

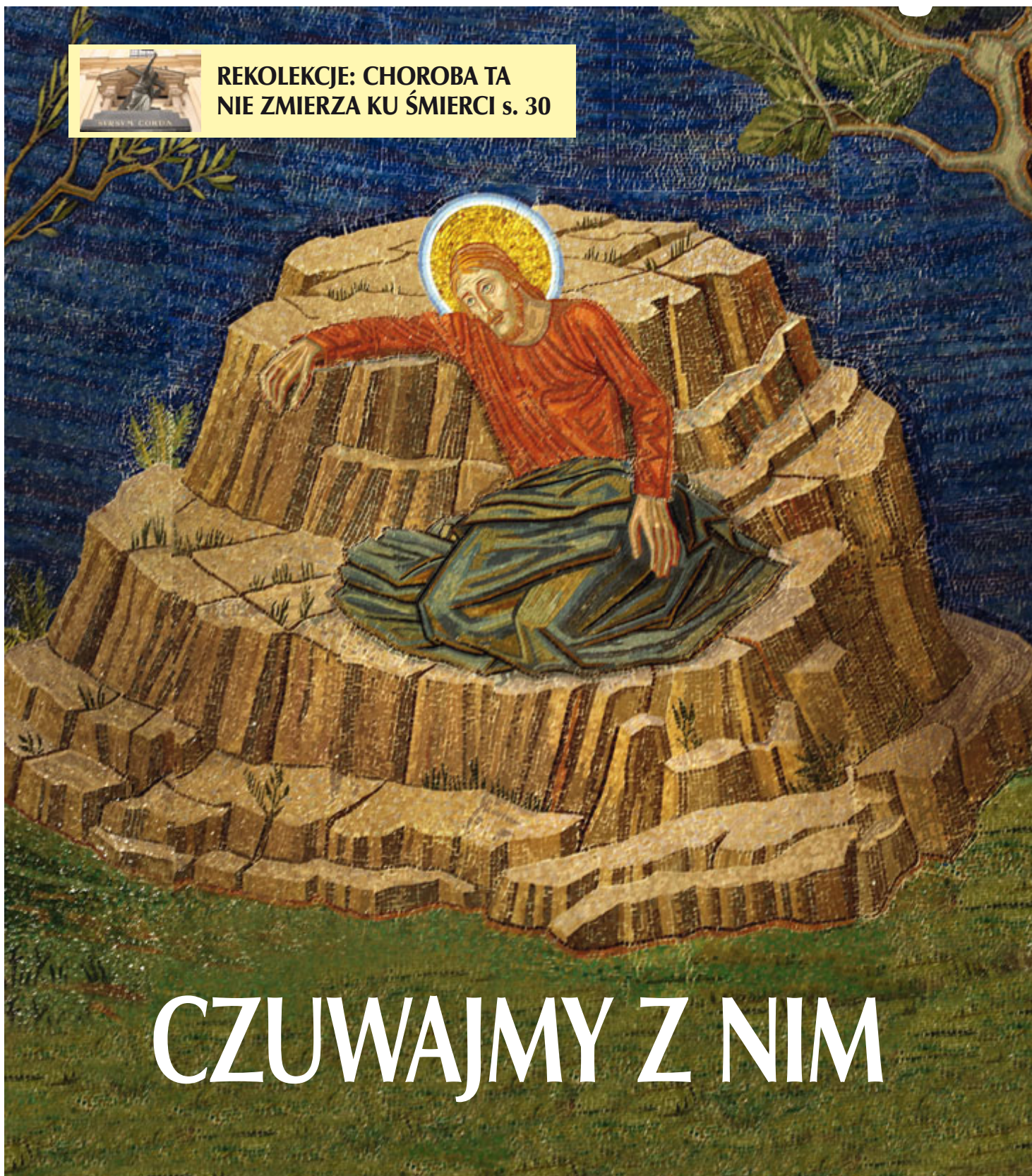
5.04.2020
nr 14 (754)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy



**REKOLEKCJE: CHOROBA TA
NIE ZMIERZA KU ŚMIERCI s. 30**



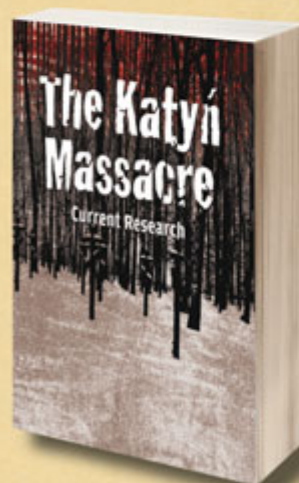
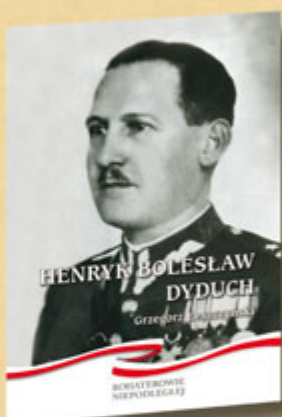
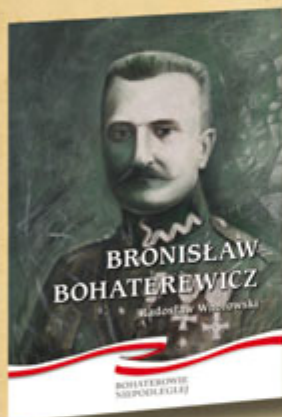
CZUWAJMY Z NIM

80. rocznica Zbrodni Katyńskiej

Polecamy nowości wydawnicze



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Szukaj w księgarniach IPN i punktach sprzedaży
w całej Polsce ipn.poczytaj.pl

Spotkaj nas na Facebooku [@ksiegarnia.ipn](https://www.facebook.com/ksiegarnia.ipn)



ks. Henryk Zieliński

Czuwajmy z Nim

Trudno teraz pisać o Niedzieli Palmowej i ozdabiać okładki czasopism gałązkami bazi. Chociaż rozumiem, że niektórym w nadchodzące dni właśnie tego może najbardziej brakować. Nie poświęcę w tym roku palemki, nie przyjdą ze święconką. Nie lekceważę tego, bo cieszę się z każdego, kto choćby raz do roku, dla zachowania tradycji, przychodzi do kościoła i może się przy okazji wypowiada. Tradycja jest punktem zaczepienia, szansą, którą człowiek daje kapłanom i Bogu. A może to Bóg daje człowiekowi kolejną szansę i sygnał do nawrócenia?

Mnie w te dni najbardziej brakować będzie Was. Nie tylko tych, z którymi mam kontakt przez tygodnik „Idziemy” i inne media. Ale również tych, którzy pojawiali się w kościele ten raz do roku, szczególnie zaś tych, którzy od 28 lat stale przychodzą na niedzielne Msze Święte odprawiane przeze mnie na warszawskim Grochowie. Mam przed oczami Wasze twarze, wiem, kto w której ławce siadał, kogo w daną niedzielę ubyłoby tylko na wakacje, a kogo już na zawsze. Bo pasterz zna swoje owce i one go znają.

Jestem w tej uprzywilejowanej sytuacji, że jako ksiądz mogę codziennie celebrować Eucharystię, choćby w pustym kościele. Mogę wchodzić sakramentalnie w Komunię z Chrystusem. Teraz lepiej rozumiem, jak wielką łaską jest kapłaństwo. Ale jest i ból, bo wiem, że owce są głodne. Nie chodzi o głód Słowa, bo Słowem Bożym mogą się karmić na co dzień. Tylko o głód sakramentów, szczególnie Eucharystii, której w pełni nie zastąpi nawet komunie duchowa. Dlatego czasami płacę w pustym kościele, i nie wstydę się tych łez. Czy nie płakałby rybak, gdyby mu wyszło jezioro, albo siewca, gdyby wezbrana rzeka zabrała pole, na którym miał wiosną siał? Kapłaństwo nie jest dla księdza, tylko dla wspólnoty wierzących. „Każdy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga” (Hbr 5,1) – czytamy w Biblii. Nie tylko zakorzenienie w Chrystusie, ale również skierowanie ku ludziom jest konstytutywną cechą kapłaństwa. Dlatego jako księdzu nie może mi Was nie brakować!

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

Nadchodząca niedziela to nie tylko Niedziela Palmowa, ale także Niedziela Męki Pańskiej. Dotychczas może nie zwracaliśmy uwagi na ten zasadniczy aspekt. Bo przecież najmocniejsze przesłanie tego dnia płynie z uroczystego czytania opisu Męki Pańskiej. Niedziela ta rozpoczyna Wielki Tydzień, w którym zawiera się Święte Triduum Paschalne.

Niezwykły będzie tegoroczny Wielki Tydzień, bez możliwości udziału wierznych w obrzędach liturgicznych. Mimo wszystko postaramy się w te dni o głębsze zjednoczenie z Chrystusem i Matką Najświętszą. Przecież wtedy, gdy Chrystus był pojmany, cierpiał i umierał, prawie wszyscy pobożni Żydzi szykowali się do obchodów największego ich święta – Paschy. Na ulicach panował już przedświąteczny nastrój. W Świątyni zaczęto składanie w ofierze paschalnych baranków. A dla Chrystusa i Jego Matki ten podniosły nastrój był tylko wspomnieniem. Cierpieli w osamotnieniu. To co najważniejsze dokonywało się równoległe do religijnego rytuału i pięknej tradycji. Nie w Świątyni, ale za murami Jerozolimy: w Ogrójcu i na Kalwarii.

Proszę, niech Was tam przy Chrystusie nie zabraknie. Nie zasypiajcie, choćby zasypiali apostołowie. Nie dajmy się oderwać od Chrystusa zwłaszcza w tej godzinie, która wydaje być czasem księcia ciemności.

Ten numer tygodnika „Idziemy” ukazuje się tylko w wersji elektronicznej. Z kolejnymi będzie podobnie – aż do pełnego otwarcia kościołów. Wtedy wrócimy – jak Bóg da – również do wydań papierowych. Stanowi to zapewne trudność dla tych Czytelników, którzy przyzwyczaili się do druku. Proszę tych, którzy są oswojeni z internetem, o ułatwienie dostępu do naszego tygodnika tym, którzy sami sobie nie poradzą. Młodszy mogą wydrukować „Idziemy” dla seniorów. Proszę także o propagowanie naszego elektronicznego wydania w mediach społecznościowych, na stronach parafialnych i w gronie znajomych. To jedyna obecnie szansa na dotarcie do Czytelników.

Dziękuję wszystkim, którzy okazują nam wsparcie modlitewne, promocyjne i materialne. Okazało się, że mamy wielu wypróbowanych przyjaciół! Dalej o to wsparcie prosimy. Darowizny można wpłacać na konto: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473. Można także przekazać 1 proc. podatku za pośrednictwem Fundacji Salvatti, zgodnie z instrukcją na przedostatniej okładce.

Nie dajmy się epidemii. Razem przetrwajmy ten czas. Nade wszystko razem z Chrystusem.

5.04.2020 **idziemy** w numerze:

WIELKI TYDZIEŃ

- Kaznodzieja wirus **6**
- Rzymskie obchody **8**
- Dekret: jak świętować? **10**
- W pustym kościele **11**
- Modlitwa i dyscyplina **12**



Rekolekcje świętokrzyskie **30**

PYTANIA CZASU ZARAZY

- Komunia duchowa **14**
- Kara za grzech? **17**
- Do ust czy na rękę? **24**
- Dziecko wobec śmierci **26**
- Róża i lilia **39**
- Epidemie w Biblii **52 (IV)**



I CO DALEJ?

- Dobro wokół nas **5, 16**
- Dekalog stawia pytania **18**
- Siła mediów katolickich **20**



- Wierność i solidarność **22**
- Trzeba to zapisać **23**

IN MEMORIAM

- Ks. Piotr Pawlukiewicz **28**
- Krzysztof Penderecki **40**
- Jan Paweł II **48, 50 (II)**

Na okładce: mozaika z Bazyliki Agonii w Ogródzie Oliwnym w Jerozolimie

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Jak funkcjonują parafie podczas epidemii?

W każdej parafii przy ograniczonym udziale wiernych zachowany jest podstawowy rytm. Zasadniczo kościoły są otwarte; tam, gdzie są zamknięte, znajduje się informacja, do kogo można się zwrócić, żeby skorzystać z sakramentów. Odprawiane są Msze Święte, odbywa się wystawienie Najświętszego Sakramentu, spowiedź. Kapłani są do dyspozycji wiernych. W jednym z ostatnich komunikatów



wą. Poza tym niosą ukojenie, pokój, nadzieję – i tym sposobem mocniej trafiają do serc. Tym samym zapowiada się szczególna ich rola, jeśli mówimy o służbie w przyszłości.

A jak możemy odbywać wielkopostne rekolekcje?

Czasem mówiliśmy, że przepadają nam rekolekcje, nabożeństwa, w których chcielibyśmy uczestniczyć. Teraz Pan Bóg przygotował nam rekolekcje według innego scenariusza – może to być czas nawrócenia, wyciszenia, refleksji, zastanowienia się nad swoją drogą. To

fol. xhz

SZCZEGÓLNE REKOLEKCJE

Z bp. **Romualdem Kamińskim**, ordynariuszem warszawsko-praskim, rozmawia Irena Świerdzewska

zachęcaliśmy, by spowiedź – dla bezpieczeństwa – odbywała się nie przy krótkich konfesjonaliach, gdzie trudno o dokładną dezynfekcję. Lepiej spowiadać się z zachowaniem większej odległości, na większej przestrzeni, w salce czy kaplicy. Zachęcamy, by umawiać się wcześniej z księżmi, np. telefonicznie, żeby nie było skupienia dużej liczby osób oczekujących na spowiedź.

Parafie znalazły się w trudnej sytuacji, bo praktycznie zanikły ofiary na tacę. Jak rozwiązują ten problem?

Mamy sygnały, że grupy parafian poczuwające się do odpowiedzialności przesyłają fundusze na konto parafii. Proszę księży, żeby dziękowali za to wsparcie – świadectwo godne zauważenia. Rozmowy o sprawach materialnych są teraz nie na miejscu wobec problemów związanych z walką z koronawirusem. Myślę, że zdecydowana większość diecezjan rozumie to i na miarę swoich możliwości potrafi również zadbać, by zabezpieczyć swoją wspólną parafialną.

Jakie są nowe wytyczne odnośnie do sprawowania pogrzebów?

Na stronie diecezjalnej umieściliśmy komunikat władz, jak postępować z pochówkiem zmarłych zarażonych koronawirusem. W przypadku innych pogrzebów proponujemy, by uroczystości rozpocząć od ostatniej stacji, czyli na cmentarzu, a potem w dogodnym czasie umówić się na odprawienie Mszy Świętej.

Czy można teraz załatwić jakieś sprawy w kurii biskupiej?

Z kurią najlepiej kontaktować za pośrednictwem parafii: telefonicznie albo przez internet. Każdy z księży zna numer telefonu do mnie, do kanclerza kurii i do innych pracowników. To co można, trzeba jednak odłożyć na późniejszy termin.

Jak ocenia Ksiądz Biskup sytuację mediów katolickich będących własnością diecezji?

Niektóre media mają na jakiś czas zapewnienie finansowania. Co do innych musimy się przeorganizować, zabezpieczyć to, co konieczne. Mogą wyjść z tej sytuacji z uszczerbkiem, ale za wcześniej jeszcze o tym mówić. Trzeba zachęcać wiernych, by w miarę możliwości wspomagać te media, które cierpią najbardziej. Tam, gdzie proboszczowie widzą realizm sytuacji, to już się dokonuje. Redakcje wiedzą, że mogą liczyć

na tego czy tamtego księdza proboszcza czy na wspólnotę parafialną. Natomiast innych księży trzeba przekonywać i ukazywać, jak ważne jest istnienie mediów katolickich. Nie jest to sprawa prosta ani dla mnie, ani dla redakcji, ale konieczna. Nie mieliśmy do tej pory takiej sytuacji.

Na pewno media mają teraz nową platformę zadań. Zyskały szczególną wagę, towarzyszą ludziom w sposób wyjątkowy. Dają to, co jest w tym momencie człowiekowi najbardziej potrzebne: strawę duchową

mogą być nasze najbogatsze rekolekcje od niepamiętnych czasów.

Dlaczego ostatnio zawierzył Ksiądz Biskup diecezję Matce Bożej Łaskawej?

Nawiązujemy do zawierzenia stolicy i całej Polski Matce Bożej Łaskawej, Patronce Warszawy, którego 13 czerwca 1999 r., dokonał św. Jan Paweł II. Sami nie poradzimy sobie z wyzwaniem obecnymi i tymi, które nas jeszcze czekają. Kiedy sięgniemy do historii naszej ojczyzny, we wszystkich momentach pojawia się Ta, która dana jest ku obronie naszego narodu. Proszę kapłanów, aby po każdej Mszy Świętej, aż do ustania epidemii, odmawiali modlitwę, którą wypowiedział Papież. Zachęcam także wszystkich diecezjan do zawierzenia się Matce Bożej Łaskawej w osobistych modlitwach.

Z dziecięcą szczerością powierzamy się Matce Bożej, którą nazywamy Pośredniczką

Łask, Matką Bożą Zwycięską, Łaskawą. Nigdy nie zawiedliśmy się na Niej. W tym roku mija sto lat od bitwy warszawskiej, nazywanej Cudem nad Wisłą, naznaczonej szczególną obecnością Matki Bożej Łaskawej, która po tych wydarzeniach na naszych terenach zyskała miano Matki Bożej Zwycięskiej. Kiedy w 1992 r. została utworzona diecezja warszawsko-praska, Matka Boża Zwycięska została jej Patronką.

Media katolickie towarzyszą teraz ludziom w sposób wyjątkowy.

CARITAS DLA MEDYKÓW

Caritas Polska uruchomiła akcję wsparcia medyków walczących z epidemią koronawirusa. Szpitalom przekazywane są respiratory, termometry bezdotykowe i środki ochrony osobistej. Caritas planuje zakupy za kwotę ok. 12 mln zł. Fundusze będą pochodzić głównie od firm; pierwsza akcję wsparła Fundacja Carrefour, przekazując ponad 1,3 mln zł. Trwają rozmowy z kolejnymi, wśród nich są te, które już współpracowały z Caritas.

To druga duża inicjatywa Caritas Polska w związku z obecną sytuacją epidemiologiczną w Polsce. Kilka dni temu ruszyła kampania #PomocDlaSeniora. – Lekarze, pielęgniarki i cały personel medyczny oraz seniorzy to dwie grupy, które potrzebują nas teraz najbardziej – mówi

ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska.

Wstępnie wytypowano w kraju 12 szpitali leczących chorych z koronawirusem lub przygotowujących się do tego zadania. Caritas rozpoznała ich potrzeby, a zgłaszają one wśród koniecznych zakupów: respiratory, pojemniki do transportu próbek, kombinizony ochronne, przyłbice oraz inne środki ochrony osobistej. Cena respiratora to ponad 100 tys. zł, a jednorazowy, tzw. barierowy fartuch ochronny, stosowany na bloku operacyjnym, kosztuje 100 zł. Caritas Polska apeluje do przedsiębiorców i osób fizycznych o włączenie się w akcję.

– Na Caritas spoczywa teraz szczególnie obowiązek.

W tym trudnym czasie to my jesteśmy twarzą Kościoła i jako największa organizacja dobroczynna musimy stanąć na wysokości zadania. Uru-

chamiany wszystkie siły i cały swój potencjał, żeby nieść pomoc i otuchę – podsumowuje ks. Iżycki./IS

Jak pomóc?

- przekazując darowiznę na stronie caritas.pl/medycy;
- wysyłając SMS o treści „Medyk” na numer 72052 (koszt 2,46 zł);
- wpłacając dowolną kwotę na konto 70 1020 1013 0000 0102 0002 6526 (tytuł wpłaty: „Medyk”).



Krzysztof Ziemiec

samowystarczalni. Że potrzebujemy Jezusa, aby powierzyć Mu nasze obawy i lęki, bo tylko On może je przezwyciężyć. I zawierzył świat przed czczoną przez rzymian ikoną Matki Bożej *Salus Populi Romani* i pochodzącym z kościoła św. Marcelego krucy-

Dobro wokół nas

Pewnie jeszcze długo będziemy mieli przed oczami obraz pustego placu św. Piotra, a w jego centralnym punkcie modlącego się samotnie papieża. Krzycząca, bo wręcz nienaturalna dla tego miejsca pustka, lśniące w deszczu wapienne płyty, ogarniający wszystko półmrok i oświetlona punktowo sylwetka Ojca Świętego, jedynej obecnej tam istoty. Obraz wręcz apokaliptyczny! Bo i taki czas od kilku tygodni mamy wszyscy, bez wyjątku.

Franciszek modlił się o miłosierdzie dla cierpiących z powodu koronawirusa. Przypomniał, że nie jesteśmy

fiksem, który, według tradycji, w XVI w. w Rzymie położył kres epidemii dżumy.

Dla niektórych ta adoracja, modlitwa i błagania o miłosierdzie mogły oznaczać lęk. Podświadomie potęgowany przez ten właśnie symboliczny obraz, który każe nam wyobrazić sobie, że oto stoimy w obliczu końca świata. Pomijam, że wierzący muszą być na taką ewentualność przygotowani każdego dnia. Ale czy z tej wymownej sytuacji nie powinna płynąć dla nas wszystkich nadzieja? Że mamy komu powierzyć nasze troski, że wiemy, kto jest Panem tego świata, że przez siłę modlitwy powin-

niśmy czuć nie lęk, lecz spokój. To najlepsza broń. Nie bez powodu Ojciec Święty nawiązał do fragmentu Ewangelii mówiącego o ucieszeniu przez Chrystusa Pana burzy na morzu, kiedy Jezus został zbudzony przez zaniepokojonych uczniów i zwrócił się do nich z pytaniem: „ Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary!”.

A dodatkowo przecież, dzięki pośrednictwu mediów, mimo pustego placu, w rzeczywistości byliśmy tam nie w tysiącach, lecz w milionach! Dzięki mediom na co dzień za różne sprawy często krytykowanym, a teraz raczej nas scąłającym. Także w tych bardzo odmiennych od innych wielkopostnych rekolekcjach...

Ale to nie koniec nadziei, jaka płynie w tym trudnym czasie. Nadziei, którą daje zachowanie wielu z nas. W pierwszej kolejności należy podziękować medykom za ich trud i poświęcenie. Wszystkim odpowiedzialnym, którzy swoją pracą i misją realizują w takich ekstremalnych warunkach. Nie mniej budująca jest po-

stawa tysięcy Polaków, o których tak wiele złego często się mówi i słyszy. Tych Polaków, którzy w obliczu zagrożenia o nieznanym do końca skutkach wpłacają pieniądze na potrzebny sprzęt, produkują sami w domu środki ochronne lub po prostu poświęcają swój czas, pomagając starszym osobom czy gotując obiady dla zapracowanych lekarzy i pielęgniarek. Takich oddolnych inicjatyw jest teraz mnóstwo. Wsparcie w walce z koronawirusem oferują prywatne firmy, fundacje, znane osoby oraz tysiące zwykłych i zarazem anonimowych Polaków. Czyż nie jest to budujące? I na przekór różnym zakłębom nie pokazujecie, jak wspomniałem, w obliczu zagrożenia, narodem jesteście?

Mam nadzieję, że wirus i zagrożenie szybko miną. Oby to dobro, o którym piszę, zostało z nami na dłużej. Tym bardziej, że ten czas po epidemii może być dla nas jeszcze trudniejszy. Ale o tym już może napiszę za jakiś czas. A może nie będzie o czym pisać? Oby!





Dariusz Kowalczyk SJ

NASZ WYBÓR

Niektórzy mówią, że w ten Wielki Post przeżywamy szczególne, mocniejsze niż kiedykolwiek rekolekcje. Prawdopodobnie to zwolennicy tego poglądu przypomnieli w internecie słowa napisane przez Boba Russela, amerykańskiego pastora, które w 1996 r. w Kansas wygłosił na rozpoczęcie obrad „Sejmu” (Kansas House) inny pastor, Joe Wright, czym rozwścieczył

Zakaźne cząstki demaskują pyszałkowatość wielu ludzkich postaw i planów.

część sali. Od tamtego wydarzenia minęło już prawie 25 lat, ale owe słowa, które są w gruncie rzeczy modlitwą skruchy, pasują do obecnego czasu, w którym koronawirus zmusza nas do zatrzymania się i zastanowienia. Wszak niewidzialne dla oczu zakaźne cząstki obna-

żają pyszałkowatość wielu ludzkich postaw i planów.

Oto fragmenty modlitwy, którą Joe Wright rozwścieczył niektórych członków Kansas House: „Ojciec niebieski, oto stoimy dziś przed Tobą, aby prosić Cię o wybaczenie i podążać za Twoimi instrukcjami i wskazówkami. Wiemy, że Twoje Słowo mówi: »Biada tym, którzy nazywają zło dobrem«, ale to

właśnie czynimy. Straciliśmy duchową równowagę i odwróciliśmy nasze wartości. Wyznajemy: wyśmiewaliśmy Absolutną Prawdę Twojego Słowa i nazywaliśmy to pluralizmem. Czciiliśmy innych bogów i nazywaliśmy to wielokulturowością. Broniliśmy perwersji i nazywaliśmy to alternatywnym sposobem życia. (...) Zabijaliśmy nie-narodzone dzieci i nazywaliśmy to wyborem. (...) Zaniedbaliśmy dyscyplinowanie naszych dzieci i nazwaliśmy to budowaniem poczucia własnej wartości. Nadużywaliśmy władzy i nazwaliśmy to polityką. (...) Zanieczyszczaliśmy przestrzeń profanacjami i pornografią i nazwaliśmy to wolnością wyrazu. Kpiliśmy sobie z tradycyjnych wartości naszych przodków i nazwaliśmy to oświeceniem. Przyjdź, o Boże, zobacz nasze serca, oczyść nas z wszelkiego grzechu, uwolnij nas”.

Niektórzy, słysząc te słowa, opuścili salę obrad. Nic dziwnego! Wszak by wysłuchać takich słów do końca i powiedzieć: „Amen”, potrzeba pokory, skruchy, światła, które oświeci nasze postawy i uczynki. Niekiedy człowiek zaczyna widzieć siebie samego i świat w prawdzie pod wpływem dramatycznych doświadczeń, cierpienia. Stąd – jak wspomniałem na początku – słychać głosy, że lęk, cierpienie i śmierć spowodowane koronawirusem zaowocują przejrzeniem, opamiętaniem, nawróceniem. W wielu sercach tak właśnie może się stać, ale – niestety – nie musi. Istnieje coś takiego jak *mysterium iniquitatis* (tajemnica niegodziwości), zatwardziałość serca, która w obliczu nieszczęść prowadzi do jeszcze większej zatwardziałości.

Niektóre feministki-aborcjonistki w Polsce bardzo się zmartwiły, kiedy rząd zamknął granice, by chronić społeczeństwo przed koronawirusem. Dlaczego? Ano dlatego,

że w ten sposób utrudnił Polkom wyjazd za granicę w celu dokonania aborcji. Rząd Wielkiej Brytanii (nazywany, nie wiedzieć czemu,

Koronawirus obnaża miałość modnych dziś ideologii, ale one nie popuszczą.

konserwatywnym) wprowadza, tak jak wszystkie kraje, restrykcje związane z koronawirusem. Ale w sprawie aborcji jeszcze bardziej liberalizuje prawo i zezwala na stosowanie szerokiego

wachlarza aborcji farmakologicznej w domu! We Francji w szpitalach przesuwają się i odwołuje różnego rodzaju operacje i zabiegi. Z wyjątkiem aborcji! W tej kwestii francuskie władze zapewniają obywatelki, że prawo do usunięcia dziecka z łona matki nie zostanie w jakimkolwiek stopniu ograniczone. Ktoś powiedział z uśmiechem, że po tym przymusowym siedzeniu w domach będzie więcej dzieci i poprawimy demograficzne statystyki. A tu okazuje się, że może być więcej nie dzieci, ale aborcji. Koronawirus obnaża miałość modnych dziś ideologii, ale one nie popuszczą. Z tym większą wściekłością będą chciały się szerczyć.

Natura ludzka jest złożona. Na tę samą sytuację różni ludzie reagują całkiem odmiennie. Niektórych pandemia koronawirusa uczyni lepszymi ludźmi, zbliży do Boga. Innych na odwrót. Mam nadzieję, że tych pierwszych będzie jednak więcej. Tę skrajną dwoistość ludzkich postaw i wyborów widzimy w liturgii Niedzieli Palmowej. Z jednej strony widzimy Chrystusa, który wjeżdża do Jerozolimy wśród okrzyków: „Hosanna!”. Z drugiej strony widzimy Jezusa umęczonego i tłum krzyczący: „Ukrzyżuj Go!”. Do nas należy wybór. Prośmy Boga, aby nauki „kaznodziei wirusa” uczyniły nas lepszymi.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

REKLAMA

NOWOŚĆ WYDAWNICTWA ESPRIT

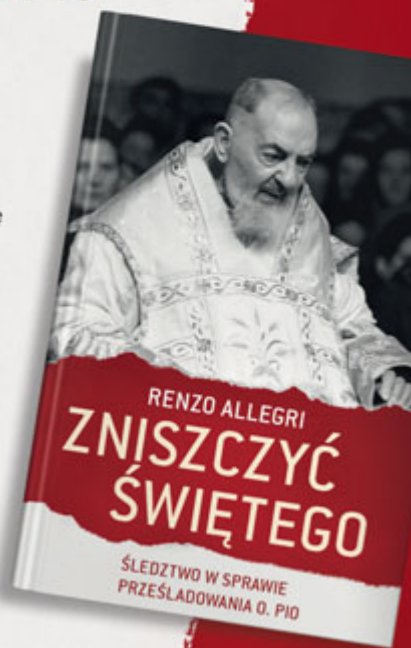
Słynny dziennikarz ujawnia nieznane fakty z życia świętego ojca Pio



Do każdego zamówienia dodajemy obrazek: krzyż z modlitwą o ochronę przed epidemią.

Zamów książkę na www.esprit.com.pl lub telefonicznie: 12 267 05 69. Przy zamówieniach powyżej 70 zł darmowa dostawa.

Promocja przy zamówieniach internetowych: zaloguj się, kupuj i zbieraj złotówki na kolejne zakupy. Sprawdź!



esprit

Sprawdź wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590


KPRM

Tarcza Antykryzysowa

Bezpieczeństwo finansowe tak samo ważne jak bezpieczeństwo zdrowotne.

0 dni do stracenia

Tarczę Antykryzysową przyjął już Sejm. Czekamy na Senat. Według zapowiedzi Prezydenta Andrzeja Dudy - podpisze ją błyskawicznie. Przepisy chroniące pracowników i przedsiębiorców powinny działać od 1 kwietnia.

3 miesiące

Przez taki czas obowiązuje zwolnienie z opłacania składek na ZUS. Koszty te przejmuje państwo. Rozwiązanie dotyczy najmniejszych podmiotów, czyli: samozatrudnionych i firm zatrudniających do 9 pracowników.

3 miesiące

O tyle można przesunąć termin płatności zaliczek na podatek dochodowy od wypłacanych wynagrodzeń.

40%

dopłat do pensji pracownika

Tyle może otrzymać od państwa pracodawca, jeśli znacząco spadły jego obroty w wyniku pandemii koronawirusa.

70%

Nawet o tyle pracodawca będzie odciążony przez państwo w kosztach pracy. Pracodawco! Wykorzystaj szansę! Zatrzymaj lojalnych i oddanych firmie ludzi.

2.000

złotych miesięcznie

Tyle mniej więcej wyniesie tzw. „postojowe” wypłacane przez państwo. Mogą z niego skorzystać wszyscy zatrudnieni na umowy zlecenia, umowy o dzieło oraz samozatrudnieni rozliczający się w formie karty podatkowej

100 mld zł

na wsparcie pracowników

Taka kwota zostanie przeznaczona na wsparcie pracowników, ochronę miejsc pracy oraz wsparcie finansowe dla polskich firm, w tym zachowanie przez nie płynności finansowej w tych trudnych miesiącach.

220 mld zł

budżet całej Tarczy Antykryzysowej

Tyle wynosi budżet całej Tarczy Antykryzysowej dla naszej gospodarki. To około 10% całego polskiego PKB. Rząd nie wyklucza jednak nowych rozwiązań oraz szybkiego i elastycznego reagowania na dynamicznie zmieniającą się sytuację w otoczeniu gospodarczym Polski.

Teraz!

wnioski podatkowe

Wszyscy właściciele firm (bez względu na wielkość i charakter biznesu) mogą ubiegać się o anulowanie zaległego podatku, rozłożenie go na raty, zapłacenie później należnych podatków. Urzędy Skarbowe otrzymały wytyczne, które zachęcają je do szybkiego wydawania korzystnych decyzji, jeśli zagrożona jest płynność finansowa firmy.

Więcej informacji znajdziesz na stronie: www.gov.pl/koronawirus



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Tarcza
Antykryzysowa

Idąc rano do pracy, przechodzę przez Bazylikę św. Piotra. Od dziewiętej stawała się ona wielkim, przeludnionym muzeum, w którym trudno się było poruszać, nie mówiąc o modlitwie czy refleksji. Czasami myślałem, czy dane mi będzie kiedyś ujrzeć ten kościół zupełnie pusty.

Przechodzę przez bazylikę codziennie rano także teraz, w tym szczególnym czasie, w którym najbardziej znana świątynia katolicka w świecie jest przerażająco pusta. Tu i ówdzie kapłan odprawia Mszę Świętą w obecności dwojga, trojga wiernych, zachowujących należytą odległość. W innym miejscu jeden z porządkowych, w maseczce, rozmawia przez telefon. Jeszcze gdzie indziej klęcząca siostra zakonna poleca miłosiernemu Bogu siebie i swoją wspólnotę. Wszyscy, którzy teraz mogą w tym kościele przebywać, są w jakiejś mierze uprzywilejowani – mogą wejść do świątyni z uwagi na pracę w pobliskim biurze, na obowiązki czy inne okoliczności, bo dla wszystkich pozostałych bazylika jest zamknięta. Ale nikt z obecnych nie chciałby tych przywilejów i każdy

cieszyłby się, gdyby znów pojawiły się tutaj tłumy. Takie jak w czasie zwykłych uroczystości wielkanocnych, poczynając od Niedzieli Palmowej.

ŚWIĘTY TYDZIEŃ

Wypełniał się wtedy po brzegi także plac św. Piotra. Od kiedy św. Jan Paweł II napisał List do młodych z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży w 1985 r., zapoczątkował pewien fenomen pielgrzymowania młodych. W 1986 r., właśnie w Niedzielę Palmową, papież Polak ogłosił na stałe ten dzień Światowym Dniem Młodzieży – i od tego czasu spotkania następcy św. Piotra z młodymi z całego świata stały się trwałym znakiem jego pontyfikatu. Inicjatywę kontynuowali następcy, Benedykt XVI i Franciszek. Rzym

Wielki Tydzień z koronawirusem

ks. Waldemar Turek



zapełniał się młodymi ludźmi już przed Niedzielą Palmową. Widać ich było niemal wszędzie – chodzili w kolorowych strojach z Europy, Ameryki, Afryki, Azji i Oceanii. Nie było problemów, mimo różnorodności języków i kultur, żeby się porozumieć. Śpiewali, grali na gitarach i innych instrumentach, tańczyli w oczekiwaniu na liturgię Niedzieli Palmowej na placu św. Piotra i spotkanie z biskupem Rzymu.

Także plac w tych dniach jest całkowicie zamknięty i przerażająco pusty. Jedynie wóz policyjny i kilku funkcjonariuszy odpowiedzialnych za porządek i zachowywanie wprowadzonych, wyjątkowo surowych, norm przemierzają się z jednego na drugi jego kraniec. Zdaje się, że nawet krzykliwe zwykle i niekiedy dokuczliwe duże mewy *gabbiani*, które gromadziły się w coraz większej liczbie w okolicy Watykanu, bo tu z łatwością znajdowały pożywienie, postanowiły zmienić miejsce pobytu: jedne odleciały do dzielnic peryferyjnych, inne nad morze. Odnosi się wrażenie, że nawet święci z kolumnady Berniniego przyglądają się temu wszystkiemu z niedowierzaniem, wszak są przyzwyczajeni do tłumów, grup pielgrzymów i turystów z całego świata, oczekujących w bardzo długiej nieraz kolejce na wejście do bazyliki.

PASCHA WŚRÓD ZARAZY

Zarówno chrześcijanie zamieszkujący Rzym, jak i przybywający do niego nie po raz pierwszy będą obchodzić Paschę w okolicznościach zarazy. Sięgając do czasów starożytnych, trzeba wspomnieć najpierw o tzw. pladze antonińskiej, uważanej przez niektórych za największą epidemię w starożytnym Rzymie. Nazwa pochodzi od imienia rodowego cesarza Marka Aureliusza (Antoninus), sprawującego najwyższy urząd w Cesarstwie w latach 161-180. Epidemia wybuchła na Wschodzie, szalała wśród żołnierzy, którzy ją przynieśli do Rzymu i rozprzestrzenili niemal po całym terytorium bardzo rozległego wówczas Cesarstwa. Spowodowała śmierć może nawet kilku milionów mieszkańców Cesarstwa, wśród nich wielu chrześcijan, którzy, mimo prześladowań, rośli w liczbę i nieśli Ewangelię do najdalszych zakątków imperium.

Gwałtowna dżuma nawiedziła Rzym także między rokiem 589 i 590, w którym wybrano na papieża św. Grzegorza – przeszedł on do historii jako jeden z tych, któremu nadano przydomek „Wielki”, także z uwagi na działalność w czasie szalejącej wówczas epidemii. Ów papież wezwał powierzonych swojej pieczy wiernych do nawrócenia, gorliwej modlitwy, odprawiania specjalnego nabożeństwa z litaniami i wzywania świętych o-

downików i patronów miasta, do uczestnictwa w procesji, na której czele niesiono obraz Madonny *Salus Populi Romani* („Ratunek ludu rzymskiego”), namalowany, wedle tradycji, przez samego św. Łukasza i przechowywany w rzymskiej Bazylice Matki Bożej Większej. Gdy procesja dotarła do mostu nad Tybrem,

prowadzącego do Mauzoleum Hadriana, uczestnicy mieli usłyszeć chór aniołów śpiewający: *Regina caeli, laetare*. Alleluja. Takie były początki znanej do dzisiaj i śpiewanej w okresie wielkanocnym antyfony: „Królowo nieba, wesel się. Alleluja”.

Co więcej, papież Grzegorz ujrzał na szczycie zamku anioła trzymającego w ręku miecz ociekający krwią – gdy ostatnia kropla spadła na ziemię, anioł schował miecz na znak końca dżumy. Możemy sobie jedynie wyobrazić, z jaką wdzięcznością i jak uroczystie chrześcijanie rzymscy obchodzili później Paschę pod przewodnictwem papieża, skądinąd znanego ze szczególnego wyczucia i kompetencji w dziedzinie liturgii.

Po jego śmierci rzymianie zaczęli nazywać Mauzoleum Hadriana Zamkiem św. Anioła i umieścili na jego szczycie figurę św. Michała Archanioła. Do dzisiaj figura dumnie góruje nad wspaniałą, potężną budowlą, często odwiedzaną przez turystów, których zdecydowana większość nie wie – obym się mylił – dlaczego ją tam umieszczono i dlaczego taką nazwę dano całej fortecy.

Z kolei tzw. wielka zaraza zaatakowała Rzym w latach 20. XVI w. To z nią związana jest historia cudownego krucyfiksu, przed którym modlił się Ojciec Święty Franciszek w III Niedzielę Wielkiego Postu – pokonawszy wcześniej pieszo ok. 2 km od Bazyliki Matki Bożej Większej [papież modlił się przed tym krzyżem również w piątek, 27 marca, podczas nabożeństwa na placu św. Piotra - przyp. red.]. Krucyfix, znajdujący się w kościele San Marcello al Corso, uznawany jest przez rzymian za cudowny od 1519 r., kiedy to kościół św. Marcelego uległ zniszczeniu w czasie pożaru, sam zaś krucyfix pozostał nietknięty. Trzy lata później, w roku 1522, Rzym został dotknięty epidemią – a mieszkańcy, mimo zakazów ograniczających poruszanie się, wynieśli krzyż na ulice i pielgrzymowali z nim przez wszystkie dzielnice miasta. Tam, gdzie procesja docierała, choroba ustępowała, a gdy procesja wróciła do kościoła św. Marcelego, zaraza się zakończyła.

W TYM ROKU

Trudno przewidzieć, jaka będzie Wielkanoc tego roku w tym, szczególnym dla każdego chrześcijanina mieście. Dochodzą do nas każdego dnia (piszę ten tekst w poniedziałek, 23 marca) niepokojące wiadomości

z Włoch, zwłaszcza z Lombardii, o setkach zmarłych i tysiącach nowych zakażonych. Ale i nad mieszkańcami Rzymu i wielu innych regionów świata, także mojej Ojczyzny nad Wisłą, wisi wirusowy miecz Damoklesa – może trochę lżejszy, może trochę wyżej umieszczony, ale jednak wisi...

Z pewnością zatem Wielkanoc w tym roku w Rzymie będzie inna, bardzo inna... Nie wiemy, jak będzie z Drogą Krzyżową w Wielki Piątek, jak z liturgią Wielkiej Soboty, jak z niedzielnym orędziem i błogosławieństwem *Urbi et Orbi*.

Koronawirus już dał nam wiele do myślenia. Przede wszystkim zaskoczył nas samym pojawieniem się i bardzo szybkim rozprzestrzenianiem w krajach europejskich należących do najzamożniejszych (może to tylko przypadek). Ich społeczeństwa od wielu lat pławiły się w dobrobycie, nie znały wojny ani biedy i prowadziły w miarę wygodne życie; systematycznie też odchodziły od Boga i Kościoła... Daleki jestem oczywiście od tego, żebym pojmował epidemię jako rodzaj kary, co byłoby dużym uproszczeniem.

Ale niewątpliwie chodzi o czas próby, który może i powinien być przez nas wszystkich właściwie wykorzystany także z punktu widzenia duchowego. Może on stanowić okazję do swoistych rekolekcji, do postawienia sobie głębszych pytań dotyczących naszego wartościowania, spraw, które z racji rozlicznych zajęć, obowiązków, spotkań, podróży itd. pozostawialiśmy na później, na kiedy indziej. W czasie, w którym w większości nie mamy możliwości bezpośredniego udziału w niedzielnej Mszy Świętej, wielkopostnych rekolekcjach ani różnych innych wspólnotowych formach pobożności, trzeba szukać odmiennych dróg duchowego rozwoju. Niektórzy ze znajomych mówią mi, że teraz modlą się zdecydowanie więcej i gorliwiej niż poprzednio – to dobry znak.

KIEDY WRÓCĄ TŁUMY?

Nie wiadomo, jak się będzie rozwijać i kiedy zakończy się epidemia, ale już teraz, tracąc pewność, która zakradała się do naszego myślenia i wartościowania, patrzmy inaczej na nasze życie, do tej pory zabiegane i wypełnione po brzegi. Nie brakuje mi nadziei, że – może nawet w miarę szybko – bazylika i plac św. Piotra znów zapełnią się tłumami wiernych, że w następnym roku będziemy uczestniczyć w pięknej i bogatej liturgii Wielkiego Tygodnia, przeżywając z wiernymi, którzy tutaj przybędą z całego świata, radość ze zmartwychwstania naszego Pana. Oby Wielkanoc – jak powiedział jeden z moich rzymskich przyjaciół – przynosiła nam w każdej życiowej sytuacji prawdziwe wyzwolenie.

Autor jest pracownikiem Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, kapłanem diecezji płockiej

Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydała z upoważnienia Ojca Świętego dekret zawierający uaktualnione wytyczne odnośnie do celebrowania w tym roku uroczystości Wielkiego Tygodnia.

Wytyczne Watykanu



foto. ks. Waldemar Turek

Biorąc pod uwagę szybką ewolucję pandemii Covid-19 i uwzględniając uwagi otrzymane od Konferencji Episkopatów, niniejsza Kongregacja przedstawia aktualizację ogólnych wskazań i sugestii już przekazanych biskupom w poprzednim dekreście z 19 marca 2020 r. Ponieważ data Wielkanocy nie może zostać przeniesiona, w krajach dotkniętych chorobą, gdzie

istnieją ograniczenia w gromadzeniu się i przemieszczaniu ludzi, biskupi i kapłani powinni obchodzić obrzędy Wielkiego Tygodnia bez udziału ludu i w odpowiednim miejscu, unikając koncelebry i pomijając przekazanie sobie znaku pokoju. Wierni powinni zostać poinformowani o godzinie rozpoczęcia uroczystości, aby mogli przyłączyć się do modlitwy w swoich domach.

Pomocne mogą być telematyczne środki przekazu nadające na żywo, nie nagrane. W każdym razie ważne jest, aby poświęcić odpowiednią ilość czasu na modlitwę, doceniając przede wszystkim liturgię godzin. Konferencje Episkopatu i poszczególne diecezje powinny zatroszczyć się, aby nie zabrakło pomocy w modlitwie rodzinnej i osobistej.

NIEDZIELA PALMOWA. Upamiętnienie wjazdu Pana do Jerozolimy powinno być obchodzone wewnątrz budynku sakralnego. W kościołach katedralnych należy zastosować drugą formę przewidzianą przez Mszał Rzymski, w kościołach zaś parafialnych oraz w innych miejscach – trzecią.

MSZA KRZYŻMA. Oceniając konkretny przypadek w różnych krajach, Konferencje Episkopatu będą mogły dać wskazówki dotyczące ewentualnego przeniesienia na inny termin.

WIELKI CZWARTEK. Obmycie stóp, które jest już opcjonalne, należy pominąć. Na zakończenie Mszy Świętej Wieczery Pańskiej należy również pominąć procesję, natomiast Najświętszy Sakrament należy przechować w tabernakulum. W tym dniu kapłanom wyjątkowo zezwala się na możliwość odprawiania Mszy Świętej w odpowiednim miejscu, bez udziału ludu.

WIELKI PIĄTEK. W modlitwie powszechnej biskupi zadbają o przygotowanie specjalnej intencji za tych, którzy znajdują się w sytuacji zagrożenia, chorych, zmarłych (por. *Missale Romanum*). Akt adoracji Krzyża przez pocałunek należy ograniczać wyłącznie do celebriansa. Wigilia Paschalna. Należy ją sprawować wyłącznie w katedrach i kościołach parafialnych. W liturgii chrzcielnej ma być zachowane jedynie odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych (por. *Missale Romanum*). W przypadku seminariów, kolegiów kapłańskich, klasztorów i wspólnot zakonnych należy stosować się do wskazań zawartych w niniejszym dekreście. Wyrazy pobożności ludowej i procesje, które ubogacają dni Wielkiego Tygodnia i Triduum Paschalnego, mogą, w zależności od oceny biskupa diecezjalnego, zostać przeniesione na inne dogodne dni, np. 14 i 15 września. *De mandato Summi Pontificis pro hoc tantum anno 2020.*

Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, 25 marca 2020 r.,
Uroczystość Zwiastowania Pańskiego.

Robert kard. Sarah
Prefekt
Arthur Roche
Arcybiskup Sekretarz



Anna Meetschen

Czekając na spotkanie w realu

Przyzwycailiśmy się w Polsce do pełnych kościołów, stąd widok prawie pustych lub pustych ławek z powodu epidemii koronawirusa jest bolesny. Zarówno dla duchownych, jak i dla wiernych. Jeszcze na początku tego roku Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego podał dane za rok 2018, według których w niedzielnej Eucharystii uczestniczyło w Polsce 38,2 proc. katolików. To rekord w skali Europy – rozpisywały się zagraniczne media.

Obecnie ten sam Instytut podał dane za niedzielę, 15 marca – pierwszą niedzielę z dyspensą udzieloną przez polskich biskupów dla wiernych od uczestnictwa we Mszy Świętej. Wskaźnik *dominantes* za ten dzień wyniósł 4,4 proc. Nigdy Kościół w Polsce nie widział tak skąpej liczby wiernych na niedzielnej Eucharystii. Jedna, góra dwie osoby w ławce, w sumie 20-40 osób. Szok. Ale tylko dla nas, Polaków.

Na Zachodzie tak właśnie wyglądają niedzielne Msze Święte w czasie normalnym, poza epidemią. Wyjątkiem są sanktuaria i uroczystości. Na niedzielną Eucharystię w Niemczech uczęszcza 9,3 proc., w Austrii – 9,9 proc., w Holandii – 4,1 proc. To jeszcze mniej niż w Polsce w niedzielę, 15 marca! Przypadek zwłaszcza Holandii – czy też Niderlandów, jak zwie się ten kraj od stycznia – prezentuje się bardzo

smutno, gdyż jeszcze przed Soborem Watykańskim II to właśnie Holandia szczyła się jedną z największych liczb kapłanów wysyłanych na misje. Obecnie sama jest ziemią misyjną. Opublikowany niedawno raport niderlandzkiego tygodnika

katolickiego „Katholiek Nieuwsblad” podał, że w latach 2010-2019 aż 1400 kościołów zostało przekształconych na gminne ośrodki, muzea, teatry, powierzchni biurowe lub sklepowe, a także mieszkania. Redaktor naczelny

Gdy w miasteczku zamykany jest kościół, ludzie nie szukają innej parafii.

owego tygodnika stwierdza więc: „Kościół wcale nie jest taki ważny dla społeczności wiejskiej, jak nam się wcześniej wydawało lub jak chcieliśmy w to wierzyć”, i dodaje, że funkcje Kościoła łatwo przejmowane są przez inne organizacje czy stowarzyszenia. A gdy w miasteczku zostaje zamknięta świątynia, ludzie nie szukają parafii gdzie indziej, tylko występują z Kościoła.

Tym samym w ciągu ostatnich 15 lat liczba katolików w Niderlandach spadła o 20 proc., liczba chodzących do kościoła o 60 proc., a liczba parafii o 55 proc. W największej katolickiej diecezji Niderlandów – diecezji Utrecht, kierowanej przez kard. Willema Eijka – w 2018 r. otwartych było jeszcze 280 kościołów, chociaż 80 proc. z nich ma poważne problemy z utrzymaniem. Kardynał Eijk już prawie utracił swój kościół katedralny św. Katarzyny, który w ubiegłym roku został wystawiony na sprzedaż. Zrobiła to rada parafii ze względu na zbyt wysokie koszty utrzymania i zbyt małą liczbę wiernych. Jednakże protesty wiernych,

w tym także wielu Polaków, którzy zasilają kręgi parafian, sprawiły, że kard. Eijk zażądał przerwania procedury sprzedaży. Ostatecznie zadecyduje o tym Stolica Apostolska, gdyż chodzi o katedrę! Hierarcha przewiduje jednak, że do 2028 r.,

czyli roku, w którym zakończy posługę biskupią, w jego diecezji będzie otwartych już tylko ok. 20 kościołów.

A zatem to, czego doświadczamy w czasie epidemii koronawirusa w Polsce, jest codziennością w za-

chodniej Europie w czasie pokoju i zdrowia. Jakis czas temu opowiadał mi znajomy franciszkanin posługujący w pięknej parafii włoskiej na północy kraju: „Ja modłę się na Mszy Świętej z kotem, a kazania mówię do postaci z fresków na ścianach”. Dlatego tak ważne jest utrzymywanie wspólnoty wiernych w tym trudnym czasie epidemii poprzez środki masowego przekazu, internet, aby gdy epidemia wygaśnie, znowu spotkać się w kościele na Eucharystii. Nic nie zastąpi nam spotkania z Bogiem we wspólnocie wierzących w realu.

Wsparcie dla Ziemi Świętej



Ojciec Święty Franciszek zatwierdził propozycję, aby zbiórka na Ziemię Świętą w roku 2020 została przeniesiona z Wielkiego Piątku na niedzielę, 13 września, w okolicy Święta Podwyższenia Krzyża Świętego – czytamy w komunikacie Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. Komunikat podaje, że obecna sytuacja pandemii spowodowanej przez Covid-19 dotyczy wielu narodów i w wielu z nich obowiązują środki ostrożności, które uniemożliwiają normalne sprawowanie we wspólnocie obrzędów

Wielkiego Tygodnia. Wspólnoty chrześcijańskie w Ziemi Świętej, które także są narażone na zarażenie, a do tego już i tak żyjące w niełatwych warunkach, „korzystają każdego roku z hojnej solidarności wiernych z całego świata, aby móc kontynuować swoją ewangeliczną obecność, a także dalej prowadzić szkoły i placówki opieki otwartej dla wszystkich mieszkańców w celach wychowawczych, pokojowego współistnienia oraz opieki zwłaszcza nad najmniejszymi i najuboższymi”.



fol. xhz

Modlitwa i dyscyplina

Z abp. **Józefem Górzyńskim**, metropolitą warmińskim, liturgistą,
rozmawia Monika Odrobińska

Na czas Wielkiego Postu wielu z nas utknęło w domach. Jak w tych okolicznościach najlepiej przygotować się do Wielkanocy?

Wielki Post zawsze powinien być czasem wyciszenia i modlitwy, przebywania ze swoimi myślami, ale w codziennej bieganinie o to trudno. Teraz argumenty o braku czasu i „ważniejszych” obowiązkach są nieaktualne. Izolację i zwolnienie tempa życia można wykorzystać na pogłębioną modlitwę osobistą, małżeńską i rodzinną, lekturę Pisma Świętego. Okoliczności sprzyjają też lekturze duchowej – powieści, żywotów świętych, świadectw, poradników, ale też oglądaniu tego typu filmów.

Także internet można wykorzystać w tym celu. To w ogóle dobra okazja, by środkiem masowego przekazu nadać inny charakter – pogłębić ich treści np. przez publikacje nabożeństw czy rekolekcji online. Rozwija się wiele aplikacji modlitewnych – widać, że rośnie mobilizacja modlitewna.

Możemy uczestniczyć w Mszach Świętych transmitowanych przez telewizję, radio czy internet. Ale co z Komunią Świętą?

Wielu biskupów wystosowało do księży prośbę o wskazanie wiernym konkretnych godzin, w których – bez tłoku – można przystąpić do sakramentu pokuty i Komunii. Jednak w przypadku przymusowej izolacji

istnieje możliwość Komunii duchowej wiernych. Należy w tym celu wznieść w sobie pragnienie przyjęcia Komunii Świętej. Ono i tak zawsze powinna towarzyszyć fizycznie przyjmowanej Komunii Świętej, ale w wyjątkowych okolicznościach może być jedyną formą jej dostąpienia.

Komunii duchowej nie należy mylić z Komunią pragnienia. Ta dotyczy osób, które z powodów nie fizycznych, jak w przypadku Komunii duchowej, ale formalnych nie mogą przystąpić do Komunii Świętej. Z tej możliwości korzystają np. osoby pozostające w związkach niesakramentalnych.

Kapłani wzywani są do jeszcze większej dyspozycyjności w konfesjonatach. Ale

Abp Józef Górzyński (1959) – doktor nauk teologicznych w zakresie liturgiki, członek Konferencji Episkopatu Polski jako: przewodniczący Podkomisji ds. Służby Liturgicznej, członek Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, członek Komisji Duchowieństwa, przewodniczący Zespołu Programowego ds. Telewizyjnych Transmisji Mszy Świętych; metropolita warmiński.

czy można spowiadać się bez wychodzenia w domu albo w warunkach bezpieczeństwa niż w konfesjonale?

Jeśli pyta Pani o spowiedź przez telefon czy inną formę zdalną, to nie ma takiej możliwości. Dotyczy to zresztą wszystkich sakramentów. Kontakt przy ich udzielaniu powinien być fizyczny, wówczas wierni mają możliwość pełnego uczestnictwa w znaku.

W dawnych świątyniach były sale do spowiedzi tak skonstruowane akustycznie – właśnie na okoliczność zarazy – że kapłan i penitent przebywający w różnych częściach sali słyszeli słowa wypowiedziane szeptem. W dzisiejszej sytuacji zagrożenia koronawirusem wielu duszpasterzy udostępnia pomieszczenia, w których można zachować bezpieczną odległość między spowiednikiem i wiernym. To są pomieszczenia zakrystii, kancelarii, rozmównice, salki katechetyczne. Są one na bieżąco dezynfekowane. Jeśli spowiedź odbywa się w konfesjonale, minimum bezpieczeństwa zapewnia folia na kratce.

Czy w czasie zagrożenia epidemią księża mogą chodzić z sakramentem chorych? Chodzi tu o bezpieczeństwo i ich, i wiernych.

Chorem Komunia Święta bezsprzecznie powinna być zapewniona. Dla sakramentu chorych czy wiatyku barierą nie są ani wojny, ani epidemie, ani inne sytuacje zagrażające życiu. Do potrzebujących zawsze należy dotrzeć, choć przy zachowaniu środków bezpieczeństwa – to wymóg przykazania Bożego.

Jeśli jednak osobie chorej zagraża wizyta kogokolwiek z zewnątrz, także kapłana, zawsze pozostaje duchowe pragnienie sakramentu. Nie jest ono równoznaczne z samym sakramentem, ale otwiera na łaskę Bożą. Gdy zagrożenie minie, sakrament należy przyjąć fizycznie.

Co można zrobić w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia, gdy nie ma możliwości spowiedzi?

Wówczas mówimy o akcie żalu doskonałego. Zazwyczaj żałujemy z obawy przed karą. Żal doskonały wynika z żalu spowodowanego obrażeniem Pana Boga. Motywem jest tu miłość do Niego. Żal doskonały dotyczy jednak grzechów ciężkich. Lekkie można zmyć aktami strzelistymi, czynnościami pobożnymi, uczynkami miłosierdzia.

W wielu diecezjach odwołano rekolekcje, spotkania wspólnot, katechezy przedmażeńskie, spotkania komunijne. Jak je odbywać w sytuacji kwarantanny?

Inaczej niż w przypadku sakramentów, spotkania formacyjne wiążą się z przekazem treści, więc do ich rozpowszechniania można użyć środków przekazu. To nawet wskazane. W wielu diecezjach przygotowano specjalne rekolekcje dla dzieci, młodzieży. I tu powracam do kwestii zmiany oblicza mediów, która dzięki tej sytuacji może zająć.

Odbycie trzydniowych rekolekcji skutkuje otrzymaniem odpustu, ale wówczas, gdy towarzyszą one Mszy Świętej i przystąpieniu do Komunii Świętej. Czy rekolekcje internetowe lub radiowe i Komunia duchowa również uprawniają do odpustu?

Odpust jest jeden, wiele jest za to form jego uzyskania; w wymiarze prywatnym będzie to np. podjęcie praktyk duchowych. W książeczce do nabożeństwa czy w internecie znajdziemy propozycje modlitw, za pośrednictwem których możemy dostąpić odpustu.

Brak fizycznego udziału w rekolekcjach nie jest grzechem – ani w sytuacji zwyczajnej, ani w sytuacji zagrożenia epidemią, gdy biskupi udzielili dyspensy na nieuczestniczenie w zbiorowych formach pobożności. Rekolekcje to duchowe przygotowanie do Wielkanocy – to, w jaki sposób je odbędziemy, zależy od nas.

Jak w domu odbywać nabożeństwa wielkopostne: Drogę Krzyżową, Gorzkie Żale?

Kościół to przestrzeń sacrum – stwarza atmosferę wyłączenia z innych działań, odizolowania od innych bodźców, skupienia się na przeżywanych treściach. O taką samą atmosferę należy zadbać w domu podczas nabożeństw. Prócz wyciszenia nie powinno zabraknąć krzyża, świec, obrazów czy figur świętych. To samo dotyczy gestów i pozycji ciała: wstawania czy klękania.

Rozważania Drogi Krzyżowej można osiągnąć ze źródeł teologicznych, ale obecna sytuacja może być też okazją do wygłoszenia osobistych rozważań członków domowego nabożeństwa. Z kolei kończąca Gorzkie Żale procesja wewnątrz kościoła to Najświętszym Sakramentem nie przynależy do istoty tego nabożeństwa. I bez tego zachowuje ono swoją ważność.

A co z nabożeństwami Wielkiego Tygodnia, jeśli kwarantanna się wydłuży?

W Watykanie ogłoszono już, że Msza Wieczerzy Pańskiej, Liturgia Męki Pańskiej, Wigilia Paschalna przeżywane będą za pośrednictwem środków przekazu. Dobrze, byśmy ich nie przegapili, dali sobie czas na ich przeżycie. Miejmy nadzieję, że pragnienie uczestniczenia w nich będzie tak w nas silne, że umożliwi to nasze połączenie duchowe.

Jak powinno wyglądać błogosławienie pokarmów w sytuacji kwarantanny?

Jeśli fizycznie błogosławienie nie będzie możliwe w świątyni, mogą go dopełnić osoby świeckie. Należy przy tym zadbać o wypowiedzianie tekstu błogosławieństwa zatwierzonego przez Kościół katolicki. Znajdziemy go w książeczce do nabożeństwa czy w internecie.

Podczas śniadania wielkanocnego spotykamy się w gronie rodzinnym. Dla bezpieczeństwa osób starszych i schorowanych lepiej takich spotkań unikać. Jak więc zadbać o właściwy charakter tego czasu?

To dopiero będzie okazja do wykazania się odpowiedzialnością! Nie ma jednego schematu – każda rodzina sama musi znaleźć taką formę przeżywania Świąt Wielkanocnych, by bliscy nie czuli się odrzuceni, ale przy zachowaniu dbałości o ich bezpieczeństwo.

Co każdy z nas może zrobić duchowo dla Kościoła i innych bez wychodzenia z domu?

Trwają już nabożeństwa, modlitwy i spikacje odbywające się wspólnotowo mimo izolacji większości wiernych. Zgodnie z zaleceniem przewodniczącego episkopatu abp. Stanisława Gądeckiego wierni gromadzą się o konkretnej porze – np. na czas Apelu Jasnogórskiego czy Różańca przed nim. Wówczas jesteśmy razem, taka modlitwa ma wymiar wspólnotowy.

Wiele w tych dniach oczekujemy od duszpasterzy, a jak my wierni możemy zadbać o nich?

Duchownym potrzeba nie tylko wsparcia duchowego w postaci modlitwy, ale także zrozumienia. Jak do zaleceń władz świeckich potrzeba zaufania i dyscypliny, tak samo potrzeba ich w przypadku decyzji duchownych. One nie wynikają z intuicji, ale są poprzedzone konsultacjami z fachowcami. Wystarczy ich nie łamać. Modlitwa i dyscyplina – to powinno przyświecać nam w tym szczególnym czasie.

To, w jaki sposób odbędziemy rekolekcje, zależy od nas.



Czym jest komunია duchowa, a czym pragnienie Komunii? W czasie, gdy wielu katolików nie może przystąpić do Komunii sakramentalnej, warto tę sprawę wyjaśnić.

kramentalnie. Ojcowie tego Soboru najwyższą ceną trzeci sposób korzystania z Eucharystii, kiedy ludzkie pragnienie, ożywione wiarą i miłością, łączy się z sakramentem. Podkreślony przez Sobór Trydencki związek Eucharystii i „pragnienia duchowego” staje się oczywisty we współczesnej teologii sakramentów, korzystającej z chrześcijańskiego ujęcia osoby i symbolu. W tej teologii nie tylko integruje się wszystkie aspekty Eucharystii (ofiara, realna obecność, sakrament), ale podkreśla znaczenie osobowego odda-

akt wiary w realną obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii, akt miłości skierowanej ku Jezusowi oraz akt pragnienia osobistego spotkania z Jezusem. Dobrą ilustracją związku komunii duchowej z Eucharystią są ewangeliczni uczniowie idący do Emaus. Uciekając z Jerozolimy, czuli się równie zawiedzeni, co tęsknili za Jezusem. Najważniejszą pamiątkę, która ostatecznie ich ocaliła, nieśli w sercu w postaci przeżytej z Mistrzem Ostatniej Wieczerzy. Rozpoznając Go przy „łamaniu chleba”, mieli szczęście doświadczyć owoców

Czym jest komunია duchowa?

ks. Ireneusz Mroczkowski (KAI)

W kontekście zarazy oraz niemożności przystępowania niektórych wiernych do sakramentalnej Komunii Świętej, powraca dyskusja o komunii duchowej. W obecnej sytuacji, gdy wielu katolików z obawy przed zarażeniem nie przystępuje do Komunii sakramentalnej, duszpasterze powinni zachęcać parafian do korzystania z komunii duchowej. Przy okazji można i trzeba wyjaśnić związek komunii duchowej z sakramentem Eucharystii oraz odróżnić komunię duchową od pragnienia Komunii Świętej.

DUCHOWO I SAKRAMENTALNIE

Trzeba zacząć od swoistego paradoksu. Z jednej strony wielu współczesnych publicystów katolickich powtarza, że komunია duchowa jest „starą, wypracowaną w ciągu wieków praktyką duchową, opartą na wierze i miłości”, z drugiej zaś nie ma o niej wzmianki w Katechizmie Kościoła Katolickiego, nie znajdziemy też takiego terminu w indeksie rzeczowym dokumentów Soboru Watykańskiego II. Ci, którzy chcą oprzeć się na nauce soborowej, cytują na ogół zapis Dekretu o Najświętszym Sakramencie (1551 r.) Soboru Trydenckiego. Ojcowie tego Soboru mówią w nim o komunii duchowej w kontekście korzystania z Eucharystii. Jest ona wymieniona obok dwu innych sposobów korzystania z tego sakramentu: pierwszy – niegodny, gdy przyjmuje się sakrament w stanie grzechu; drugi – duchowy, czyli przez pragnienie, „żywą wiarą, która działa przez miłość” (Gal 5,6); oraz trzeci – gdy przyjmuje się Najświętszy Sakrament i duchowo, i sa-

nia Bogu przez uczestnika Eucharystii. Duchowo-religijny aspekt przeżywania Eucharystii polega na tym, że – jak podkreśla G.L. Müller – „w konsekrowanych znakach chleba i wina wierzący nawiązuje łączność z człowieczeństwem Jezusa Chrystusa. To z kolei jest realnym symbolem Bosko-ludzkiej komunikacji, sięgającej do wspólnoty Trójjedynego Boga” („Dogmatyka katolicka”, Kraków 2015, s.722). Tu ma swoje źródło „łączność, zjednoczenie, więź, wspólnota” chrześcijanina z Chrystusem, czyli komunია duchowa. Tak ją przeżywali święci, począwszy od Ojców Kościoła, aż po św. Teresę od Jezusa, św. Alfonsa Liguoriego czy św. Jana Pawła II. Ten ostatni napisał: „W Eucharystii znajduje swój kres wszelkie ludzkie pragnienie, ponieważ tu otrzymujemy Boga i Bóg wchodzi w doskonałe zjednoczenie z nami. Właśnie dlatego warto pielęgnować w duszy stałe pragnienie sakramentu Eucharystii. Tak narodziła się praktyka komunii duchowej, szczególnie zakorzeniona od wieków w Kościele i zalecana przez świętych mistrzów życia duchowego” (Jan Paweł II, encyklika *Ecclesia de Eucharystia*, nr 34). W braku możliwości uczestnictwa w Eucharystii komunია duchowa karmi się tęsknotą za nią. Skuteczność komunii duchowej zależy więc od żarliwości tęsknoty. Jeśli jest szczerza i żarliwa, może prowadzić do mistycznego zjednoczenia z Jezusem Eucharystycznym, o czym opowiadają życiorysy świętych, np. Stanisława Kostki. Jeśli jest zmieszana z wątpliwościami, letniością ducha, brakiem modlitwy, owoce jej są miżerne. Komunია duchowa zakłada trzy akty:

komunii duchowej w bezpośredniej konfrontacji ze Zbawicielem. Można przypuszczać, że po tamtej Eucharystii najlepiej wiedzieli, czym jest komunία duchowa. Jej owoce zależą od pamięci eucharystycznej oraz tęsknoty do Jezusa z Wieczernika, Golgoty i poranka wielkanocnego. Tak rozumiana komunία duchowa, poza brakiem możliwości uczestniczenia w Eucharystii, może być pielęgnowana jako jedna z form duchowości eucharystycznej, np. podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Pisał o tym Jan Paweł II w cytowanej wyżej Encyklice: „Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim sztuką modlitwy, jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!” (*Ecclesia de Eucharystia*, nr 25).

PRAGNIENIE KOMUNII

We współczesnej dyskusji na temat komunii duchowej pojawiła się tendencja, aby komunii duchowej nie warunkować stanem łaski uświęcającej. W konsekwencji z komunii duchowej mogłyby korzystać osoby żyjące np. w związkach niesakramentalnych. Inne zdania jest abp Stanisław Gądecki, który



foto: xpr

w kontekście Synodu Biskupów 2014-2015 podkreślił, że z komunii duchowej mogą korzystać osoby będące w stanie łaski, którym prześladowania, brak kapłanów czy fizyczna trudność uniemożliwiają przystąpienie do Komunii Świętej. Arcybiskup odróżnił „serdeczną modlitwę, pełną tęsknoty” osób rozdziedzionych żyjących w nowych związkach od „komunii duchowej”.

Święci mistrzowie życia duchowego interpretowali komunie duchową w kontekście łaski uświęcającej. Należy więc komunie duchową odróżnić od pragnienia zjednoczenia z Chrystusem, które żywią osoby niemogące uczestniczyć w Komunii sakramentalnej. Niezależnie jednak od tradycyjnego rozumienia komunii duchowej przyszedł czas, aby pragnieniu zjednoczenia z Chrystusem, które odczuwają osoby żyjące w związkach niesakramentalnych, poświęcić więcej uwagi. Zachęca nas do tego papież Franciszek. Nawet wtedy, gdy nie jest możliwe rozgrzeszenie sakramentalne, nie wolno lekceważyć głębi tęsknoty duchowej, tak samo jak nie wolno pomniejszać owoców oczyszczenia sakramentalnego.

KOMUNIA W CZASACH ZARAZY

Z duszpasterskiego punktu widzenia istotne jest, aby katolicy w czasie zarazy odnowili w sobie potrzebę komunii duchowej. Jest to proces duchowy, który zachodzi między pełnym niepokojem człowiekiem i Bogiem Mi-

łosiernym. Okoliczności, jakie stwarza stan pandemii, wraz z niemożliwością przyjmowania sakramentalnej Komunii Świętej, powinny pobudzić „tęsknotę eucharystyczną” u naszych wiernych. Można to też nazwać postem eucharystycznym, który powinien oczyszczać przejawy rutyny, powierzchowności czy – nie daj Boże – świętokradczego sposobu przystępowania do Komunii Świętej. Komunia duchowa przeżywana w czasie zarazy powinna w miarę możliwości łączyć się z adoracją Najświętszego Sakramentu. Przytoczone wyżej świadectwo Jana Pawła II podpowiada,

gdzie w czasie niepewności i lęku szukać ukojenia, nadziei i chrześcijańskiego męstwa bycia. Skutkiem komunii duchowej przeżywanej na adoracji może być doświadczenie nieskończonej miłości Serca Jezusa. Litanie do Serca Pana Jezusa i Akt ofiarowania Sercu Jezusowemu, odmawiane zwykle w pierwsze piątki mie-

siąca, mogą stać się modlitwami pobudzającymi żarliwość komunii duchowej. Praktycznie najczęstszą podczas obecnej zarazy okazją do przeżywania komunii duchowej jest uczestnictwo we Mszy Świętej transmitowanej przez radio, telewizję czy internet. Można też łączyć się duchowo ze Mszą Świętą odprawianą o określonej godzinie w kościele parafialnym. Telewizja i radio umożliwiają nie tylko słuchanie Słowa Bożego i homilii, ale i egzystencjalne przeżywanie całej liturgii. Komunia duchowa jest tu wkomponowana w całość

przeżycia Mszy Świętej. Do transmisji religijnej należy przygotować się wewnętrznie i zewnętrznie, czyli zadbać o wyłączenie telefonu, porządek w pokoju, nie mówiąc o znakach religijnych. Przed Mszą Świętą można odmówić jedną z ulubionych modlitw przed Komunią, a w chwili jej rozdawania w kościele upokorzyć się przed Panem Jezusem, wyznać Mu miłość i przyjąć do duszy. Kiedy chcemy przyjąć komunie duchową niezależnie od transmisji radiowej czy telewizyjnej, trzeba to uczynić w miejscu odosobnionym, np. w pokoju, gdzie aktualnie nikogo nie ma. Pomaga to w skupieniu i zapewnia intymność spotkania z Jezusem. Jeśli dysponujemy czasem, można komunie duchową włączyć w domowe nabożeństwo eucharystyczne z aktem żalu, wyznaniem wiary w obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Modlitwa „Ojczy nasz” ułatwia przyjęcie postawy dziecka Bożego i otwiera serce dla Jezusa Chrystusa. Słowa, którymi zapraszamy Pana, powinny być proste, szczerze, żarliwe. Podobnymi słowami i z otwartym sercem można przyjmować Jezusa w komunii duchowej dowolną ilość razy, w dowolnym czasie i w dowolnym miejscu, zwłaszcza w czasach zarazy. Z owoców komunii duchowej skorzystać mogą wszyscy. Święty Franciszek Salezy ujął to z właściwą sobie precyzją: „dwa są rodzaje ludzi, którzy powinni często komunikować: doskonali, aby stać się jeszcze doskonalszymi, i niedoskonali, aby stać się doskonalszymi; mocni, żeby nie osłabnąć, słabi, by się stać mocnymi”.

Autor jest kapłanem diecezji plockiej, profesorem nauk teologicznych



Jacek Karnowski

To co było, minęło

Choć mijają kolejne tygodnie, a niedługo już miesiące, to wszystko, co dzieje się wokół nas, wciąż wygląda jak jakiś niemity sen, a chwilami wręcz koszmar. Albo jak scenariusz kiepskiego filmu katastroficznego klasy B. Jak to możliwe, że cały świat – tak pewny siebie, tak technologicznie zaawansowany, tak zglobalizowany – stanął z powodu wirusa, który długo wydawał się po prostu kolejną mutacją grypy, czasem zabójczej, ale generalnie mało groźnej? A jednak stało się. Historia znów przyszła z boku, uderzając w punkt, który wydawał się naszą mocną stroną.

Przeczuwamy, że nie będzie łatwego powrotu do tego,

co było. Będzie „nowa normalność”, jak to się ujmuje. Będziemy opowiadali naszym dzieciom i wnukom, że kiedyś można było kupić bilet i polecieć do jakiegoś miasta bez obaw i bez sprawdzania poziomu zagrożenia epidemiologicznego. Że w czasie

Mszy Świętej przekazywaliśmy sobie znak pokoju poprzez uścisk dłoni i witaliśmy się w ten sposób bez żadnej analizy ryzyka. Już teraz, gdy oglądam „stare” filmy, łapię się na myśli: „Oni stoją zbyt blisko siebie! Nie powinni sobie podawać ręki, to nierozsądne!”. Pewnie to chwilowa obsesja, ale tak właśnie jest. Poprzednie pokolenia też to przeżywa-

ły: po roku 1939 rzeczywistość przedwojenna stała się utraconą arkadią wolności i normalności. Nawet nam, pokoleniu wychowanemu w latach 80., epoka Gierka z jej dość zabawnym „dobrobytem” jawiła się jako konsumpcyjny raj, w którym w sklepach było kakao bez kartek.

Musimy jakoś z tego wyjść, nawet jeśli wirusa nie da się wypędzić. W świecie anglosaskim od samego początku toczy się dyskusja, czy podjęte środki nie są gorsze od choroby. Bo owszem, puszczanie wirusa na żywioł zabiłoby tysiące ludzi, może więcej, ale ilu zabije załamanie gospodarki? Jakie będą koszty masowego bezrobocia, krachu opieki socjalnej i służby zdrowia, a być może również wojen, które często następują po tego typu załamaniu się systemów? Pytanie ciekawe, ale tak naprawdę nikt nie miał wyjścia – walkę w obronie najsłabszych, najbardziej zagrożonych trzeba było podjąć. Gdybyśmy jej nie podjęli, nie moglibyśmy nazywać siebie ani demokratami, ani

chrześcijanami. Symptomatyczne, że przy metodzie „odporności stadnej” najdłużej zdaje się trwać Szwecja, mianą się krajem arcydemokratycznym, ale tak naprawdę mocno „jednomysłna”, by rzecz ująć delikatnie.

W końcu wróciły do pracy, przynajmniej ci z nas, którym – statystycznie – zaraza nie grozi szybką śmiercią. Będziemy trzymali dystans, często myli ręce, chętniej będziemy pracowali z domu. Jeśli zdarzy się to po świętach Wielkiej Nocy, jakoś z tego wyjdziemy. Jeśli później, będzie bolało, i to bardzo.

Utrzymanie narodowej kwarentanny do jesieni oznaczałoby spadek dochodu narodowego o 10, a nawet 15 proc. A to cena straszna, zwłaszcza dla kraju, w którym połowa ludności nie ma żadnych oszczędności. Zresztą zaraza przyszła w momencie, gdy Polska wydawała się wreszcie, powoli, ale jednak, doganiać Zachód pod względem zamożności. Czyżby dziejowy sukces znów wymknął nam się z rąk?

Słyszę, że eksperci spodziewają się po okresie kwarentanny fali rozwodów, bo małżeństwa mogą ze sobą nie wytrzymać w czterech ścianach. Ale może jednak nie? Może narodzi się z tego jakieś dobro? Może rodziny wyjdą z tego doświadczenia silniejsze? Ten szczególny czas, może nie przez przypadek wielkopostny, uczy nas przecież, że szczęście nie wiąże się z rzeczami i pieniędzmi, ale z ludźmi. To relacje z nimi dają spełnienie. Refleksji jest więcej. Paradoksalnie, po paru dniach niepokoju zaczynamy mieć poczucie, że dzieci wracają do nas, że grupa rówieśnicza przestaje być dla nich najważniejszym punktem odniesienia. Bardzo miłe doświadczenie, które lepiej pozwala zrozumieć sens edukacji domowej.

Ale są i minusy: nie możemy pojechać do własnych rodziców, obcych ludzi mijamy szerokim łukiem, o kolacji

Nikt nie miał wyjścia: walkę w obronie najbardziej zagrożonych trzeba było podjąć.

z przyjaciółmi nie ma mowy. To jednak także lekcja. Kiedy to wszystko minie, życie może zyskać na smaku. Gdybyśmy jeszcze potrafili zwrócić się w kierunku tego, co i dziś okazuje się fundamentem, a więc w stronę rodziny, wiary i wspólnoty narodowej, nie byłby to bilans najgorszy. Nawet jeśli będziemy przez jakiś czas biedniejsi.

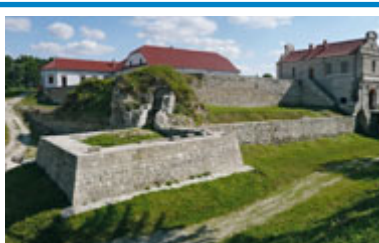
Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Zmarli duchowni

W wieku 91 lat zmarł ks. prof. Czesław Bartnik. Był wieloletnim profesorem dogmatyki na Wydziale Teologii KUL, promotorem licznych prac naukowych, autorem ponad 3 tys. tekstów teologicznych, w tym 92 książek. W 1969 r. objął Katedrę Teologii Historii KUL, przemianowaną później na Katedrę Historii Dogmatów. W latach 1996-2010 pełnił funkcję konsultatora Komisji Nauki Wiary KEP.

Z kolei 30 marca w krakowskim kolegium jezuitów w wieku 81 lat zmarł ks. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ, długoletni nauczyciel akademicki, w latach 2004-2010 r. rektor Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum, wybitny historyk i badacz dziejów Towarzystwa Jezusowego. Był pracownikiem naukowym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Kierował Biblioteką Pisarzy Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Opublikował blisko 2 tys. tekstów naukowych i popularnonaukowych.

REKLAMA



PIELGRZYMKA DO UKRAINY I RUMUNII

Sekcja Pielgrzymkowa przy parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku Mazowieckim, ul. Kościelna 1, organizuje pielgrzymkę w dniach 20-26 lipca 2020 r. Cena 980 zł

W programie: Poczajów, Zbaraż, Kamieniec Podolski, Okopy Świętej Trójcy, Chocim, Czerniowce, Suczawa Sucevita, Kaczyka, Lwów
Blisze informacje i zapisy 48 606 830 700 lub 48 668 520 020

Trwająca w Polsce i na świecie pandemia koronawirusa zmieniała – i nadal może zmieniać – nasze życie. Zmiana ta skłania do stawiania pytań i prób refleksji nad tym, co się stało.

wieka nie o samą karę chodzi. Jak pisze o. Salija: „My czasem sądzimy, że utrapienia, które nas spotykają, są karą za nasze grzechy. Otóż tylko w szerokim sensie może to być prawda. Przecież nawet wówczas, kiedy są one oczywistym skutkiem jakichś naszych grzechów, stanowią raczej miłosierne upomnienie, żebyśmy jak najszybciej porzucili grzech, gdyż niszczy w nas samą duszę”.

Czy pandemia jest karą Bożą? Niedawno temu publiczności, a także znani ewangelizatorzy, broniąc takiej interpretacji, powoływali

lija, który przypomina, że każdy grzech jest karą i wywołuje cierpienie, niż ryzykowne zapomnienia osób, które wydaje się, że niejako zaglądają Panu Bogu w kartkę.

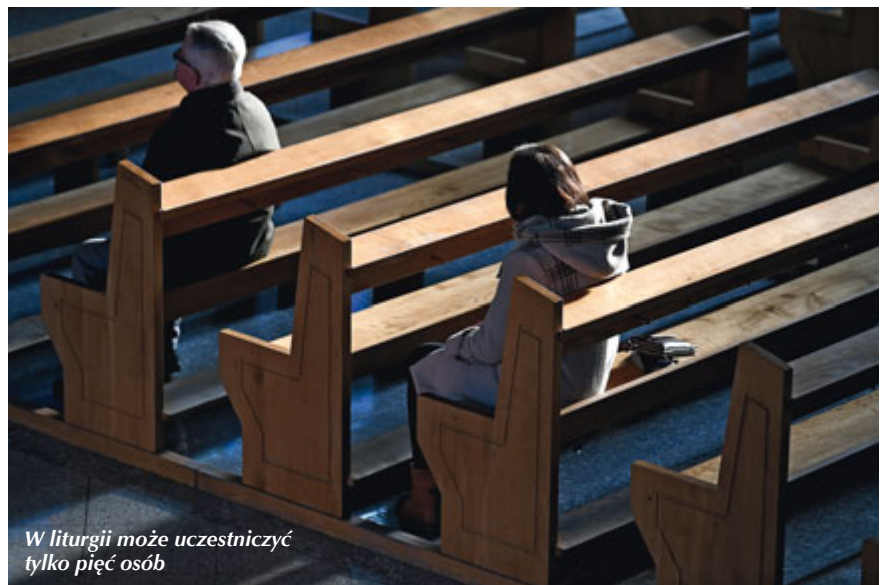
Być może epidemia jest karą za ogromne ludzkie nieprawości i odwrócenie się od Boga, a może jest konsekwencją grzechów chciwości, nienawiści, zazdrości zrodzonych w biotechnologicznych laboratoriach. Dziś jesteśmy zdani tylko na spekulacje, i lepiej ich poniechać, nie wprowadzając zamętu religijnego. O prawdziwych źródłach tego globalnego nieszczę-

Czy epidemia jest karą Bożą? ks. Jacek Grzybowski

W przestrzeni internetowej pojawiło się bardzo wiele różnorodnych religijnych interpretacji epidemii. Z jednej strony apokaliptyczne przestrogi, z drugiej przekonywanie o całkowicie naturalnym charakterze choroby. Nie zabrakło głosu duchownych i świeckich: jednych przekonanych, że koronawirus jest Bożą karą za nieprawości, jakich dopuszczają się ludzie, drugich – utrzymujących, że wizja gniewnego i karzącego Boga, którego należy uspokoić modlitwami, jest obrazem pogańskim.

Właściwa interpretacja różnorodnych zjawisk, wydarzeń i zjawisk, jakie mają miejsce na świecie, stanowi jeden z najważniejszych i najtrudniejszych problemów. Wymaga wiele roztropności, powagi i spokoju. Niestety, w cyfrowych czasach gorących newsów i szybkich wpisów łatwo o opinie pochopne czy wręcz głupie. Zastanawiając się nad pytaniem, czy epidemia jest karą Bożą za grzechy, warto przypomnieć wciąż aktualne teksty o. prof. Jacka Salija OP. W książce „Nadzieja poddawana próbom” (Poznań 2000), w rozdziale „Kara Boża” dominikanin pisze, że zawsze pierwszą karą jakiejś doświadczamy, jest sam grzech.

„Najpierw zauważmy, że tak już jesteśmy stworzeni, iż czynienie zła i trwanie w złu niszczy nas i sprowadza na nas nieszczęście. Tutaj nie potrzeba nawet żadnej dodatkowej kary. Po prostu tak to już jest, że kto szuka korzyści lub szczęścia, nie licząc się z Bożymi przykazaniem, prędzej czy później przekona się, że działał przeciwko samemu sobie.” Oznacza to, że już w samym akcie grzechu tkwi cierpienie, które duchowo bądź fizycznie dotknie grzesznika. „Twoja niegodziwość cię karze – wypomina Bóg swojemu grzeszemu ludowi – twoje przestępstwo jest tym, co cię chłoscze. Poznaj i zobacz, jak źle ci i gorzko, żeś opuściła Pana, Boga twego, i żadnej trwogi nie miałaś przede Mną” (Jr 2,19). Tak poucza nas prorok. Jednak w Bożej pedagogice realizowanej wobec czło-



ście na ważnych i uznanych świętych Kościoła katolickiego, którzy w swoich czasach widzieli spustoszenia dokonywane przez zarazy jako sprawiedliwy dopust Boży. Osobiście wierzę, że prawdziwi prorocy i autentyczni święci widzą wydarzenia tak, jak widzi je Bóg, otrzymują bowiem taki nadprzyrodzony dar. Jednak, po pierwsze, jest to zawsze ich osobiste (a zatem intersubiektywnie nieprzekazywalne) doświadczenie, a po drugie, uznanie słuszności tych wizji i słów przychodzi z reguły po dziesięcioleciach czy nawet stuleciach (tak było z przytoczonymi przez św. Faustynę słowami Jezusa o „karze spuszczonej na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej”, zawartymi w „Dzienniczku”, nr 39).

Być może dziś spośród nas są święci prorocy, którzy z przyzwolenia Bożego wiedzą, że epidemia COVID-19 jest Bożą karą. My jednak, nie mając wprost nadprzyrodzonego widzenia rzeczywistości, musimy być bardzo ostrożni w interpretacjach. Wolę głos o. Sa-

ścia dowiemy się albo po wielu latach, albo już po tamtej stronie. Jakkolwiek patrzeć, każda trudna sytuacja, każde cierpienie jest dla nas, wierzących chrześcijan, wezwaniem do przemiany i nawrócenia w myśl słów Pana Jezusa: „nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!” (Mk 1,15).

Kościół zawsze ostrożnie podchodził do szybkich i nadprzyrodzonych wyjaśnień różnorodnych wydarzeń, o czym świadczą wszystkie trwające dość długo procesy dotyczące uzdrowień, objawień, cudów. Sądzę, że i my powinniśmy dziś pamiętać – jak mawia mój kolega ks. Piotr – o wskazanej nam przez św. Jana Pawła II zasadzie *fides et ratio*: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek, poznając Go i miłując, mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”. Czego wszystkim nam życzę!

Autor jest nauczycielem akademickim filozofii, diecezjalnym duszpasterzem akademickim diecezji warszawsko-praskiej



ks. prof.
Waldemar Chrostowski

Dziesięć powodów do refleksji nad Dekalogiem

foto. xhz

Dekalog znaczy „dziesięć słów”. Ale nie są to zwyczajne słowa. Wyraża się w nich bowiem wola Boga.

W Księdze Izajasza czytamy, że słowo Boże nigdy nie wraca bezowocnie, dopóki nie sprawi tego, co Bóg zamierzył. Słowo Boże zobowiązuje nas do posłuszeństwa, a więc zakłada otwartość z naszej strony i podatność na posłuch. W relacjach między Bogiem a człowiekiem istnieje partnerstwo szczególnego rodzaju: Bóg jest partnerem człowieka, lecz jest również jego Stwórcą i Panem. Kiedy Bóg mówi, człowiek powinien czuć się zobowiązany do przyjęcia Jego słowa, które wyznacza drogę życia.

Dekalog kształtował sumienia wyznawców jedyne Boga od najdawniejszych czasów, ustalając obowiązki i powinności oraz normując życie społeczne, bo dzięki przestrzeganiu przykazań społeczność ludzka może się rozwijać i trwać. Wiele powodów, które można – w analogii do Dekalogu – sprowadzić do dziesięciu, przemawia za powrotem do pogłębionej refleksji nad przykazaniami. Refleksja nad Dekalogiem jest potrzebna, ponieważ:

I Wiara chrześcijańska i religia są spychane do sfery prywatności

Dewiza ideologów brzmi: „Możesz wierzyć w Boga, ale nie wolno ci tego uzeńwetrzniać”. Wszystko, co religijne, ma być

zamknięte w zakrystii, i to do tego stopnia, że każde wyznanie wiary i jej publiczne deklarowanie są nie tylko źle widziane, lecz wręcz napiętnowane, wyszydzane, wyśmiewane i lekceważone. Tymczasem wiara i religia nigdy nie była, nie jest ani nie będzie sprawą prywatną człowieka, bo ma wymiar wspólnotowy i publiczny. Wiara i religia są sprawą osobistą człowieka – a to zupełnie co innego. Wszczępiony przez chrzest w wiarę chrześcijańską i uzdolniony do jej wyznawania wybieram ją i przyjmuję jako własną, skąd wynikają konkretne zobowiązania, wśród nich obowiązek dawania wiarygodnego świadectwa, w najtrudniejszych sytuacjach posunięty do męczeństwa.

II Forsowany jest model państwa laickiego

Przedstawia się je nie jako państwo antyreligijne, bo ta ideologia jest skompromitowana przez doświadczenia totalitarnego sowieckiego komunizmu i niemieckiego narodowego socjalizmu, ale jako państwo areligijne, czyli bez religii. Chociaż formuła jest odmienna, skutki są takie same. W państwie antyreligijnym, paradoksalnie, sytuacja była klarowniejsza, swoiście biało-czarna, natomiast w państwie areligijnym wszystko się rozmywa, poszerzając pole dla obojętności. Wrogość czy nieprzyjaźń wywołują jakieś emocje, natomiast obojętność sprawia, że wiara i religia przestają być ważne i potrzebne. Co więcej, w państwie areligijnym sfera światopoglądowa zależy w gruncie rzeczy od nastawienia i woli rządzących, którzy ustalają i wzmacniają własne priorytety. Sytuacja jest tym groźniejsza, że za rządzącymi

stoją nie tyle wyborcy, ile mocodawcy i propagandyści, którym rządzący zawdzięczają swoją władzę. Politycy coraz wyraźniej przypominają teatr lalek, w którym za sznurki pociągają inni, niewidoczni dla obywateli. W tych warunkach postulat państwa laickiego urzeczywistnia w gruncie rzeczy antyreligijną procedurę ideologiczną.

III Następuje relatywizacja prawdy

Jest to ogromne zagrożenie. Sedno tego procederu stanowi podważanie koncepcji prawdy i forsowanie poglądu, że każdy ma swoją prawdę. Na jego usługach stoi zwłaszcza socjologia i psychologia, mnożąc ankiety i wywiady, często wydumane, które promując szerokie spektrum opinii, poglądów i zapatrywań, podważają wartość każdego z nich albo wszystkie stawiają na równi. Wobec sugestii, że wszyscy mają rację, nasuwa się wniosek, że nikt jej nie ma. A ponieważ krąży wiele sprzecznych i wzajemnie wykluczających się opinii, zatem kiedy wszystko się rozmywa, pojawiają się decyzje tych, którzy znają świat i jego problemy „lepiej” niż ankietowani. Konsekwentnie, jeżeli nie ma prawdy (przez małe „p”), więc nie ma też Prawdy, czyli Boga. Słowa Jezusa: „Prawda was wyzwoli”, zapisane w Ewangelii wg św. Jana (8,32), narodowi socjaliści zastąpili ironicznym: *Arbeit macht frei* – „Robota was wyzwoli”. Napisy nad bramami niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady niosły zapowiedź tej relatywizacji prawdy, która dominuje w aktualnej retoryce i strategii antychrześcijańskiej.

IV Podważa się fundamenty cywilizacji i kultury europejskiej

Skoro (rzekomo) nie ma prawdy i (rzekomo) nie ma Boga, a uznanie prawdy i wyznawanie Boga stanowią trzon chrześcijaństwa, zatem kultura i cywilizacja europejska, oparta na chrześcijaństwie, byłaby oparta na kłamstwie. Trzy są filary cywilizacji europejskiej: wiara chrześcijańska, której korzeniem są osoby i wydarzenia przedstawione na kartach Starego i Nowego Testamentu, a także grecka filozofia oraz rzymskie prawo. Odrzucając chrześcijaństwo, niszczy się pień, z którego wyrosliśmy, czy – mówiąc inaczej – kruszy się skałę, z której zostaliśmy wyciosani. Dziesięć Przykazań Bożych przekazanych w wierze biblijnego Izraela i podjętych przez Jezusa Chrystusa stanowi trzon chrześcijaństwa. Cywilizacja europejska pozbawiona przykazań Bożych staje się parodią i karykaturą samej siebie. Przegląda się w roztrzaskanym lustrze, które wypacza jej prawdziwy wizerunek.

V Następuje subiektywizacja moralności

Relatywizacja prawdy i erozja wartości niszczą wszelkie obiektywne normy i zasady moralne. Etyka i moralność przypominają wówczas szwedzki stół: każdy może wybierać to, co chce, i żyć tak, jak mu się podoba. W dziedzinę moralności przenosi się zachowanie przyjęte w barach i restauracjach: możesz zachowywać tylko te normy i wartości, które ci odpowiadają. Kwintesencją takiego podejścia jest zasada wyrażona w zachęcie: „Róbta, co chceta”. Kiedy ona funkcjonuje, mówienie o przykazaniach staje się zbędne, ponieważ zatracają się i giną wszelkie granice między darem wolności a niszczytelką swobodą i swawolą.

VI Wiara, religia i Kościół są upartyjniane

Skutkiem partyjnie motywowanej działalności i propagandy są głębokie podziały w społeczeństwie, przenoszone do podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Partyjny system sprawowania władzy niesie wiele pułapek, które osłabiają lub wręcz wykluczają rzeczywisty udział obywateli w życiu państwa. Nieszczęście polega również na tym, że partyjne podziały są przenoszone w sferę religijną i moralną. Polska nie jest, ani nie może być, własnością żadnej partii politycznej. Jej dobro, tożsamość, historia i przyszłość są ponad tym wszystkim. Tymczasem zjawisko rozdzierania jedności nie omija także chrześcijan, a na jego usługach stoją rozmaite etykiety przyklepane wierzniemu i poszczególnym wspólnotom. Etykiety mają to do siebie, że nawet jeśli nie brzmią prawdziwie, to przecież zapadają w pamięć,

a budząc złe skojarzenia, psują wyobraźnię. Dlatego ich żywotność bywa długa, skutkując podejrzliwością i narastaniem wrogości.

VII Następuje atomizacja społeczeństwa

Chodzi o narzucanie swoistej jednorodności i sprowadzanie wszystkich do wspólnego mianownika, co ma służyć bezwzględnemu sprawowaniu władzy i skuteczniejszemu nadzorowaniu społeczeństwa. Osiąga się to przez oderwanie człowieka od rodziny i pamięci, a także od tradycji narodowej i religijnej. Uzyskując zaprogramowaną jednorodność, pozbawia się człowieka istotnej części jego tożsamości, czyniąc go bezwolnym i posłusznym systemowi. Gdy wydarza się coś trudnego, takie osoby są bezradne i całkowicie zagubione. Szkodliwa atomizacja to pochodna każdego totalitaryzmu. Jan Paweł II i Benedykt XVI, nawiązując do przeszłości i współczesności, dobitnie ostrzegali przed totalitaryzmem systemów demokratycznych.

VIII Programowo ogłupia się ludzi

Jesteśmy pierwszymi pokoleniami, które żyją w dobie bezprecedensowych osiągnięć technicznych i technologicznych. Świat stał się globalną wioską, w dużej mierze zarządzaną przez skondensowaną i starannie obmyślaną masową (dez)informację. Nielicznych przykładów dostarcza internet i telewizja. Miliony ludzi żyją nie własnym życiem, lecz wymyślonymi przygodami i perypetiami bohaterów seriali, filmów i komiksów. Często nie mają czasu na odwiedzinę schorowanej matki, bo zajmują ich kolejny odcinek serialu. W tym miejscu warto przypomnieć słowa, które niegdyś napisał Charles Baudelaire: „Nie należy sądzić, że diabeł kusi jedynie ludzi genialnych. Gardzi zapewne głupcami, ale nie lekceważy ich pomocy. Przeciwnie, pokłada w nich wielkie nadzieje”.

IX Panuje nastawienie na konsumpcję

W prostackim wydaniu to nastawienie wyraża się w poglądzie: „Znaczyś tyle, ile kupisz, zjesz, wypijesz...”. Liczy się tylko materialny stan posiadania i nieograniczone używanie tego, co dostępne. Tę postawę trafnie rozpoznał i napiętnował Zbigniew Herbert w wierszu „Pan Cogito o postawie wyprostowanej”, diagnozując ją krótko: „poza tym jak zwykły/handlowy i populacja”. Wielu ludzi odwraca się od wartości i nimi gardzi, nie wiedząc, że bez nich życie staje się pozbawione sensu. Znamienne, że w państwach wysoko rozwiniętych odsetek samobójstw jest wielokrotnie większy niż w państwach bied-

nych, gdzie nie posiadanie, ale dar życia jest traktowany jako najwyższa wartość.

X Odrzuca się pojęcie grzechu

Słowo „grzech” jest wypierane ze świadomości i języka, a w jego miejsce pojawiają się słowa traktowane jako zamienniki: „dyskomfort”, „niewygoda” oraz podobne. Mówiąc „grzech”, w wielu środowiskach narażamy się na śmieszność. Słowo „grzech” znika nawet z języka kościelnego. Osłabiając i przeinaczając pojęcie grzechu, negujemy istnienie szatana i wypaczamy obraz Boga. Skoro grzech nie istnieje, niepotrzebne się staje również Boże miłosierdzie. Chrześcijaństwo zostaje spłaszczony i sprowadzony do wymiaru wyłącznie horyzontalnego, miłosierdzie zaś ustępuje miejsca współczuciu czy litości. Niepotrzebna też staje się pokuta, a więc i sakrament pokuty, nie chodzi bowiem o wyznanie grzechów i nawrócenie, lecz odzyskanie równowagi i doraźnego komfortu psychicznego. Pomoc duchowa ustępuje wtedy miejsca terapii psychologicznej, bądź psychiatrycznej, czasami oferowanej w pseudoreligijnym opakowaniu.

W obecnej sytuacji refleksja nad Dziesięcioma Przykazaniem Bożymi jest szczególnie potrzebna. Jej potrzebę uzasadnia przede wszystkim nasilająca się agresja antychrześcijańska. Nie możemy ulegać złudzeniu, że wszyscy chcą dobrze, ataki zaś na wiarę i Kościół stanowią przejawy troski o ich oczyszczenie i rozwijanie. Nie brakuje ludzi i kręgów otwarcie lub skrycie wrogich wierze i moralności chrześcijańskiej. Dlatego nie wolno tracić z oczu przenikliwej diagnozy, którą w rozmowie z Vittorio Messori przedstawił Jan Paweł II:

„Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak zmaganiem się o duszę tego świata. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna potężna anty-ewangelizacja, która ma też swoje środki i swoje programy. Zmaganie się o duszę świata współczesnego jest największe tam, gdzie duch tego świata zdaje się być najmocniejszy. W tym sensie encyklika *Redemptoris missio* mówi o nowożytnych areopagach. Areopagi te to świat nauki, kultury, środków przekazu; są to środowiska elit intelektualnych, środowiska pisarzy i artystów. Ewangelizacja spotyka się z człowiekiem wciąż na nowo, ma charakter pokoleniowy. Jeśli przechodzą pokolenia, które odsunęły się od Chrystusa i od Kościoła, które zaakceptowały laicki model myślenia i życia, albo którym taki model został narzucony, to Kościół wciąż patrzy ku przyszłości, wciąż wychodzi na spotkanie coraz to nowych pokoleń. I okazuje się, że te nowe pokolenia przyjmują z entuzjazmem to, co ich ojcowie, zdawałoby się, już odrzucili” („Przekroczyć próg nadziei”, s. 96).



Gdy Apostoł Narodów, św. Paweł, na Areopagu usiłował przekonać mieszkańców Aten do wiary w Chrystusa, mimo że nie odniósł sukcesu, zwracał się do ludzi zwykle akceptujących ideę istnienia jakiegoś boga. Świadomość nadprzyrodzonej rzeczywistości była wówczas powszechna.



Kazimierz Dadak

Przywrócić blask mediom katolickim

Dziś, nawet w Polsce, szczególnie wśród młodego pokolenia sprawa istnienia Boga, tego, co z wiary w Niego dla nas wynika i jakie są jej konsekwencje, budzi coraz mniejsze zainteresowanie. Bóg coraz szybciej znika z przestrzeni publicznej. Ten bezsporny fakt jest w niemałym stopniu wynikiem braku poświęcenia należytej uwagi mediom elektronicznym.

Wyjątkiem w tej mało budującej sytuacji są Stany Zjednoczone; oddajmy tu honor tym, którzy są za ten stan rzeczy w pierwszej mierze odpowiedzialni: jest to zasługa głównie kaznodziejów protestanckich. Owszem, tak wybitni katolicy jak abp Fulton Sheen czy matka Angelica, założycielka sieci telewizyjnej EWTN, mają udział w tym zjawisku, ale to chlubne wyjątki.

Nie chciałbym stwarzać wrażenia, że protestanci są bardziej zaangażowani w krzewieniu wiary. Ich zapal często wynika z bodźców materialnych – wielu telewizyjnych ewangelizatorów dorobiło się całkiem sporego majątku. W USA każdy może założyć swój kościół, zarejestrować go jako organizację pożytku publicznego – a sukces zależy wyłącznie od tego, czy wygłaszane w radio, telewizji czy internecie kazania znajdują szerokie rzesze słuchaczy. Jeśli tak, to odliczane od podatków datki płyną szerokim strumieniem.

To właśnie ci swoiści przedsiębiorcy – zdecydowana większość działa na własny rachunek, a nie w ramach zhierarchizowanych organizacji – mają wielki udział w tym niezwykłym zjawisku, że w niesłychanie bogatym i technologicznie zaawansowanym kraju, w przeciwieństwie np. do Europy Zachodniej, wiara nie gaśnie. Niektórzy odnoszą oszałamiające sukcesy i światową sławę. W ostatnich dekadach takimi postaciami byli Billy Graham i Jerry Falwell. Ten drugi, zmarły w 2007 r., dzięki swej ogromnej popularności pokusił się o założenie uniwersytetu, Liberty University. Jego początki były niesłychanie skromne, ale dziś jest to uniwersytet całą gębą: liczba studentów przekracza 100 tys., budynki i stadion sportowy budzą najwyższy podziw i, jak to się tu po-

nakierowanym na osiąganie zysków organizacjom? Podobnie z telewizją – czy nie czas uzmysłowić sobie, że dziś jest możliwa ewangelizacja w telewizji publicznej, ale kiedyś może dojść do władzy ugrupowanie, które tak przyjazne Kościołowi nie będzie? Czy wypowiedź kandydatki na prezydenta Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, podającej się zresztą za katoliczkę, że czas już zlikwidować naukę religii w szkołach, nie powinna być dzwonkiem alarmowym? Teraz jest jeszcze dogodna sytuacja, żeby dokonać rozdziału Kościoła od państwa na warunkach odpowiadających stronie kościelnej, ponieważ Kościół posiada wystarczające środki własne. Jutro natomiast może nie być przyzwolenia na obecność Kościoła zarówno w szkole, jak i w mediach szumnie nazywanych

publicznymi – a także może już brakować środków.

publicznymi – a także może już brakować środków. Czy doskonałym przykładem tego, jaka przyszłość niebawem może czekać katolików, nie są Włochy, gdzie w ramach walki z koronawirusem nakazano zamknięcie kościołów, zanim ograniczenie to dotknęło dyskoteki, restauracje i bary? Oczywiście, zaistnienie Kościoła w mediach niezależnych od jakichkolwiek władz wywoła sprzężenie zwrotne – ośrodkom nieprzychylnym katolicyzmowi trudno będzie się zdobyć na rugowanie go z mediów i przestrzeni publicznej, bo zamykanie kościołów, zanim uczyni się to z miejscami sprzedaży alkoholu, nie będzie skuteczną, nie przeszkodzi oddawaniu czci Bogu. Falwell i Graham byli niezależni od mediów głównego nurtu i publicznych, sami stworzyli imperia w tej branży, i tym samym walnie przyczynili się do trwania idei Boga w przestrzeni publicznej.

Trudno sobie wyobrazić sukces wchodzenia szerokim frontem w media elektroniczne bez udziału laikatu. Nie chodzi mi o personel techniczny, ale o twórców programów i nadzór. Doskonałym przykładem jest właśnie amerykański EWTN. Matka Angelica

publicznymi – a także może już brakować środków. Czy doskonałym przykładem tego, jaka przyszłość niebawem może czekać katolików, nie są Włochy, gdzie w ramach walki z koronawirusem nakazano zamknięcie kościołów, zanim ograniczenie to dotknęło dyskoteki, restauracje i bary? Oczywiście, zaistnienie Kościoła w mediach niezależnych od jakichkolwiek władz wywoła sprzężenie zwrotne – ośrodkom nieprzychylnym katolicyzmowi trudno będzie się zdobyć na rugowanie go z mediów i przestrzeni publicznej, bo zamykanie kościołów, zanim uczyni się to z miejscami sprzedaży alkoholu, nie będzie skuteczną, nie przeszkodzi oddawaniu czci Bogu. Falwell i Graham byli niezależni od mediów głównego nurtu i publicznych, sami stworzyli imperia w tej branży, i tym samym walnie przyczynili się do trwania idei Boga w przestrzeni publicznej.

Epidemia pokazała, że bez mediów księża mają znikome możliwości utrzymywania więzi z wiernymi.



fot. xhz

oddala kierownictwo przedsięwzięcia w ręce osób świeckich. Owszem, w radzie nadzorczej są osoby duchowne, wiele programów jest prowadzonych przez księży, ale dyrekcja wykonawcza jest w całości świecka. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek „dyskryminacji” osób duchownych, po prostu księża nie są kształceni w zakresie zarządzania mediami. Rynek mediów jest niesłychanie konkurencyjny, entuzjazm to często za mało, żeby odnieść sukces, potrzebna jest także najwyższej jakości wiedza fachowa.

W dawnych czasach Kościoł był potęgą w zakresie mediów – wszak świątynie, ich wnętrza i grana tam muzyka to wówczas były główne środki komunikacji z ludźmi. Kościoł, na czele z papieństwem, był wielkim mecenasem kultury i sztuki. Podobnie było ze szkolnictwem, stąd przez wieki dyplomacja i prowadzenie kancelarii na dworach panujących było domeną kleru. To wielkie doświadczenie zostało w Kościele zagubione, nie tylko w Polsce.

Istnienie w przestrzeni publicznej to nie tylko posiadanie własnych mediów (co jest kosztowne, przynajmniej w fazie początkowej, i wymaga sporego wysiłku organizacyjnego), ale to także działanie pośrednie, promowanie dzieł artystów, którzy reprezentują katolicki światopo-

gląd, i – użyjmy terminu rodem z psychologii – wzmocnienie pozytywne. Takim przykładem jest choćby patronat roztańczony przez tygodnik „Idziemy” nad festiwalem filmowym „Arka”. Tak się złożyło, że w jego ramach mogłem oglądać jeden film, znakomity dokument „Jutro czeka nas długi dzień”. Kłopot w tym, że patronat „Idziemy” w żaden sposób nie był wsparty „w terenie”, wielka sala kinowa była wypełniona może w 10 proc., wśród widzów zaś osób duchownych było jak na lekarstwo.

Owszem, film nie jest panegirkiem na cześć kleru, i tu chyba dochodzimy do sedna sukcesów Jerry’ego Falwella, Billy’ego Grahama i im podobnych. W ich programach telewizyjnych nie było akcentów klerykalnych, dodajmy – nie mogło ich być, ponieważ to były przedsięwzięcia praktycznie jednoosobowe, oni nie reprezentowali żadnej hierarchii. Ich sukces w 100 proc. zależał od reakcji publiczności, stąd ich programy całkowicie skupiały się na omawianiu tego, co znajdujemy w Biblii, a kaznodzieje używali języka zrozumiałego dla przeciętnego obywatela.

Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, że media katolickie winny odrzucić tradycję, nauczanie papieskie czy liturgię – absolutnie nie! Niemniej nie można ignorować doświadczenia protestanc-

kich kaznodziejów. Oni wszyscy zaczęli od zera, na początku nie mieli żadnych zwolenników, stąd ich przesłanie było skierowane do „niewierzących”, nawet jeśli byli nimi chrześcijanie.

Natomiast polska tradycja to jest raczej „obróbka” już wierzących, bo do niedawna niewierzących była garstka, podczas gdy dziś, szczególnie wśród młodych, do których specjalnie muszą przemawiać media elektroniczne, jest coraz więcej osób, które do idei Boga trzeba przekonać. Ta młodzież to także jest przyszłość Kościoła, kłopot w tym, że do tej części Polaków nie sposób przemawiać z ambony, bo ich w kościołach nie ma. Trzeba na nich „polować” w mediach elektronicznych.

Miejmy zatem nadzieję, że epidemia koronawirusa i wynikające stąd kłopoty w prowadzeniu ewangelizacji za pomocą tradycyjnych metod uświadomi rodzimym decydentom konieczność podjęcia szybkich kroków mających na celu wejście Kościoła w XXI w. i ewangelizację za pomocą środków stosownych do naszych czasów. Szersza obecność katolicyzmu w mediach i przestrzeni publicznej spowoduje, że i pod amboną będzie tłumniej.

Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, USA



Marek Jurek

PO PANDEMII

Jeśli chcemy przygotować się na nadchodzące czasy – gdy pandemia wygaśnie – warto pomyśleć o poprzednim współczesnym przełomie. Jak zmienił się świat po 11 września 2001 r., po zamachach terrorystycznych w Nowym Jorku i Waszyngtonie?

Zaczęła się wtedy wojna na Środkowym Wschodzie, która w istocie trwa do dziś. Jednym z jej efektów było załamanie życia chrześcijańskiego w Iraku. Zmieniły się pojęcia w zakresie „praw człowieka”. Władze USA uznały, że przeciwdziałanie terroryzmowi wymaga dużo szerszych możliwości kontroli społecznej, również jeśli chodzi o zakres działania wywiadu, nawet wobec innych przywódców Zachodu. Amerykanie podsłuchiwali m.in. Angele Merkel, a gdy to ujawniono, wyznali, że to dla jej dobra, bo muszą się troszczyć o świat. Wzmocniło to refleks antyamerykański w dominujących państwach zachodniej Europy, a inne procedury, takie jak kontrola pasażerskich podróży lotniczych, stały się jednym z pretekstów do wprowadzenia tzw. kontroli danych osobowych. Kontrola ta – przyjęta w imię praw jednostki – prowadziła z kolei do ograniczenia komunikacji społecznej, zmieniła możliwość docierania do innych ludzi ze swymi opiniami czy społecznymi propozycjami.

MORALNA LEGALIZACJA

Jeśli chodzi o „prawa człowieka”, w Stanach Zjednoczonych doszło do daleko idącej

– prawnej i przede wszystkim moralnej – legalizacji przymusu śledczego w walce z terroryzmem. Gdy mówię o moralnej legalizacji, mam na myśli zmiany w kulturze masowej. Gdy Denzel Washington w „Człowieku w ogniu” (dwa lata po zamachach na WTC) potra-

fił „zmusić do gadania” meksykańskich przestępców – widownia patrzyła na to nie tylko ze zrozumieniem, ale i z satysfakcją graniczącą z entuzjazmem. Podobnie jak czytelnicy Toma Clancy’ego na takie same działania Johna Clarka, również byłego agenta CIA. Świat daleko odszedł od historycznych ataków na „brudne wojny” z terroryzmem, które Francja musiała prowadzić przeciw arabskim nacjonalistom w Algierii, a Chile przeciw komunizmowi.

Najkrócej mówiąc, władze uzyskały nowe kompetencje, a reakcje na terroryzm wywołały nowe konflikty międzynarodowe. W pewnym sensie odpowiada to naturalnemu mechanizmowi – bezpieczeństwo publiczne wymaga większych możliwości politycznej reakcji. Ale mniejsza kontrola władzy to również większe ryzyko jej błędów czy po prostu zwyczajnej, również tej dyktowanej ideologią, samowoli. Nie chodzi o to, by załamywać ręce, widząc mechanizm, który uruchamia się samoczynnie, ale by po prostu kontrolować jego działanie. Bo to, co jest powodem – może być również pretekstem. I na to właśnie trzeba reagować.

Początki tego mechanizmu tym razem już widzieliśmy. Gwałtowny atak na życie Kościoła, żądanie zamknięcia świątyń już w początkach epidemii. Chwilami bezmyślność ściagała się ze złośliwością. Kiedy w naszych kościołach ze względów bezpieczeństwa

zwiększono liczbę Mszy – katalików zaatakowała europosłanka Sylwia Spurek, bo jej zdaniem wiernych w kościołach w tym czasie w ogóle być nie powinno. I piąsała to dwa dni po tym, jak mimo odnotowania pierwszych zachorowań ulicami na-

Zdajemy ten egzamin bez paniki i lekkomyślności.

Nie upraszczając, w świecie po pandemii możemy spodziewać się dwóch przeciwnych tendencji. Z jednej strony – wzrostu przekonania o znaczeniu państwa narodowego tam, gdzie władze działały właściwie, jak zauważył niedawno Bronisław Wildstein. Taka bę-



Żołnierze 6. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej biorą udział w akcji dowożenia posiłków do mieszkań uczestników powstania warszawskiego

szych miast przeszły aborcyjno-feministyczne „manify”. Ale one należą do „niezbyszalnych praw człowieka” (stanowią „dobro obiektywne”), w przeciwieństwie do życia religijnego (wyrażającego jedynie „subiektywne potrzeby”).

WIerność I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wbrew tym atakom, ograniczona, ale realna obecność wiernych na Mszach przez pierwsze dwie dekady marca była znakiem naszej wierności. Msze odprawiane od trzeciej dekady przez samych księży, służbę ołtarza, w obecności tylko proszących o intencje stały się znakiem solidarności i odpowiedzialności. Zdajemy ten egzamin, bez paniki i bez lekkomyślności. Ta zdolność oparcia się presji i – w zmienionych, pogarszających się warunkach – przyjęcia dobrowolnych ograniczeń to najważniejsza nauka na nadchodzący czas. Tak właśnie działał Prymas Stefan Wyszyński.

dzie reakcja opinii publicznej. Z drugiej strony międzynarodowy charakter kryzysu z pewnością stanie się pretekstem dla prób rozszerzenia kompetencji instytucji międzynarodowych wobec państw.

Musimy się również liczyć ze wzrostem totalitarnych tendencji współczesnej demokracji, przed czym już trzydzieści lat temu przestrzegał św. Jan Paweł II. Wiemy, jak „kreatywnie” można dziś interpretować reguły ogólne (np. uznając, że polityka leśna w Puszczy Białowieskiej godzi w „prawa człowieka”). Przykład takiej kreatywności dał Szymon Hołownia, żądający przymusowego zaniechania tradycyjnych praktyk eucharystycznych ze względów sanitarnych.

Ten nowy czas nie będzie łatwy i będzie wymagał nowej odpowiedzialności. Odpowiedzialność to również wyobraźnia. Musimy się na to przygotować – moralnie i intelektualnie.

Statystyki w Ewangelii



ks. Stefan
Moszoro-Dąbrowski

„Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto i pytano: »Kto to jest?«” (Mt 21,10). Mateusz, gdy na początku swojej Ewangelii opisuje historię mędrców ze Wschodu, opowiada, jak wtedy w Jerozolimie nic nie wiadomo o nowo narodzonym królu żydowskim, a wiadomość o tym „przeraziła” Jerozolimę. Teraz w Jerozolimie nastąpiło „poruszenie”. Mateusza posługuje się tu terminem wyrażającym wstrząs wywołane trzęsieniem ziemi.

„O proroku z Nazaretu coś słyszano, wydaje się jednak, jakby Jerozolimy On w ogóle nie interesował, nie znano go tutaj. Tłum, który oddawał hołd Jezusowi na obrzeżach miasta, to nie ten sam, który później domaga się Jego ukrzyżowania” (Benedykt XVI). W tej podwójnej informacji o niepoznaniu Jezusa, będącym wyrazem obojętności, a jednocześnie przestrachu, można wyczuć aluzję do owej tragedii Jerozolimy, którą Jezus zapowiadał wielokrotnie.

Mateusz i Marek piszą, że już przy wychodzeniu z Jerycha towarzyszył Jezusowi „wielki tłum”. O tłumach słuchaczy Jezusa dość często piszą Mateusz i Łukasz. Ale czy w na-

szych czasach, gdy na wszystko patrzymy przez statystyki, ten przekaz jest zrozumiały? Czy dziś byśmy nie powiedzieli, że nieliczni szli za Jezusem, a Jerozolima i świat żyli całkowicie czymś innym?

W dniach koronawirusa liczby są bardzo obfite, brakuje natomiast masek, testów, respiratorów... Rządy podają dane w czasie rzeczywistym, a media przekazują nam liczbę zarażonych, zmarłych, wyleczonych. Informacja jest zawsze mile widziana, aby uniknąć oszustw, które w sytuacjach alarmowych są bardziej zaraźliwe niż wirusy. Są jednak szczegóły statystyczne, które budzą nieufność. Gdy piszę ten tekst, tabela mówi, że „na świecie” jest 244 tys. 523 potwierdzonych infekcji, dokładnie – ani więcej, ani mniej. „Świat” tych statystyk jest zwykle światem krajów rozwiniętych, które mają środki do liczenia zachorowalności i przyczyn śmierci. Ale pojawiły się też przypadki w krajach takich jak Somalia czy Benin, gdzie bardzo trudno powiedzieć cokolwiek przy pomocy wiarygodnych statystyk.

Historia zbawienia nie mieści się w teoriach statystycznych. Tam decydują pojedyncze przypadki: Adam, Abraham, Mojżesz... Maryja, garstka apostołów. W tych dniach pustych kościołów spójrzmy z takiej perspektywy. „Trochę nas mało... ale Pan Bóg liczy do jednego” – nie jest to pociechą przegranych, lecz przekazem Ewangelii: garstka świadków w Betlejem, niewielka grupa przy wjeździe do Jerozolimy, jeszcze mniejsza liczba przy krzyżu...

Trochę nas mało... ale Pan Bóg liczy do jednego.

TRZEBA TO ZAPISAĆ



Barbara
Sułek-Kowalska

Tęgo nie widzieliśmy nigdy. Na

pustym placu św. Piotra samotny papież Franciszek błaga Boga o miłosierdzie dla pogrążonego w pandemii świata, potem trwa dłuższą chwilę na adoracji w otwartych na oścież drzwiach bazyliki watykańskiej, na koniec udziela błogosławieństwa *Urbi et orbi*. Wielu, wielu z nas towarzyszy mu w tej modlitwie za pośrednictwem mediów. Wstrząsające momenty, nieznanne z historii nawet najstarszym spośród nas.

W pustej kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze bp Wacław Depo

z czterema ojcami paulinami trwa codziennie o godz. 21 na Apelu Jasnogórskim. Zapewnia także w naszym – bo nie możemy tam przybyć – imieniu: „jestem – pamiętam – czuam”. I błaga o wstawiennictwo przed Bogiem – o miłosierdzie dla świata, dla Polski i Polaków. Wielu z nas towarzyszy mu codziennie w tej modlitwie za pośrednictwem mediów. Któregoś wieczoru przybywa prezydent Andrzej Duda – jak tyłu przed nim przywódców naszego narodu w najtrudniejszych dla kraju chwilach. Niezwykłe momenty, nieznanne z historii nawet najstarszym spośród nas.

Na pustym cmentarzu samotny pogrzeb: zmarłego – wcale nie z powodu epidemii – odprowadza

pięć osób. Niezwykłe momenty.

Jest niedziela i ubieramy się jak do kościoła: ładnie i odświętnie. Ale nigdzie nie wychodzimy. Msza Święta z dziećmi – przed komputerem. Otwierają się niezwykłe możliwości: możemy być w Łagiewnikach, na Jasnej Górze, w miejscowej katedrze, w kościele parafialnym, w Czerwińsku i u jezuitów w Gdyni. Absolutnie nowe doświadczenie, nieznanne z historii nawet najstarszym spośród nas.

Szkoła w domu, przedszkole w domu i biuro w domu. Jeden komputer na pięcioro dzieci w tym samym czasie, bo każde ma lekcje online, do tego rekolekcje online, muzyka online, praca online. Trzeba wszystkich pogodzić.

Obserwujemy fantastyczne pomysły mam, które codziennie obmyślają nowe formuły do zabawy

i nauki: w przedpokoju gra w klasy na wyklejonych plastrach kwadratach, rolki w piwnicznych korytarzach, piasek kinetyczny. Słyszymy niepokój o tatę, który pracuje w szpitalu, o mamę pielęgniarkę, syna kierowcę, córkę wirusologa.

Trzeba to nie tylko przeżyć, trzeba to też zapisać – i opisać. Na świadectwo życia, wiary, nadziei. Świadectwo woli i chęci. Ufnosci i rozterki. Dla siebie i dla innych, dla potomnych – jakkolwiek patetycznie by to brzmiało. Zapisać – jak zapisywało tylu ludzi przed nami w swoich niezwykłych czasach. Z dyscypliną myśli i słów. Zostawić „kroniki życzliwości” i „dzienniki czasu zarazy”.

Nie tylko dziennikarze i studenci dziennikarstwa, nie tylko pisarze i artyści, nie tylko duszpasterze i zakonnice. Na użytek i dla większej chwały Bożej.

Do ust czy na rękę?

ODPOWIADA ks. Marek Kruszewski

Czy słyszał Ksiądz o objawieniach dotyczących potępienia przyjmowania Komunii Świętej na rękę? Maryja powiedziała...

Nie będę przytaczał, co ponoć Maryja powiedziała. Nie wiem, czy powiedziała albo czy ktoś czegoś nie przekreślił. Nie jest to zresztą bardzo ważne. Żadne objawienia prywatne „nie należą do depozytu wiary” (KKK 67).

Komunia Święta jest przede wszystkim wyrazem miłości Boga. Bóg kocha nas. Kocha nasza dusze i nasze ciała. Miłość ludzka dąży do zjednoczenia osób. Istotą przyjmowania Pana Jezusa w Komunii Świętej stanowi także zjednoczenie ciała, serca i duszy Chrystusa oraz ciała, serca i duszy człowieka.

Oprócz miłości Komunia Święta jest także znakiem unizienia się Boga. Mówimy o tym: kenoza. Chrystus, będąc wyższym jako Bóg, staje się bytem niższym – człowiekiem, a jako człowiek staje się jeszcze niższy: jest sługą, myje nogi apostołom. Staje się żebrakiem miłości. Pragnie naszej miłości i często jej nie otrzymuje.

Tym, co poniża Boga, jest więc brak miłości. Znak przyjęcia do ust czy na rękę nie jest istotą. Chodzi o serce. Mówimy za Biblią, że grzech brudzi duszę. Grzech to nieprzyjaźń z Bogiem. Grzesząc, mówimy Bogu: lekceważę Cię. Znak Komunii,



znak zjednoczenia nie jest właściwy, zanim nie przeprosimy się z Bogiem. A jak przypomina Ewangelia – także zanim nie przeprosimy się z człowiekiem.

Jeśli chodzi o postawę liturgiczną, przez pierwsze dziesięć wieków przyjmowano Komunię Świętą na rękę. Przyjmowanie do ust zaczęło się od X w., przyjmowanie na kolanach – od XIII w. Czy wolno myśleć, że ludzie, którzy przez tysiąc lat przyjmowali Pana Jezusa na rękę, są profanami i zostali potępieni?

Z jednej strony dziwię się, gdy ktoś uważa ręce za fizycznie czystsze od ust. Każdy człowiek mimowolnie tyle razy podnosi ręce do twarzy, że ma na rękach nie mniej bakterii niż na ustach. I w drugą stronę: dziwię się, że ktoś uważa usta za bardziej godne niż ręce. To usta człowieka wypowiadają wszystkie plotki, obmowy, krytyki. Jestem zwolennikiem przyjmowania Komunii do ust, ale imputowanie komuś, że grzeszy, bo przyjął Komunię na rękę, jest nadużyciem. Co więcej, jakiegokolwiek objawienia, w których Matka Boża posądza o profanację osoby przyjmujące Komunię na rękę, brzmią dla mnie wątpliwie. Matka Boża ma Niepokalane Serce. Nie przeklinała nikogo nawet pod krzyżem. Myślę, że Matka Boża zasłużyła, żeby za Jej miłość do nas odplacać Jej miłością i czystością. A nie wysyłaniem w Jej imieniu innych wierzących do piekła za gesty liturgiczne. Niech Jej Niepokalane Serce wybaczy nam ten brak miłości.

xmarekk@o2.pl

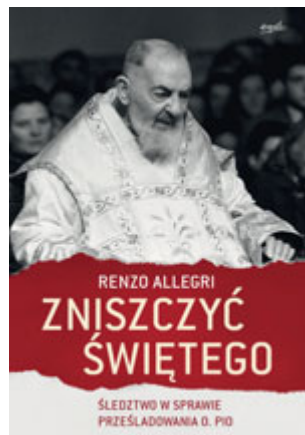
Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

CZAS PRÓBY

„Gdyby nie papież Karol Wojtyła, być może o. Pio nigdy nie zostałby ogłoszony świętym. To Jan Paweł II uwolnił stygmatyka z piekielnych siodeł oszczerstw, potępienia, podejrzeń, insynuacji i prawnych zawiłości, które zatruiły całe jego życie” – pisze Renzo Allegri w książce „Zniszczyć świętego. Śledztwo w sprawie prześladowania o. Pio” wydanej właśnie przez krakowskie wydawnictwo Esprit. Autor to sędziwy, liczący obecnie 86 lat włoski dziennikarz, który już wcześniej wydał „Cuda o. Pio”, także w języku polskim. Swoją obecną pracę dedykuje trzem świeckim duchowym synom św. Ojca Pio i jego żarliwym obrońcom – Giuseppe Pagnossinowi, Emmanuelewi Brunattowi i Francesco Morcaldiemu.

Ojciec Pio, od kiedy tylko wstąpił do zakonu braci mniejszych kapucynów, sprawiał

przełożonym kłopoty. Zmagał się z chorobą płuc, miewał ataki wysokiej gorączki, przez jakiś czas przebywał poza wspólnotą mnichów. Władze zakonne zaproponowały papieżowi Piusowi X, aby przeniósł zakonnik do kleru diecezjalnego. List w tej sprawie dotarł do Watykanu – z nieznanym dotychczas powodów – dopiero po dwóch latach. Papieżem był już wtedy Benedykt XV, który zezwolił o. Pio na przebywanie poza murami klasztoru. Ostatecznie o. Pio powrócił do kapucynów, tym razem do klasztoru w San Giovanni Rotondo, gdzie pozostał do końca życia. I kiedy wydawało się, że mnich nie będzie przyczyną kłopotów, Bóg obdarował go stygmatami. Gdy w związku z nimi zaczęły o zakonniku pisać największe gazety, nie tylko włoskie, ale nawet amerykańskie, przełożeni zakonnicy powiedzieli „dość”. Powoływali różne-



niał jego sytuację. Obecnie wydana książka wnikliwie opisuje drogę duchowego cierpienia słynnego kapucyna.

Wydaje się jednak, że tytuł polskiego przekładu „Zniszczyć świętego” jest co najmniej kontrowersyjny. Kościół nigdy nie niszczy świętych, ale dogłębnie bada ich życie, zanim ogłosi, że są oni w niebie i stanowią dla innych wzór do naśladowania. A że dla niektórych z nich okazało się to bolesne, przekonał się nie tylko o. Pio. Ci, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, przeszli przez czas próby zwycięsko, poddając się pod osąd Kościoła. I na tym także polegała ich wielkość.

Patronat medialny nad książką sprawuje tygodnik „Idziemy”.

Wojciech Świątkiewicz

go rodzaju komisje i urządzali przesłuchania.

W Polsce ukazały się dwie książki dotyczące tego tematu, napisane przez włoskiego dziennikarza Francesca Castellię: „Przesłuchania o. Pio. Odtajnione akta Watykanu” oraz „Ojciec Pio i Święte Oficjum” (Wydawnictwo Serafin). Opinie były dla o. Pio druzgocące – został oskarżony o chorobę umysłową bądź oszustwo. Fakt, że do zakonnikarza parły tłumy wiernych, jeszcze utrud-

Renzo Allegri,
„Zniszczyć świętego. Śledztwo w sprawie prześladowania o. Pio”,
przekład Anna Gogolin,
Esprit, Kraków 2020, 374 s.

Rekrutacja do szóstej edycji Akademii Liderów Fundacji Świętego Mikołaja rusza 23 marca. Fundacja szuka młodzieży, która poprzez realizację autorskich projektów historycznych, społecznych czy obywatelskich chce zmieniać swoje lokalne społeczności.

– Chcemy przekazać aktywnym młodym osobom wiedzę i umiejętności potrzebne do samodzielnego prowadzenia projektów. Zaproszeni przez Fundację eksperci uczą młodzież, jak postawione cele przekuć w plan działania, jak budować harmonogram i budżet projektowy, jak przekonywać partnerów do wspólnego działania oraz jak mądrze przewodzić zespołowi. Te kompetencje są kluczowe, aby w przyszłości zapewnić dynamiczny rozwój lokalnym miejscowościom, ale

i całej Polsce – wyjaśnia Antonina Grządowska z Fundacji Świętego Mikołaja.

Do programu mogą zgłaszać się uczniowie między 16. a 20. rokiem życia, którzy mają pomysł na autorski projekt lokalny i chcą nauczyć się, jak go zrealizować. Zgłoszenia można wysłać pojedynczo lub w zespołach dwuosobowych przez formularz na: www.mikolaj.org.pl/

SZANSA DLA LIDERÓW

akademia. Fundacja wyłoni 30 autorów najlepszych pomysłów.

Jednym z etapów Akademii Liderów jest Szkoła Letnia – bezpłatny dziesięciodniowy wyjazd, podczas którego odbywają się szkolenia i warsztaty. Realizacja autorskiego projektu przy indywidualnym tutoringu to trzymiesięczny etap realizacji projektów. Szkoła Zimowa młodych liderów to z kolei czterodniowy wyjazd podsumowujący zrealizowane projekty. Przez cały rok szkolny 2020/2021 lide-



foto. arch. Fundacji Świętego Mikołaja

rzy otrzymują stypendium w wysokości 200 zł miesięcznie na rozwój talentów.

„Akademia to szansa na zmianę życia i odkrycia swojego potencjału, ale przede wszystkim to wyzwanie rzucone młodym do brania odpowiedzialności za wspólne sprawy i otaczanie troską potrzebujących” – tak o udziale w Akademii napisał jeden z uczestników poprzedniej edycji.

Więcej: www.mikolaj.org.pl/akademia.

Monika Odrobińska

REKLAMA

Zostałeś kimś,
kim chciałeś być?

Dzisiaj Ty **masz wpływ** na naszą przyszłość



Przeznacz nam

1%

Wspomóż
program
stypendialny

KRS **0000150776**

www.dzielo.pl

Jak rozmawiać z dziećmi o śmierci kogoś najbliższego?

W sytuacji tak traumatycznej utraty jak śmierć kogoś z rodziców bliskiemu otoczeniu trudno reagować zawsze z uważnością na potrzeby dziecka czy towarzyszyć mu w żałobie. Często ci, którzy mogliby być źródłem wsparcia – drugie z rodziców, dziadkowie – są sami sparaliżowani stratą. Tymczasem kluczowe jest, by rozmawiać z dzieckiem wprost, nazywając bez dwuznaczności to, co się stało. Słowa dobieramy do wieku dziecka, natomiast co do faktów, dziecko ma prawo do pełnej wiedzy o nich. Zatajanie czy ukrywanie dramatycznych okoliczności śmierci, jak wypadek czy samobójstwo, często przynosi skutek odwrotny niż ochronienie dziecka. Może się zdarzyć, że ktoś spoza rodziny ujawni taki sekret albo dziecko z opóźnieniem odkryje prawdę – wówczas poważnie może zaburzyć to proces żałoby, który zintensyfikują uczucia związane zarówno z byciem oszukany, jak i z nową wiedzą. Powo-



fot. arch. prywatne

Dziecko wobec śmierci

Z **Aleksandrą Lutoborską** rozmawia Barbara Wiśniowska

duje to często ponowne otwarcie rany, która zaczynała się już zablizniać.

Chyba sporo dorosłych ma tendencję do zatajania szczegółów.

Dobrze jest oddzielić różne płaszczyzny rozmawiania z dzieckiem o stracie bliskiej osoby. Jedną płaszczyzną to właśnie podanie faktów: prosto, prawdziwie, bez własnych emocji czy ocen. Dodajemy komunikat o gotowości słuchania, wyjaśniania, wspierania. Drugą płaszczyzną – to rozmowa o emocjach. Aby móc rozmawiać z dzieckiem o tym, co czuje, będąc osieroconym, musimy sami mieć możliwość nazywania swoich emocji i okazywania ich w sposób przez nas kontrolowany. Bardzo cenny jest wspólny płacz; dla dziecka jest to sygnał, że może w taki sposób radzić sobie z bólem i żalem. Stopniowo warto stwarzać przestrzeń także do rozmowy o innych, mniej oczywistych emocjach: o złości na osobę, która odeszła, może o poczuciu winy („Gdybym się lepiej zachowywał, tata może by nie zachorował.”), o pojawiającej się chęci, by do niej dołączyć, potem – o tęsknocie. Jeśli zupełnie nie jesteśmy w stanie opanować swoich emocji i mamy wrażenie, że zamiast współodczuwać z dzieckiem, zalewamy

je swoimi uczuciami, warto, byśmy sami sięgnęli po pomoc i wzmocnili się, by móc być wsparciem dla dziecka. Bywa jednak, że sytuacja jest tak trudna i złożona, że potrzeba, by także dziecko zostało objęte profesjonalną opieką psychologa czy psychoterapeuty. Kolejną płaszczyzną w rozmowie z dzieckiem to wspólne badanie, jakie zmiany teraz zajdą, kto przejmie obowiązki osoby, która zmarła, jak będzie wyglądać codzienność i odświętne zdarzenia w życiu rodziny. I wreszcie, w kolejnych miesiącach procesu żałoby, ważne staje się wspieranie dziecka w budowaniu nowej relacji z osobą, której już nie ma – czyli uwewnętrznienie związanych ze zmarłym doświadczeń, wspomnień – po to, by ta relacja mogła w nas dalej trwać i owocować. Aby tak się stało, musi być przestrzeń do wspomnień, przeglądania pamiętek, rytuałów pożegnania. Tęgo nie da się oprzeć o tajenie prawdy czy niedomówienia. Dziecko wyczuje nieuczciwość i prawdopodobnie nieufnie zamknie się w sobie.

Czy zabrać dziecko na pogrzeb, pokazać grób?

O pogrzebie najpierw trzeba z dzieckiem porozmawiać. Jeśli nie miało wcześniej ta-

kiego doświadczenia, warto opowiedzieć mu, jak to będzie wyglądało, co będzie się po kolei działo, jakich reakcji uczestników pogrzebu można się spodziewać. Trzeba, by dziecko miało zapewnioną opiekę na ten czas – fizycznie i emocjonalnie. Decyzję o udziale warto zostawić dziecku, i, co ważne, zapewnić, że nie musi czuć się w powinności uczestnictwa i że będzie mogło w każdej chwili się wycofać bez żadnych komentarzy z naszej strony. Warto powiedzieć, że możliwość pożegnania będzie miało także po pogrzebie, poprzez odwiedzenie grobu.

Jak wytłumaczyć, że zmarły jest jednocześnie i w grobie, i w niebie?

Zawsze, także w rozmowie z dziećmi, które nie wierzą lub są wychowane w innej wierze, możemy mówić o sobie, o swoim rozumieniu, o tym, w co wierzymy. Ale ważne, by zachować delikatność, a nie wchodzić w rolę tego, kto wie lepiej. Mówienie, że ktoś „poszedł do nieba”, niewiele wnosi, raczej może budzić u dziecka wiele znaków zapytania, jak choćby: „Czemu beze mnie?”, „Po co tam poszedł?”, „Czy musiał iść teraz?”. Raczej warto opowiedzieć dziecku o tym, w co wierzymy: że ciało umiera, ale jest w człowieku dusza, która jest nieśmiertelna – taka część człowieka, która trwa na zawsze. My, którzy zostaliśmy, odczuwamy to właśnie w pamię-

Aleksandra Lutoborska – psychoterapeutka systemowa, współzałożycielka Ośrodka Psychoterapii i Wsparcia dla Rodzin „Plaster Miodu”, którego specjaliści pracują m.in. z dziećmi, młodzieżą i rodzinami po doświadczeniu straty. Prywatnie szczęśliwa żona i mama pięciorga dzieci, które wciąż uczą ją, jak rozmawiać.

ci o tej osobie, w tęsknocie za nią, w tym, że choć nie ma jej fizycznie, w jakiś sposób jest z nami. Dusza po śmierci bardzo chce być z Panem Bogiem, bo On nas kocha najbardziej i On tę duszę stworzył, dał jej życie. I tutaj może otworzyć się przestrzeń wielu kolejnych rozmów, bo przecież są sytuacje, w których naprawdę trudno nam, ludziom, stwierdzić, czy zmarły „poszedł do nieba”. Niekiedy towarzyszy nam spokój, że tak się stało, ale okoliczności niektórych śmierci nie da się tak skwitować, i tu znowu jest kwestia uczciwości. „Wierzmy, że jego dusza jest teraz u Pana Boga.” Albo: „Modlimy się, by tak było”. Taki powrót duszy do Pana Boga, który ją stworzył i kocha ją bardziej niż ktokolwiek inny, jest dla duszy wielkim szczęściem, taką radością, jak powrót do domu z długiej i niełatwej podróży.

Oklepane slogany, gotowe algorytmy nie dadzą nam pola do rzeczywistego wspierania osoby po stracie. Trzeba wejść głębiej, zmierzyć się z naprawdę trudnym tematem, jakim jest śmierć, zwłaszcza taka, którą uważamy za przedwczesną, której towarzyszą traumatyczne okoliczności, poprzedzona długą, pełną cierpienia chorobą, czy też śmierć osoby, o której wiemy, że czyniła wiele złego.

Kiedyś mawiano: „Bóg tak chciał”. Dziś wiemy, że sytuacja jest bardziej złożona, a my wobec wielu pytań – bezradni. Ale też i w tej bezradności dobrze być uczciwym, mówić: „Ja nie wiem, dlaczego. Ale pomaga mi ufność, że Bóg jest przy mnie, przy nas, i widzi nasz ból, i nas kocha i przytula”. Bóg sam płakał nad śmiercią przyjaciela i bał się swojej śmierci.

Jezus umarł straszną śmiercią i zmartwychwstał. Jak poruszać ten temat z dziećmi?

Najlepiej mówić prawdę, dobierając natężenie bodźców. Czyli dzieci mogą się dowiadywać o torturach, jakie cierpiał Jezus, stopniowo. Sama Ewangelia mówi o nich bardzo zwięźle. Wiadomo, że pięcio- czy ośmiolatki nie pokażemy filmu „Pasja”, ale dwunastolatka możemy zapytać, czy chce taki film obejrzeć – z wyjaśnieniem, jak powstał i z jakich źródeł czerpie. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej i jego czternaście stacji nie koncentrują się przecież na samym tylko okrucieństwie, medytujemy tam zarówno zdarzenia dramatyczne, jak przybicie do krzyża, jak i kojące – otarcie twarzy Jezusa przez Weronikę. Krzyż – zło, które Bóg wziął na sie-

bie, by nas odkupić – jest przecież bramą do zmartwychwstania, do życia, do chwały. Pięciolatki nie będziemy analizować działań oprawców Jezusa. Nastolatki są już w stanie zdobywać te informacje bez naszego udziału, a też na pewno dobrze jest poszerzać ich wiedzę o realiach historycznych męki Pana Jezusa. Dziecko, które ma mocne zaplecze w rodzicach i harmonijnie rozwija się emocjonalnie i duchowo, może płakać nad losem Pana Jezusa, współczuć Mu, ale niekoniecznie będzie reagować lękiem – wie, że w świecie zdarzają się złe i trudne rzeczy – i że niekiedy z nich także wynika coś dobrego.

Na świecie trwa epidemia. O tym też powinniśmy mówić dzieciom?

Epidemia w sposób szczególnie zachęca nas do bycia uczciwym. Nie wiemy, jak sytuacja się potoczy, nie znamy wszystkich możliwych następstw choroby czy przedłużającej się epidemii. Nie wiemy, co komu pisane. Natomiast mamy dane, że wirus zagraża szczególnie osobom starszym, schoro-

zeniu danej choroby, znaczenie stosowania się do zaleceń. Ale oczywiście jest, że w procesie odchodzenia dziecko może przeżywać bardzo trudne emocje, i nie jest łatwo mu w tym towarzyszyć. Wielką wartością ma wtedy zadbanie o wsparcie dla siebie, by móc być wsparciem dla dziecka. Oczywiście, osoby profesjonalnie przygotowane warto też zaprosić, jeśli dziecko ma taką potrzebę lub nie jesteśmy w stanie unieść pewnych tematów. Pamiętajmy jednak, że nasza obecność ma dla dziecka ogromne znaczenie.

Chyba i z dorosłymi niełatwo rozmawiać o śmierci?

Z dorosłymi często nawet trudniej, bo – jak wiele innych ważnych tematów – przez lata obudowujemy ją swoimi doświadczeniami i tym, co na ich bazie tworzymy: przekonaniami, sposobami reagowania. Jeśli mamy w swojej wczesnej historii traumatyczne utraty, których nikt nam nie pomógł przeżyć, szalenie trudno będzie nam w życiu dorosłym towarzyszyć innym w żalobie czy zbliżać się



Oswajanie tematu śmierci koi i daje nadzieję.

foto: xhz

wanym, mniej odpornym; że pewne środki ostrożności spowalniają jego rozprzestrzenianie się. To wszystko trzeba dzieciom mówić, pamiętając, że to dorośli określają granice bezpieczeństwa.

Bywa i tak, że dziecko jest śmiertelnie chore.

W doświadczeniach osób, które towarzyszyły nieuleczalnie chorym dzieciom, powtarza się obserwacja, że dzieci są świadome zbliżającej się śmierci, że same wnoszą ten temat. Na każde pytanie – znowu! – odpowiadamy uczciwie, kładąc akcent na starania lekarzy, znane sukcesy medycyny w le-

do tematu własnej śmierci. Jeden z naszych przyjaciół powiedział, że towarzysząc rodzicom w starości, chorobie i odchodzeniu, odkrył, że najważniejsze w życiu jest, by dobrze przygotować się do starości i śmierci. Polecam gorąco książkę „Czas umierania. Ostatnie dni życia mnichów”. Jej autorem jest francuski dziennikarz Nicolas Diat. Jest to doskonała lektura do zbudowania wokół niej osobistych refleksji. Może w kontekście pandemii wyda nam się zatrważająca. Nic bardziej mylnego. Oswajanie tematu końca życia doczesnego koi i daje nadzieję.



Zmarłego przed tygodniem ks. Piotra Pawlukiewicza kochaliśmy i ceniliśmy za pogodę ducha, prawdziwość oraz niezrównany dar łączenia Ewangelii z życiem i życia z Ewangelią. Jak go zapamiętaliśmy i co pozostawia po sobie?

– Nie był ministrantem, za to dawał się poznać, prowadząc w parafii zespół muzyczny. Obracał się w kręgu kilku wypróbowanych, bliskich przyjaciół – wspomina czasy dorastania w tej samej parafii św. Augustyna na warszawskich Nowolipkach starszy kolega ks. Mirosław Cholewa



foto: xhz

Bóg nie umie dawać mało

Radosław Molenda

– jednak o tym, jak był bystry, spostrzegawczy i jakie drzemie w nim poczucie humoru, przekonaliśmy się już w seminarium.

SZLIFOWANIE DIAMENTU

Piotr Pawlukiewicz zgłosił się do seminarium w 1979 r. jako pierwszy z kursu. – W wielu sprawach – przypomniał podczas Mszy Świętej w przeddzień jego pogrzebu ks. Henryk Zieliński, kolega kursowy – był pierwszy.

W seminarium zyskał najlepszego przyjaciela na resztę swoich 40 lat życia. – Kiedy zaczynałem, on był już na trzecim roku. Dużo ze sobą rozmawialiśmy i opowiadaliśmy o swoich rodzinach, dzieciństwie i grze w kapsle – mówi ks. Bogusław Kowalski, proboszcz warszawsko-praskiej parafii katedralnej. – Ujęło go moje przywiązanie do domu rodzinnego, moja normalność, podczas gdy – jak mówił ze śmiechem – „odnosiło się wrażenie, że wielu kleryków urodziło się już w sutannach, z brewiarzem i złożonymi do modlitwy rękoma”. Szybko odkryliśmy, że nadajemy na tych samych falach, chociaż różniła nas jego nieśmiałość i moja otwartość, czasem aż do przesady, wobec nowo poznanych ludzi. No i połączyło podobne poczucie humoru.

Kochaliśmy go za to, że był odbłaskiem głosu Jezusa Chrystusa.

Seminarium było czasem wszechstronnego rozwoju talentów ks. Pawlukiewicza. Wspólnie z ks. Bogusławem Kowalskim i ks. Wojciechem Gnidzińskim stworzyli Zieloną Trawkę – uważany za najlepszy w historii seminarijny kabaret.

Przede wszystkim jednak była Ewangelia. – Piotr był czuły na punkcie komunikatywności, przystępności tego, co chciał przekazać. Chciał, by to, co robi i mówi, służyło ludziom. Czy to da kontakt z ludźmi – to było jego kryterium. I potem, kiedy był już kapłanem, mogliśmy obserwować, jak to świetnie owocowało. Na jego

kazania od początku drogi kapłańskiej zjeżdżały tłumy ludzi – wspomina bp Józef Górzyński, także kolega kursowy.

Ks. Pawlukiewicz przyjął święcenia kapłańskie 2 czerwca 1985 r., mając 25 lat. Przez dwa lata pracował jako wikariusz w parafii św. Wincentego à Paulo w Otwocku, gdzie kazaniem ściągał do kościoła tłumy. Założył tam istniejąca do dziś grupę studencką oraz ewangelizacyjny zespół muzyczny Kontrast.

W warszawskiej kurii szybko zorientowano się, jaki diament archidiecezja ma do oszlifowania. Wysłano ks. Pawlukiewicza na studia z teologii pastoralnej na

KUL, z homiletyki na krakowskiej PAT i retoryki na UJ.

– Potem była praca w warszawskim seminarium, w kurii... I postanowiono, że ma taki talent kaznodziejski, taki charyzmat przepowiadania, że powinien się tym głównie zajmować, mając swobodę posługiwania się darami, które od Boga otrzymał. I robił to obficie – wspomina bp Górzyński.

NIE BĄDŹ BMW

Na drodze kapłańskiej ks. Pawlukiewicza było w latach 1996-1998 prowadzenie Radia Józef, gdzie stworzył Zatokę – miejsce spotkań samotnych dziewcząt i chłopców niemogących znaleźć męża/żony. Były w latach 1992-2009 radiowe homilie z kościoła Świętego Krzyża w Warszawie i „Katechizm poręczny” w Radiu Plus Warszawa. Przez wiele lat miał zajęcia z seminarzystami i kazania dla studentów w akademickim kościele św. Anny, na które zjeżdżała cała Warszawa. Było też Radio Warszawa, gdzie współprowadził audycję „Księga”. Był kierownikiem duchowym wielu osób. Był też kapłanem kaplicy w Sejmie i duszpasterzem parlamentarzyistów. Przede wszystkim jednak skwapliwie odpowiadał na zaproszenia do głoszenia rekolekcji, a najchętniej dla kapłanów. I przez minione 35 lat przyciągał do Jezusa oraz naprawiał życie i relacje z Bogiem i Kościołem setkom tysięcy osób.

Lubił przekonywać, że „Bóg nie umie dawać mało”, czego sam był przykładem. Zachęcał, by nie być katolikiem „BMW” – biernym, miernym, ale wiernym. Mówił, że czasem trzeba z Bogiem pokłócić się i w modlitwie powiedzieć: „No, widzisz, jak jest. Boże, zrób coś, bo nie wyrabiam!”. Apelowal do słuchających: „Wstań! Albo będziesz święty, albo będziesz nikim”. Wszystkim przygniecionym życiem powtarzał, że „Pan Bóg przychodzi z pomocą 15 minut za późno, ale zawsze zdąży”. Przestrzegał: „Kto umrze, zanim umrze, ten nie umrze, kiedy umrze”. Takich stawiających człowieka do pionu bon motów mamy w pamięci całe mnóstwo. Skąd je brał?

– Piotrek był wielkim praktykiem i genialnym obserwatorem. Jak gąbka wchłaniał to wszystko z codziennego życia, co mu się przydawało w kazaniach. Często

To, co głosił, potrafił przełożyć na swoje codzienne postawy.

Ks. Pawlukiewicz tym także różnił się od wielu kaznodziejów-celebrytów, że zdobywając Bogu ludzi, nigdy nie chciał zasłaniać sobą Jezusa. – Czy rozważał Ewangelię, żeby się przypodobać? Czy zachęcał do drogi na skróty? Czy dawał łatwe recepty? Czy kochaliśmy go dlatego, że był fajny, że dowcipkował? Poczucie humoru, uśmiech, błyskotliwość – to były tylko dodatki. Kochaliśmy go za to, że był odblaskiem głosu Jezusa Chrystusa – mówił o nim, żegnając przyjaciela, ks. Kowalski.

Nigdy też ks. Pawlukiewicz w tym, co mówił, nie poruszał się po krawędzi nauki Kościoła, nie prowokował do jej relatywizowania, ale był jej całkowicie wierny. A kiedy mówił o słabościach ludzi czy Kościoła, to po to, by w tych słabościach – wzorem Jezusa – uczyć się ludzi i Kościół miłosiernie kochać.

męsku w czasie jednych z rekolekcji wielkopostnych. I z reguły trafiał celnie.

Ty żyjesz, a my umieramy

Długo nie przyznawał się, nawet ks. Kowalskiemu, do choroby, z którą zmagał się przez 10 lat, aż do śmierci. – Nie chciał, podobnie jak Jan Paweł II, innych nią obciążać. Ale kiedy już nie dało się jej ukryć, mówił: „Boguś, rozumiem, że muszę cierpieć, ale jedna choroba Parkinsona by Panu Bogu nie wystarczyła? Dlaczego jeszcze na kręgosłup?”. A umarł na trzecią – na niewydolność krążeniową. Ta śmierć była niespodziewana, ale był na nią przygotowany: wypowiedany, pogodzony z innymi – wspomina ks. Kowalski.

– Imponował nam swoją dzielnością, nietraceniem ducha i poczuciem humoru. I tak praktycznie do końca – nieutyskujący, pogodny, dowcipny. To była dla nas lekcja, że to, co głosił, potrafił przełożyć na swoje codzienne postawy – dodaje bp Górzyski.

Ks. Pawlukiewicz lubił przytaczać wiersz ks. Jana Twardowskiego: „Dlaczego krzyż, uśmiech, rana głęboka. Widzisz, to takie proste, kiedy się kocha”. Lubił powtarzać o zmarłych, że „to nie jest tak, że oni umarli, a my żyjemy. To oni żyją, a my umieramy”. Dlatego inny jeszcze kolega kursowy, ks. Tadeusz Aleksandrowicz, proboszcz parafii Świętyni Opatrzności Bożej w Warszawie, żegnał go podczas Mszy Świętej: – „Ty teraz żyjesz, a my umieramy. My idziemy w kierunku śmierci, a Ty idziesz w kierunku zmartwychwstania. Już żyjesz zmartwychwstaniem. Dlatego Bogu dzięki, że zakończył się trudny okres twojego życia. Dziękujemy, że wytrwałeś w tym do końca, że nie straciłeś nic ze swojego pięknego i fantastycznego oceniania rzeczywistości życia swojego i życia dookoła nas.

– Ksiądz nigdy nie powinien zasłaniać Pana Boga, ale w dobrym księdzu łatwiej ukochać Pana Boga, przez dobrego księdza łatwiej w Boga uwierzyć. Ksiądz nigdy nie idzie do nieba sam. Idzie z tymi, których Bóg stawiał na jego drodze. Ufamy, że sporą rzeszę jest i będzie otoczony ks. Piotr w drodze do nieba – podsumowuje ks. Bogusław Kowalski.

Zostaną po ks. Pawlukiewiczu niezliczone nagrania jego kazań, konferencji rekolekcyjnych, radiowych spotkań i katechez, książki przez niego napisane. Do tego na szczęście mamy szeroki dostęp, warto z nich korzystać.

Jest także miejsce, gdzie spoczął: w kwatery 153, w mogile kapłańskiej na Starych Powązkach, więc można przyjść i się pomodlić. Przede wszystkim zaś zostały wspomnienia ludzi. Jest niemal pewne, że ich ogrom poznamy dopiero teraz, gdy go zabrakło. Z prostej wdzięczności za to, że był.

Ks. Piotr Pawlukiewicz z księżmi z rocznika święceń 1985 w Tatrach na dwudziestolecie kapłaństwa



foto: xhiz

opowiadał mi jakąś banalną, zabawną historię, by potem usłyszeć, jak wplata ją w kazanie, obudowaną w moral – wspomina ks. Kowalski. – Łączyło to, czym ludzie żyją, ich sukcesy, upadki, dramaty, fascynacje – z Ewangelią. Trafił w samo sedno ich problemów, rozterek wiary, słabości, a jednocześnie wskazywał na Boże miłosierdzie. Twierdził, że świętość to nie jest cukierkowatość. To realizm w dążeniu do Pana Boga – z upadkami, grzechami, słabościami, ale i nieustannym podnoszeniem się z nich. Dlatego stał się ludziom tak drogi i tak bliski. Mógł się pół godziny nie odzywać, a potem jak coś powiedział, to było i śmiesznie, i mądrze, i do zapamiętania.

„Jeśli spotykam kogoś, kto ciągle krytykuje Kościół, od razu czuję, że w jego życiu coś nie gra. Albo zaczął mieszkać z kobietą bez ślubu, albo wpadł w inny grzech, albo uwiodła go jakaś sekta czy ideologia. I kiedy tak słucham, że Kościół jest zły, że ksiądz nie tacy itd., od razu chęć pytać: »Przepraszam Pana, że tak zapytam, ale zanim zaczniemy rozmawiać o grzechach Kościoła, wojnach krzyżowych itd. – czy Pan ma kłopoty z masturbacją?«. Jak ktoś coś ma do Kościoła i nie umie spojrzeć na Kościół z miłością, to jestem prawie pewien, że stoi za tym jakaś sprawa osobista. Jak się dostanie od dziadka z PZPR dom, to nawet komuna zaczyna się podobać” – mówił po



ks. Henryk Zieliński

Podajemy rekolekcje – w szczególnym czasie i w szczególnych okolicznościach spowodowanych epidemią. Jak mało kiedy doświadczamy dzisiaj tego, o czym mówi średniowieczna pieśń: *Media vita in morte sumus* – „Pośrodku życia zanurzeni jesteśmy w śmierci”. Ale nie popadamy w trwogę. Ufamy Wszechmogącemu i Miłosiernemu Bogu. Do Niego chcemy się nawrócić. Te dni mają nas przygotować do Paschy. A Pascha to Zmartwychwstanie z Chrystusem – to przejście ze śmierci do życia.

W Biblii wiele dobrych spraw zaczyna się przy studni. Wynika to pewnie stąd, że gdzie jest woda, tam jest życie.

Przy studni swoje przyszłe żony spotkali patriarchowie. Sługa Abrahama spotkał przy studni Rebeke – żonę dla Izaaka. Jakub, ojciec wszystkich pokoleń Izraela, przy studni spotkał Rachelę. Inny patriarcha, Mojżesz, też przy studni, w ziemi Madianitów, znalazł Seforę. Te spotkania dały początek dobrym związkom małżeńskim, którym Bóg błogosławił.

Dzisiaj Ewangelia stawia przed nami obraz Jezusa Chrystusa, który samotnie siada przy studni niedaleko Sychar. Tę część Ziemi Świętej patriarcha Jakub przekazał wraz z ostatnim błogosławieństwem swojemu umiłowanemu synowi Józefowi. Temu samemu, który przebaczył swoim braciom, choć ci sprzedali go w niewolę za dwadzieścia srebrników. Dlatego w losach



Studnia Jakubowa w Samarii

Józefa znajdujemy zapowiedź dziejów Chrystusa.

Chrystus najwyraźniej na kogoś czeka przy tej właśnie Jakubowej i Izaakowej studni. Jednak ta, która nadchodzi, nie ma w sobie nic z postawy którejkolwiek z oblubienic patriarchów. Pojawia się

w nietypowej jak na tamte zwyczaje porze dnia – w samo południe. Przychodzi sama, co nie było dobrze widziane w kulturze starożytnego Bliskiego Wschodu. I daje się wciągnąć w rozmowę z obcym mężczyzną – to musiało budzić co najmniej zdziwienie. Również sposób prowadzenia

fot. Stanisław Szuro

rozmowy z Chrystusem wskazuje, że jest to kobieta, o której byśmy powiedzieli, że z niejednego pieca chleb jadła.

Jej swoista przekora, a może kokieteria wobec Chrystusa: „Ty, Żyd, prosisz mnie, Samarytanke, abym ci dała się napić?”; „Panie nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże weźmiesz wody żywej?” – wskazywała, że początkowo traktowała Pana Jezusa jako zwykłego mężczyznę. Może jako jeszcze jednego z tych, których miała okazję w swoim życiu poznać? Także Chrystusową obietnicę wody żywej potraktowała początkowo w kategoriach doczesnych, jako sposób na uwolnienie się od konieczności codziennego chodzenia do studni. Prowadziła swoją grę jeszcze wtedy, gdy Chrystus powiedział jej: „Idź, zawołaj swojego męża i wróć tutaj”. Bo co ona chciała powiedzieć w słowach: „Nie mam męża”? Czy nie to, że jest wolna, do wzięcia?

Ta gra i udawanie mogłyby trwać w nieskończoność, gdyby Chrystus nie ujawnił swojej nadprzyrodzonej wiedzy o jej życiu: „Miałaś pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą”. Kim zatem był ów szósty? Cudzołożnikiem? Dzisiaj, zgodnie z duchem poprawności, powiedzielibyśmy chyba: „partnerem”. Dopiero gdy Chrystus ujawnił prawdę o jej życiu, ona zaczyna rozumieć, że ma do czynienia z prorokiem, przed którym nie ma sensu niczego ukrywać. I zaczyna traktować Chrystusa jak proroka. Chrystus w ten sposób pomaga jej stanąć w prawdzie. Jak mówił św. Jan Paweł II w kazaniu wielkopostnym w 1981 r., Pan Jezus dopomógł jej zrobić rachunek sumienia – rozliczyć się ze swego życia przed Bogiem. Wówczas opadły wszelkie maski. Ukazał się cały dramat człowieka niezdolnego do tej jedynej prawdziwej miłości i ciągle szukającego jej namiastek. Bo grzech odbiera człowiekowi zdolność do prawdziwej miłości. Prawdziwej miłości – nie tylko w relacjach damsko-męskich, ale także w relacjach rodzinnych i społecznych – nie zbudujemy na grzechu.

Ta kobieta mogłaby dzisiaj uchodzić za wyzwoloną. Może byłaby uznana za kobietę sukcesu. Mogłaby być celebrytką w mediach. Żyła, z kim chciała i jak chciała, chociaż znała Pięcioksiąg i zawarte w nim Dziesięć Przykazań, i słyszała o zapowiadającym Mesjaszu. Fizycznie nie wyglądała na chorą. Ciało miała zdrowe, tylko dusza i serce były w niej chore. A choroby duszy można do pewnego stopnia ukrywać pod różnymi maskami. Święty Augustyn widział w tej kobiecie obraz nieoczyszczonego jeszcze Kościoła, a zatem każdego z nas.



foto. Stanisław Szuro

Spotkanie Jezusa z Samarytaną przy studni Jakubowej

Stanięcie w prawdzie przed Chrystusem jest warunkiem otrzymania daru wody żywej. Chodzi przede wszystkim o dar Ducha Świętego, który jest źródłem naszego życia, oczyszczenia i uświęcenia w sakramentach świętych. Ale chodzi też o dar Bożego miłosierdzia. I właśnie ze względu na to miłosierdzie Boga stanięcie przed Nim w prawdzie nie niszczy człowieka, tylko go dźwiga w jego godności. Chrystus w swoim miłosierdziu czeka na każdego grzesznika, jak czekał na Samarytanę przy studni – nie pomimo jej grzechów, lecz właśnie ze względu na jej grzechy – bo wie, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają” (por. Mk 2,17). Jej pierwszej Pan Jezus oświadczył wprost, że On jest Mesjaszem. Zrobił to wprawdzie, nim przyznał to Piotrowi!

Miłosierdzie nie niszczy człowieka stającego w prawdzie, ale przywraca mu godność i radość. Tak było z Samarytaną, która doświadczywszy miłosierdzia od tego, który znał jej grzechy, nie czuje się przed nim zawstydzona. Przeciwnie, szczęśliwa zapomina o dźbanie z wodą, po którą przysłała, i biegnie opowiadać o Chrystusie sąsiadom. Po stanięciu w prawdzie przed Bogiem wzywa innych na drogę nawrócenia.

W aktualnej sytuacji też trzeba pomyśleć, jak wobec gorzącej nam epidemii moglibyśmy się dzielić z innymi naszym dobrem duchowym i material-

nym. Trzeba własnym przykładem i dobrym słowem zachęcać ludzi, by poznali Chrystusa i przeżyli prawdziwe nawrócenie. Ale trzeba też dzielić się dobrami doczesnymi z tymi, którym ich dzisiaj brakuje. Pomyślmy o starszych, chorych, ubogich. Teraz nawet wielu aktorów, muzyków i dziennikarzy traci pracę i środki do życia. Może powinniśmy pomyśleć o jakimś funduszu pomocowym dla tych, którzy zawsze kochali Kościół, i dla tych, którzy nas opluwali. Nie możemy liczyć, że gdy zaraza

minie, ci, którym pomożemy, przestaną nas opluwać. Niestety. Pamiętamy, jak było po stanie wojennym. Ale nie mamy wyboru, bo Chrystus nakazał nam miłować przyjaciół i nieprzyjaciół.

Dzisiejsza Ewangelia dwukrotnie wzywa nas do stawania przed Bogiem w prawdzie i do oddawania Mu czi w Duchu i w prawdzie. To stawanie w Duchu i w prawdzie jest ważniejsze od miejsca, w którym przez Bogiem stajemy: w Jerozolimie, w Samarii, w Rzymie czy gdziekolwiek indziej. Jakże te słowa są aktualne!

Dzisiaj jednoczą się z nami chorzy, którzy od długiego czasu nie mogą chodzić do świątyni. Ale są z nami również tysiące ludzi, którzy w tę niedzielę nie mogli pójść do kościoła ze względu na zagrożenie epidemią. Pozostaje wam wszystkim, korzystającym z tej transmisji, tylko jednoczyć się duchowo z tą i z innymi świątyniami, gdzie sprawowana jest Naj-

Stanięcie przed Bogiem w prawdzie nie niszczy, tylko dźwiga w godności.



Wnętrze kaplicy nad studnią Jakubową

świętsza Ofiara Chrystusa. Jeśli jest w was pragnienie udziału dzisiaj w Eucharystii, to Bóg zna wasze serca i wie, co się w nich dzieje, właśnie w Duchu i prawdzie. Może wielu z nas płacze dzisiaj, jak płakali synowie Izraela w Babilonii, tęskniąc za świątynią. Trzeba tęsknić i ufać, aby z tym większą radością i wdzięcznością wrócić na Mszę w kościele, gdy tylko Bóg da.

Wielu z was ma pewnie łzy w oczach, że w niedzielę nie może przyjąć Komunii Świętej. Ale pamiętajmy dzisiaj również o tych, którzy od dawna z powodu choroby czy starości nie wychodzą z domów i tylko raz w miesiącu przychodzi do nich ksiądz lub nadzwyczajny szafarz z Najświętszym Sakramentem. Teraz może lepiej zrozumiemy ich duchowe cierpienia. Proszę was wszystkich, abyście stanęli duchowo ze mną przy tym ołtarzu i wzbudzi-li w sobie akt Komunii duchowej. Chodzi o głębokie pragnienie przyjęcia Chrystusa. Może temu towarzyszyć modlitwa: „Pragnę Cię przyjmując, Panie, z tą samą czystością, pokorą i pobożnością, z jaką Cię przyjęła Twoja Najświętsza Matka, z duchem i żarliwością świętych”.

Mówił kiedyś Chrystus o gościach weselnych, którzy będą pościć, kiedy zabiorą im

pana młodego. Teraz wielu z was zapewne tak się czuje, jakby zabrano im Oblubienca. Dlatego proszę, aby tegoroczny Wielki Post miał szczególny charakter. Tych, którzy są zdrowi, proszę: złączmy ucziwie post – taki, na jaki nas tylko stać. Chorych proszę o ofiarowanie ich cierpień Chrystusowi z prośbą o Jego miłosierdzie dla nas i całego świata. Może pozwoli znowu Bóg przystąpić do Stołu Pańskiego, jeśli nie w Niedzielę Palmową, to chociaż w Wielkanoc?

Dzisiejsza Ewangelia oprócz dialogu z Samarytanką odnotowuje również rozmowę Jezusa z jego uczniami. Chrystus mówi im o łanach bielejących do żniwa. Okres Wielkiego Postu jest zwykle dla kapłanów czasem wytężonej pracy – duchowych żniw. W tym roku wyglądać to będzie trochę inaczej. W parafiach nie będzie rekolekcji. Ale będzie możliwość spowiedzi, indywidualnych rozmów. Ludzie bałamuceni dotąd pokusą życia tak, jakby Bóg nie istniał, pewnie częściej niż kiedykolwiek wobec nowych wyzwań i zagrożeń będą stawiać księżom pytania o sens życia, cierpienia, śmierci i o wiarę zmartwychwstanie. Nie tylko będą pytać; będą oczekiwać od nas osobistego świadectwa. Spójrzmy – my kapłani – na to

wyzwanie do dawania świadectwa jako na szansę, aby z Chrystusem służyć zbawieniu dusz, choćby ryzykując swoim zdrowiem i życiem. Może to właśnie jest okazja, aby zadośćuczynić Bogu i ludziom za grzechy nasze i naszych współbraci, które ostatnio tak bardzo obciążały nasz Kościół. Kapłaństwo to przecież wszczępienie w Chrystusa, który nie mając grzechu, umarł za grzeszników.

Jakże aktualne staje się również wezwanie proroka Joela: „Między przedśmionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pańscy! Niech mówią: »Przepuść, Panie, ludowi Twojemu i nie daj dziedzictwa swego na pohańbienie«. Czemuż mówić mają między narodami: »Gdzież jest ich Bóg?«” (por. Jl 2,17). Każdego wieczoru o godz. 20.30 w pustych i zamkniętych kościołach między ołtarzem i przedśmionkiem mamy płakać przed Chrystusem: „Przepuść, Panie, ludowi Twojemu”, rozważając z Maryją kolejne części Różańca. Wiernych prosimy, aby w swoich domach towarzyszyli nam w tej modlitwie.

„Bóg nie chce śmierci grzesznika, tylko żeby się nawrócił i żył.” To, co obecnie przeżywamy, nie może prowadzić do śmierci, tylko do nawrócenia. Powtórzę więc za św. Pawłem: „W imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem!” (por. 2Kor 5,20).

Mądrzy ludzie mawiają, że w życiu nie ma przypadków, tylko są znaki. Naszym powołaniem jest te znaki odczytywać w perspektywie nadprzyrodzonej. Sobór Watykański II w „Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym” przypomniał, że: „Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasu i wyjaśniać je w świetle Ewangelii, tak aby mógł w sposób dostosowany do mentalności każdego pokolenia odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz wzajemnego ich stosunku do siebie” (por. KDK 4). Błagajmy Chrystusa Pana, aby nam i naszym braciom otworzył oczy na znaki czasu, jak otworzył je niewidomemu z dzisiejszej Ewangelii.

Pytanie o przyczynę oraz sens choroby, cierpienia i śmierci wciąż powraca w naszym życiu i w dziejach świata. W ostatnich tygodniach narzuca się ono szczególnie z powodu trwającej epidemii. Ale przecież nie tylko wskutek epidemii każdego dnia ludzie chorują, cierpią i umierają. Wielu z nas usiłowało jednak wyprzeć ten fakt ze swojej świadomości. Teraz zaś nawet w mediach epidemia stała się głównym tematem. Stąd i coraz częstsze pytania: czy to, co nas spotyka, jest karą za grzechy? Jeśli tak, to za czyje i za jakie? Czy zesłał ją na nas Bóg, czy też ludzie sami ściągnęli ją sobie na głowę?

foto. Stanisław Szuro

Choroba oczu

J 9, 1-41



Sadzawka Siloam

Od tego rodzaju pytań nie byli wolni nawet Apostołowie. Kiedy zauważyli człowieka niewidomego od urodzenia, zaraz pytali Pana Jezusa: „Kto zgrzeszył, że urodził się niewidomym – on czy jego rodzice?” (J 9,2). Wychowali się bowiem w tradycji, która wbrew przesłaniu zawartemu w Księdze Hioba wiązała cierpienie, chorobę i śmierć z karą za grzechy. Utwierdzali ich w tym ówcześni duchowi przywódcy ludu Starego Przymierza, którzy owemu niewidomemu przypisali nawet konkretny grzech. Rzucili mu prze-

on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże” (por J 9,3). Czyli zdarza się tak, że Bóg dopuszcza na człowieka cierpienie i chorobę – jak na biblijnego Hioba, który był przecież człowiekiem świętobliwym – żeby dla samego człowieka i dla świata wyprowadzić z tego jakieś większe dobro. Chrystus wielokrotnie przeciwstawił się pokusie doszukiwania się w cierpieniu konkretnego człowieka kary Bożej za grzechy jego czy jego najbliższych. Przypomnę chociażby Jezusowe wyjaśnie-

św. Paweł (por. 1Kor 15,19). Nie wolno nam naszej pobożności i religijności sprowadzać tylko do sposobu zapewnienia sobie życia wolnego od cierpień i kłopotów. Możemy prosić o uwolnienie od cierpień – jak Chrystus prosił Ojca w Ogrodzie Oliwnym. Ale nie nasza, tylko Jego zbawcza wola ma się wypełniać. Co w takim razie daje nam pobożność? Otóż trwając w niej, zacieśniamy naszą więź z Chrystusem, żebyśmy w chwilach prób i doświadczeń nie byli sami. I żebyśmy nie byli sami w godzinie przejścia do wieczności.



Instalacja wokół sadzawki Siloam

cież w twarz oskarżenie: „Cały urodziłeś się w grzechach” (por J 9,34). Jak wyjaśnia David Stern, autor „Komentarza żydowskiego do Nowego Testamentu”, w kulturze semickiej oznaczało to: „Jesteś bękartem – poczętym z nieprawego łoża”. To straszna potwarz, bo godząca w same podstawy istnienia owego człowieka: w okoliczności jego poczęcia. Rodzi się przy tej okazji pytanie: skąd oni to niby wiedzieli?

To, co Chrystus odpowiedział Apostołom, ma znaczenie ponadczasowe i szersze niż tylko w odniesieniu do niewidomego żebraka. Jest to odpowiedź również na nasze dzisiejsze wątpliwości i rozterki. Chrystus, który w odróżnieniu od faryzeuszów i uczonych w Piśmie znał najskrytsze ludzkie tajemnice, oświadcza: „Ani

nie dotyczące przyczyn śmierci Galilejczyków, „których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar”, albo o „owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich” (por Łk 13,1-5).

Nie tylko grzesznicy cierpią, chorują i umierają. Bóg dopuścił, aby także Jego Syn Jednorodzony cierpiał i umarł, wzgardzony, na krzyżu między łotrami. Wielu świętych, jak choćby Stanisław Kostka czy Faustyna Kowalska, zmarli po zarażeniu się gruźlicą. Pobożność nie jest gwarancją zdrowia i braku cierpienia – przypomina o. Józef Augustyn SJ w tygodniku „Idziemy” datowanym na 22 marca. „Gdybyśmy tylko w tym życiu w Chrystusie pokładali nadzieję, byłibyśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” – ostrzega

Wymownie obrazuje to tekst dzisiejszego psalmu responsoryjnego: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknię, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4). Ciemną doliną nazywano głęboki wąwóz na Pustyni Judzkiej, przy starej drodze z Jerycha do Jerozolimy, znany dzisiaj jako Wadi Quelt, gdzie znajduje się prawosławny klasztor św. Jerzego. Tradycja umieszcza niedaleko tego wąwozu również gospodę dobrego Samarytanina. Przejście przez ten zacieniony wąwóz skraçało i ułatwiało drogę, ale było bardzo niebezpieczne. W jego urwistych zboczach, w jaskiniach czatowali bowiem zbrojcy, którzy napadali na niechronionych wędrowców, pozbawiając ich mienia, zdrowia, a nawet życia. W tym kon-

tekście spróbujmy odczytać przywołane słowa Psalmu 23. Oznaczają one, że niestraszne są nam nawet najciemniejsze doliny i największe doświadczenia, jeśli tylko będzie z nami Chrystus. Jego kij i laska pasterska są naszą pociechą. Naszą nadzieją i pociechą jest krzyż Chrystusa, który stał się narzędziem Jego zwycięstwa nad grzechem, śmiercią i szatanem.

Trudno czasem rozpoznać Boga i Zbawiciela w cierpiącym Chrystusie. Nie taki obraz Wszchemogącego Boga chcielibyśmy oglądać. Nie taki, jak go opisał prorok Izajasz: „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic” (por. Iz 53,3). Te nasze

trudności są poniekąd normalne, bo nawet prorok Samuel z dzisiejszego pierwszego czytania, kiedy miał namaścić Bożego wybrańca, też nie potrafił patrzeć tak, jak patrzy Bóg. Patrzył po ludzku. Szukał wśród synów Jessego Betlejemity najprzystojniejszego i najsilniejszego. Może zapomniał, że parę lat wcześniej namaścił na króla Saula, o którym czytamy, że był „wysoki i dorodny, a nie było od niego piękniejszego człowieka wśród synów izraelskich. Wzrostem o głowę przewyższał cały lud” (por. 1Sm 9,2). Samuel jako prorok był nazywany „Widzącym”. A jednak nie wyzbył się ludzkiego sposobu patrzenia. Dopiero Bóg, jako ósmego z kolei, wskazał mu Dawida, którego prorok miał namaścić na króla, a zarazem który miał się stać praojcem Jezusa Chrystusa. „Nie tak bowiem widzi człowiek, jak widzi Bóg” (por. 1Sm 16,7).

O co więc chodzi w cudzie uzdrowienia człowieka niewidomego od urodzenia, skoro mają się przez to „objawić sprawy Boże”? Zatrzymajmy się najpierw przy samej „technologii” uzdrowienia, bo jest ona zaskakująca. Normalnie przecież nie leczy się ślepoty błotem. Innych niewidomych Chrystus uzdrawiał bez takich rekvizytów. Niewidomego z Betsaidy uzdrowił dwustopniowo: najpierw zwilżając mu oczy śliną i wkładając na niego ręce, a następnie dotykając jego oczu (por. Mk 8,22-25). Do niewidomego Bartymeusza powiedział tylko: „Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła” (por. Łk 18,42). O co zatem chodzi z tym błotem?

Przed sporządzeniem błota Chrystus wypowiada tajemnicze słowa: „Trzeba nam pełnić dzieła Tęgo, który Mnie posłał, dopóki jest dzień” (J 9,4). W innym miejscu tej samej Ewangelii, po uzdro-

wieniu paralityka, Pan Jezus powiedział: „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni” (por. J 5,19). Czyli Syn Boży w pewnym sensie naśladuje Ojca. Zapewne chodzi więc o wskazanie przez ten cud, że Syn Boży, który widział, jak Ojciec „ulepił człowieka z prochu ziemi” (por. Rdz 2,7), teraz w podobny sposób niejako „stwarza” na nowo oczy niewidomemu. W ten sposób symbolicznie wskazuje na swoje Boskie pochodzenie i Boską moc: On był przy Ojcu, kiedy stwarzany był świat i człowiek.

W cudzie, który dzisiaj rozważamy, nie chodzi tylko o zwykłe oczy. Parafrazując słowa wypowiedziane przez

św. Antoniego do młodego Dydyma, który utracił wzrok w czwartym roku życia, a potem wyrósł na wielkiego obrońcę wiary w Trójcę Świętą: „chodzi nie o takie oczy, jakie mają kury i gęsi, dzięki którym widzą świat, ale o takie oczy, jakie mają aniołowie, którzy mogą Boga oglądać”. Niewidomy z dzisiejszej Ewangelii otrzymał więc podwójny dar. Nie był to tylko jakże cenny dar wzroku, ale również bezcenny dar oglądania i rozpoznania Chrystusa. W tym objawiły się na nim „sprawy Boże”: że mógł osobiście rozpoznać Jezusa Chrystusa i w niego uwierzyć. Na to zaś w większości nie zdobyli się przywódcy duchowi biblijnego Izraela, którzy niejako z urzędu powinni widzieć lepiej. Oni jednak wzgardzili Chrystusem i człowiekiem, którego uzdrowienie było znakiem również dla nich. Okazali się ślepcami.

Ludzie, których świat nazywa niewidomymi, często potrafią widzieć lepiej i dalej niż wielu pozornie wszechwidyjących i wszechwidzących przedstawicieli elit społecznych, kulturowych, politycznych i medialnych. Wystarczy – kiedy już epidemia ustanie – pojechać do podwarszawskich Lasek, aby się przekonać, ileż w niewidomych jest mądrości, pobożności, niewinności oraz wrażliwości na Boga i na drugiego człowieka. Oni swoim po ziemsku nieobecny wzrokiem przebijają niebo. A nas ciągle na to, co najważniejsze, zaślepiają troski doczesne, nałogi, nieczystość, wybujałe ambicje, żądza bogactwa i zapatrzenie w czubek własnego nosa. Może fałszywa duma nie pozwala nam zgiąć kolan przed Bogiem i uznać w nim swojego Pana? Może to właśnie

są tematy do rekolekcyjnego rachunku sumienia?

O tych, którzy dostąpili łaski rozpoznania w Chrystusie Syna Bożego św. Paweł napisał: „Bracia, niegdyś byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości” (por. Ef 5,8). Prośmy Ducha Świętego, który prowadzi nas do pełnej prawdy, aby uzdolnił nas do spojrzenia na siebie samych i na nasze życie nie tylko z perspektywy spraw tego świata, ale również z perspektywy nadprzyrodzonej – tak, jak patrzy na nas Bóg. Niech pomoże nam zobaczyć to, co w naszym życiu i postępowaniu nie pasuje do wiary w Ewangelię. A kiedy to zobaczymy, nie zwlekajmy z sakramentem pokuty – żeby nie było za późno. Przymknięte kościoły nie oznaczają przymknięcia bram Bożego miłosierdzia. Powróćmy w te dni do Boga. Odnówmy rodzinną i indywidualną modlitwę, lekturę Pisma Świętego, przywróćmy znaczenie słowom: „Kościół domowy”.

To prawda, że wiara i pobożność nie chronią nas przed cierpieniem, wirusami ani śmiercią. Ale dają nam pewność, że w trudnościach nie jesteśmy sami, że towarzyszy nam Dobry Pasterz, że życie nie kończy się w grobie i że wszystko w planach Miłosiernego Boga ma sens. W inspirowanych Ewangelią opowieściach z Narnii C.S. Lewisa mała Łucja otrzymuje od św. Mikołaja cudowny eliksir. Jedna jego kropla przywraca do życia każdego, kto poniósł śmierć w bitwie z siłami Białej Czarownicy. Ta opowieść to jedynie baśniowy komentarz do słów Chrystusa: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (por. J 6,54). Bo jedna kropla Chrystusowej krwi sprawa, że nawet śmierć

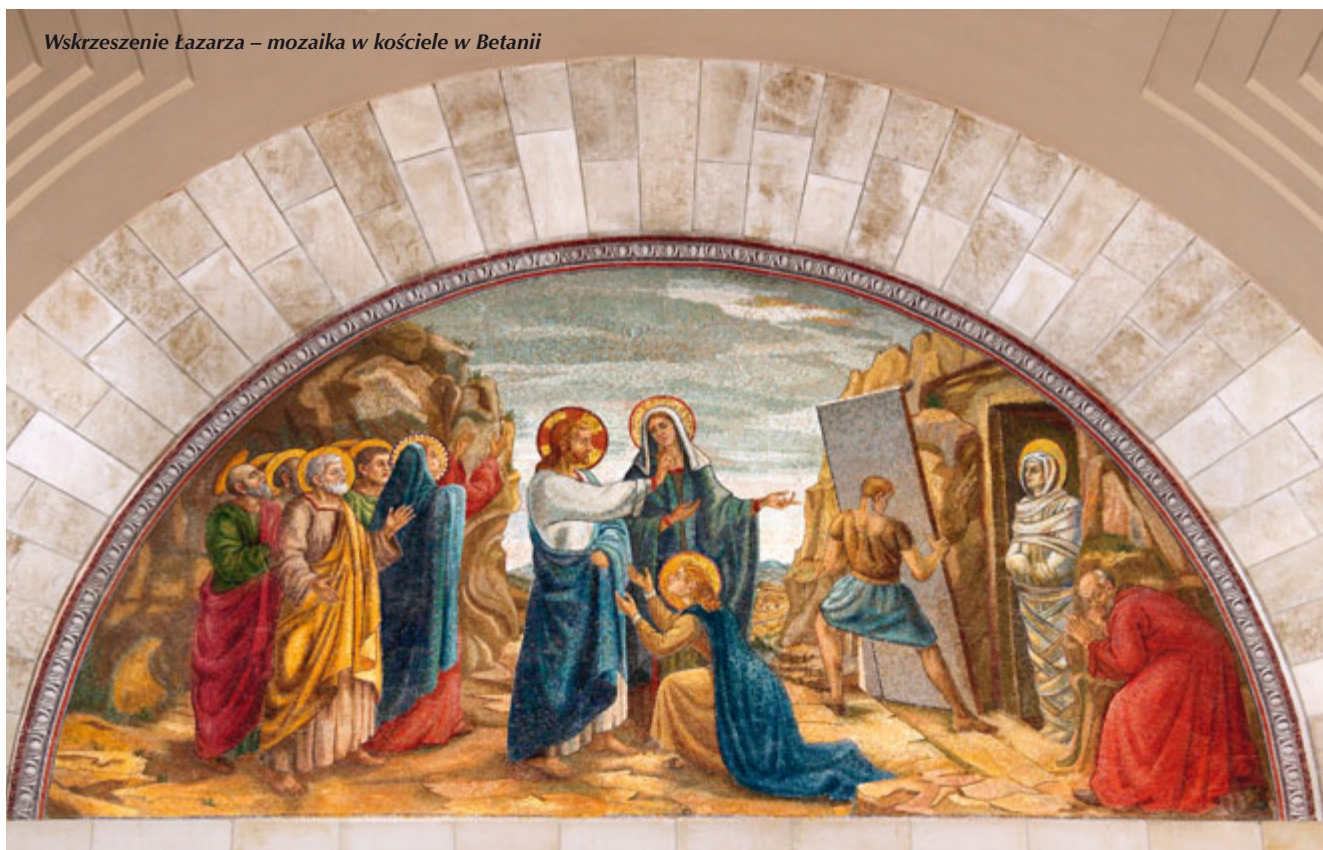
nam niestraszna – On nas wskrzesi, tak jak sam zmartwychwstał.

Czytaliśmy dzisiaj również słowa św. Pawła: „Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus” (por. Ef 5,15). Kiedy człowiek się budzi, otwiera oczy. Bardzo martwię się teraz o ludzi niewierzących w Chrystusa – bo w kim oni mają szukać oparcia? Dlatego bardzo proszę wszystkich chorych: ofiarujcie Chrystusowi w ich intencji swoje cierpienia. A my, jednocząc się z nimi, ofiarujmy Chrystusowi nasze modlitwy w intencji tych naszych braci, którzy są religijnie ospali albo wręcz zaślepieni na Boga i Jego znaki. Niech miłosierny Bóg otworzy im oczy, aby także im zajaśniał wreszcie Chrystus Pan Zmartwychwstały.

Obyśmy nigdy nie stracili Jezusa z oczu w naszej trudnej codzienności.

Wiara nie chroni przed cierpieniem, ale daje pewność, że nie jesteśmy w nim sami.

Wskrzeszenie Łazarza – mozaika w kościele w Betanii



fot. xhz

To ostatnia, trzecia część naszych wielkopostnych rekolekcji. Ewangeliczny opis wskrzeszenia Łazarza odczytujemy dzisiaj w specyficznym kontekście z powodu trwającej epidemii. Wielu z nas stawia sobie teraz pytanie: ku czemu prowadzi to zagrożenie chorobą i sama choroba? Co w tym wszystkim ma nam do powiedzenia Pan Bóg? Niech Duch Święty otworzy nasze dusze, serca i umysły, abyśmy lepiej rozumieli zbawcze działanie Boga i Jego słowo.

Doświadczenie śmierci

J 11, 1-45

Rozumiem rozgoryczenie Marty – niewiasty nastawionej praktycznie do życia. Kiedy zachorował Łazarz, ona wspólnie z Marią posłały Jezusowi wiadomość: „Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz” (J 11,3). Od czegoś się przecież ma przyjaciół. Mądrość ludowa mówi, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. A bieda była wielka, zagrożenie śmiertelne.

Kto, jak kto, ale Łazarz, którego Jezus nazywał przyjacielem, miał chyba prawo liczyć na Jezusa w potrzebie. Podobnie miały prawo liczyć na Jezusa siostry Łazarza. Wielokrotnie przecież Jezus i uczniowie jedli ich chleb i korzystali z ich dachu nad głową. Betania znajduje się zaledwie ok. 3 km od centrum Jeruzalem. Jezus czuł się u nich dobrze i naturalnie, tak bardzo, że nie chciał nawet, aby na jego przyście podejmowano specjalne przygotowania. „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego” – powiedział kiedyś, wskazując

na siedzącą u Jego stóp Marię (por. Łk 10,41-42).

Łazarz, Marta i Maria mieli prawo spodziewać się od Jezusa pomocy w chorobie również dlatego, że słyszeli o cudach, które zdziałał On dla ludzi zupełnie Mu obcych: ślepców, paralityków, trędowatych i opętanych. Wiedzieli o wskrzeszeniu młodzieńca z Nain (por. Łk 7,11-17) i córki Jaira (por. Łk 8,41-56). Dlaczego miałby więc odmówić przyjacielowi? Zdawało się, że nie trzeba Go nawet o to prosić – wystarczy poinformować: „Choruje ten, którego kochasz”.

Zaskakuje nas jednak reakcja Chrystusa na tę informację i na ukrytą w niej prośbę. Wiedząc, że przyjaciel ciężko choruje, Jezus „pozostał jeszcze dwa dni tam, gdzie przebywał” (por. J 11,6). A było to po drugiej stronie Jordanu, w odległości dwóch dni drogi od Betanii. Jezus zatem świadomie dopuścił do śmierci swojego przyjaciela Łazarza. Musiał mieć w tym jakiś cel, którego w danym momencie nie rozumiał

ani konający Łazarz, ani jego siostry. Przez te dłużące się dni agonii Marta i Maria ciągle pewnie żyły nadzieją i powtarzały sobie, że gdyby Chrystus przyszedł, to ich brat by nie umarł. To wyjaśniałoby, dlaczego każda z siostr oddzielnie zwraca się do Chrystusa z tym samym, jakby uzgodnionym, wyrzutem: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (por. J 11,21 oraz J 11,32).

Czy mamy prawo myśleć, że Jezusowi obojętne były choroba i śmierć Łazarza? Zauważmy, że przy tej okazji mamy jeden z dwóch opisanych w Ewangelii przypadków, kiedy Jezus jako dorosły mężczyzna zapłakał. Innym razem zapłakał nad losem Jerozolimy (por. Łk 19,41-42). Teraz zapłakał przed grobem Łazarza (por. J 11,35). Jezus nie jest obojętny, cierpi z powodu śmierci przyjaciela – a jednak do tej śmierci dopuszcza. To trochę podobnie jak z Ojcem Wszchemmogącym, któremu nie jest obojętna śmierć Jednorodzonego Syna, a jednak do niej dopuszcza, aby dopełnić naszego odkupienia. Bardzo wymownie ilustruje to Mel Gibson w filmie „Pasja”, ukazując scenę śmierci Chrystusa na krzyżu. Gdy Chrystus oddaje ostatnie tchnienie, kamera kieruje się ku niebu, które wygląda jak przed gwałtowną burzą. Wszystko zdaje się w nim kipieć. I z tego spowitego w boleściach nieba spada na ziemię jedna łza – łza Ojca. Kiedy pada ona u stóp krzyża, drży ziemia. Ziemia się zatrzęsała od tej łzy Ojca.

Trzeba zachować w świadomości te dwa obrazy, kiedy dzisiaj pytamy o stosunek Boga do ludzkiego cierpienia i śmierci. „Gdzie jest Bóg?” – pytają ludzie cierpiący w domach i na szpitalnych łóżkach. Pytają o to samo lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy służby zdrowia, którzy z narażeniem życia ratują dzisiaj ludzi dotkniętych epidemią. To samo pytanie może się narzucać również wielu z nas, mającym poczucie osaczenia zarazą i śmiercią.

Odpowiedź na pytanie jest jedna: Bóg w swoim Synu Jezusie Chrystusie jest zawsze tam, gdzie cierpią i umierają Jego przyjaciele. Płacze nad nimi, jak płakał nad losem Łazarza, chociaż dla jakiegoś celu dopuścił do tej śmierci. Do czegoś była Chrystusowi śmierć Łazarza potrzebna. Skoro tylko dowiedział się o chorobie przyjaciela, oznajmił: „Choroba ta nie zmierza do śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą” (por. J 11,4). O jaką chwałę chodzi? Czy tylko o chwałę cudotwórcy i proroka, która Jezusowi towarzyszyła od dawna?

W historii biblijnej byli tacy prorocy, którzy wskrzeszali umarłych. Eliasz wskrzesił syna wdowy z Sarepty Sydońskiej (por. 1Krl 17,17-24). Elizeusz wskrzesił dziecko Szunemitki (por. 2Krl 4,17-37).

Także Jezus, o czym już wspominaliśmy, wskrzesił wcześniej młodzieńca z Nain (por. Łk 7,11-17) i córkę Jaira (por. Łk 8,41-56). Zawsze jednak chodziło o wskrzeszenie kogoś wkrótce po śmierci. Tradycja żydowska uznawała, że powrót do życia jest niekiedy możliwy do trzeciego dnia po uznaniu człowieka za martwego. Dlatego nakazywała przez trzy dni po śmierci odwiedzać grób zmarłego, aby uniknąć pogrzebania kogoś żywcem.

To wyjaśnia, dlaczego Chrystus zwlekał z przyjściem do Betanii i pojawił się dopiero wówczas, gdy Łazarz już od czterech dni był w grobie, a jego ciało zaczęło się rozkładać. „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie” (J 11,39) – powiedziała jak zawsze rezolutna Marta. Czyli Chrystus wyczekał z przyjściem do grobu Łazarza aż do momentu, kiedy przywrócenie go do życia było niemożliwe nawet prorocką mocą. Jedynym, który mógł być teraz sprawcą wskrzeszenia, był Bóg. Marta daje wyraz temu przekonaniu w słowach: „Wiem, że zmartwychwstanie w dniu ostatecznym” (J 11,24). Zapowiedź tego zmartwychwstania znajdujemy choćby w Księdze Daniela (por. Dn 12,2). Okazuje się jednak, że Łazarz nie musi czekać,

Bóg w swoim Synu jest zawsze tam, gdzie cierpią i umierają Jego przyjaciele.

Wejście do grobu Łazarza w Betanii



fol. xix



Kościół św. Łazarza w Betanii

fol. xlx

aż Bóg wskrzesi go w dniu ostatecznym. Przy grobie Łazarza stanął bowiem Syn Boży, który dysponuje tą samą mocą, którą dysponuje Przedwieczny Ojciec. Mówił o tym wcześniej do faryzeuszów: „Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce” (J 5,21). Ale oni nic z tego nie zrozumieli.

Chrystus wskrzesza Łazarza, jak powiedział kiedyś św. Jan Paweł II: „Nie mocą Ojca, ale w jedności z Ojcem”. Woła: „Łazarzu wyjdź na zewnątrz!” (J 11,43). I zmarły wychodzi, chociaż nogi i ręce ma jeszcze przewiązane opaskami (por. J 11,43-44). Pan Jezus dokonuje rzeczy zarezerwowanych samemu Bogu. Tym samym objawia nie tylko, że ma władzę nad śmiercią, ale że jest w bóstwie równy Ojcu. Spełnia sposób się to, co zapowiadał prorok Ezechiel w dzisiejszym pierwszym czytaniu: „I poznaście, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój” (por. Ez 37,14). To był znak rozpoznawczy Boga. Chrystus objawia się w ten sposób nie tylko jako Mesjasz, ale jako Bóg – i do tego potrzebna Mu była śmierć przyjaciela, Łazarza.

Czy Łazarz miał za złe Chrystusowi, że został wystawiony na tak ciężką próbę? Nie czytaliśmy tego w dzisiejszej liturgii, ale zachęcam, że drodzy uczestnicy naszych rekolekcji, żebyście przeczytali sobie także początek 12. rozdziału Ewangelii wg św. Jana. Znajdziemy tam opis uczyty, którą w Betanii przygotowano dla Jezusa po wskrzeszeniu Łazarza. Nie była to stypa! Łazarz zasiadł z Chrystusem przy stole i pełnił funkcję

gospodarza. Marta jak zawsze usługiwała, a Maria wylała na stopy Jezusa funt narodowego olejku. Co miała żałować, skoro nie tylko odzyskała brata żywego, ale jeszcze miała przed sobą Tęgo, który jest zmartwychwstaniem i życiem. Chyba tylko Judasz był nieszczęśliwy z takiego obrotu spraw.

Łazarz nie miał już żalu do Chrystusa, że Ten zwlekał i dopuścił, aby go pogrzebano. Pewnie przy galilejskim winie wyjaśnili sobie wszystko. Wskrzeszony może opowiadał o swoim bólu i niepewności; o tym, jak bardzo czekał na Boskiego przyjaciela, jak chciał Go jeszcze przed śmiercią zobaczyć. A Jezus też pewnie opowiadał Łazarzowi, jak bardzo dłużyły Mu się te dwa dni czekania po

tym, jak dowiedział się o chorobie przyjaciela, i jak bardzo cierpiał z tego powodu; jak chciałby przybiec co sił w nogach, aby go uzdrowić. Ale w Bożych planach zbawienia świata pisane było inaczej. Obydwaj pozostali przyjaciółmi: na ziemi i w niebie. Łazarz jako biskup głosił potem ludziom Chrystusową Ewangelię na Cyprze. Jego drugi grób znajduje się w Larnace.

Kiedyś i my zrozumiemy to, co dzisiaj jest dla nas bolesne i zakryte. Szczególnie chodzi o sens cierpienia, choroby i śmierci, o trudne doświadczenia, przez które przechodzimy obecnie jako ludzkość, Kościół i naród. Chcielibyśmy wiedzieć, czego Bóg od nas chce, dopuszczając, aby nawet na Wielkanoc zamknięte były nasze świątynie. Papież, biskupi i kapłani celebrować liturgię przy drzwiach zamkniętych, a miliony katolików są pozbawione Eucharystii i mają utrudniony dostęp do spowiedzi – o co w tym chodzi? Czy może

za mało dotąd szanowaliśmy Chrystusowe sakramenty i nasze świątynie?

Czego Bóg od nas chce, dopuszczając, by w bogatych krajach Zachodu brakowało łóżek w szpitalach dla chorych i konających? Przyzwyczailiśmy się, że ludzie umierają w specjalistycznych placówkach, z dala od naszego życia – a tu śmierć stała się częścią naszej codzienności. Czai się na ulicach. Czy to znak, że powinniśmy i życie, i śmierć zacząć traktować poważniej?

Co Bóg chce nam powiedzieć, gdy nasze oszczędności tracą wartość? Żebyśmy nie gromadzili sobie skarbów tylko na ziemi? Co wynika z faktu, że w Wielkim Poście zamknięto nie tylko dyskoteki, knajpki i kina, ale nawet galerie handlowe – współczesne świątynie konsumpcji?

W tym trudnym czasie zauważamy jakieś dobro. Pojawia się wielu młodych ludzi gotowych pomagać starszym. Rodzice więcej czasu spędzają z dziećmi. Nikt nie może powiedzieć, że nie przygotował się na swoją śmierć, bo ta przyszła zniemacka. Zmieniły się trochę nasze media, bo tytu transmisji liturgii w radiu, telewizji i internecie chyba nigdy nie było. Dawniej oskarżano by nas o klerikalizację przestrzeni publicznej. Wmawiano nam, że w mediach nie ma zapotrzebowania na świętość. A nagle się okazało, że ludzie chcą właśnie tego. Jakie wnioski płyną stąd dla tych, którzy zarządzają mediami?

Kiedyś to wszystko zrozumiemy. Żyjemy przecież nadzieją zmartwychwstania i spotkania, jak Łazarz, z Chrystusem, który nam wszystko wyjaśni. Bo jak pisze św. Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu: „Jeśli mieszka w was Duch Tęgo, który Jezusa wskrzesił z martwych, to ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8,11). Ale zarazem ten sam apostoł ostrzega: „Ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą” (Rz 8,8). Co to znaczy? Że nie wolno dalej człowieka sprowadzać do poziomu zwierzęcia, a ludzkiego ciała do przedmiotu konsumpcji i użycia. Może trzeba w końcu poważnie podejść do Ślubów Jasnogórskich Prymasa Tysiąclecia, którego beatyfikacji spodziewamy się niebawem? Pomyślmy o tym, bracia i siostry.

Kończymy nasze rekolekcje zatytułowane: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci”. Nie śmierć jest celem tych doświadczeń, które Bóg na nas teraz dopuścił. On bowiem nie chce śmierci grzesznika, ale jego nawrócenia (por. Ez 33,11). Tylko jak jest z naszym nawróceniem? Czy ono już się dokonało? Czy już możemy szczerze prosić Boga o Jego miłosierdzie dla nas i całego świata? Odpowiedzmy sobie na to przed Bogiem.



Mogła mieć wszystko, co oferował świat. Jednak wybrała pustelnię. Od kilku wieków św. Rozalia jest patronką od epidemii, głodu i trzęsień ziemi. Dziś rodzice znowu wybierają ją na patronkę dla córek.

Róża i lilia Agnieszka M. Domańska

Życie św. Rozalii owiane jest legendą. Podobno jeszcze przed narodzinami córki mama miała sen, w którym otrzymała polecenie, aby nadać jej imię Rozalia, bo łączy w sobie nazwy najpiękniejszych kwiatów – róży i lilii. I zapowiedź, czym będzie naznaczone jej życie: miłością do Boga i bliźniego oraz niewinnością.

Santuzza – Mała Świeta, jak nazywają ją Włosi – przysłała na świat ok. 1130 r. w Palermo, w autokratycznej rodzinie skoligaconej z cesarzem Karolem Wielkim. Wychowywała się pod opieką królewskiej ochmistrzyni, która kształtowała umysł i pobożność dziew-

W rezultacie ks. Targosz zajął się badaniem i rozwijaniem kultu św. Rozalii, nawiązywał kontakty z parafiami i miejscowościami z nią związanymi. Stworzył muzeum parafialne, gdzie jedna z sal poświęcona jest świętej patronce. Dzisiaj wspomina słowa jednego ze swoich przyjaciół, który kilka lat temu powiedział: „Zobaczysz, kiedy za dziesięć lat przyjdzie na świat zaraza...”

W Palermo kult św. Rozalii rozwinął się dopiero w XVII w., prawie pięćset lat po jej śmierci. W ołtarzu głównym tamtejszego sanktuarium odnajdziemy obraz, na którym święta wykuwa po łacinie słowa: „Ja, Rozalia Sinibaldi, córka Boża, postanowiłam dla miłości Chrystusa zamieszkać tutaj”. Jej szczątki odnaleziono w grocie na Monte Pellegrino. Po zbadaniu relikwii przez komisję przeniesiono je do katedry w Palermo, a wtedy ustała zaraza, z którą zmagali się mieszkańcy okolic. Rozalia zyskała miano orędowniczki w czasie epidemii – najpierw w Palermo, a później w innych miejscach nawiedzanych przez epidemie. We Włoszech cieszy się ogromną czcią i szacunkiem.

Na terenie całej Polski są parafie, gdzie mieszkańcy nieustannie powierzają się św. Rozalii, nie tylko w chorobie. – W Gostycynie, w Borach Tucholskich kult św. Rozalii rozwinął się po epidemii cholery w 1866 r. W kościele mamy obraz z drugiej połowy XIX w., który przedstawia Rozalię jako królową. Mieszkańcy czczą ją 4 września. Uczynili także ślub: pierwsze dziewczynki narodzone po epidemii otrzymały imię Rozalia – opowiada dr Marek Sass, historyk i katecheta, dyrektor Szkoły Podstawowej w Gostycynie.

Rozalia łączy tutejszą społeczność lokalną: organizowane są festyny czy plenery rzeźbiarskie, choć to druga, po św. Marcinie z Tours, patronka parafii. Jest czczona także m. in. w Podszklu na Orawie, Suszu niedaleko Ostródy, Wierzchucinie k. Lęborka i we Wrocławie w powiecie krośnieńskim.

– Droga życia św. Rozalii jest dla mnie symboliczna: skromność życia, zapomnienie i odnalezienie po kilkuset latach. Uczy mnie, że wszystko, co robię, nawet jeśli jest niepożorne dla świata, przynosi owoce – podkreśla dr Sass.



Obraz św. Rozalii

fol. M. Chetminiak, archiwum dr. Marka Sassa

Litania do św. Rozalii

Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison.
 Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.
 Ojczy z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
 Synu, Odkupicielu świata, Boże,
 Duchu Święty, Boże,
 Święta Trójco, jedyny Boże,
 Święta Maryjo, módl się za nami.
 Święta Boża Rodzicielko,
 Święta Panno nad pannami,
 Święta Rozalio, módl się za nami.
 Dziewico posłuszna Słowu Boga,
 Dziewico rozmodlona,
 Dziewico czysta i bez skazy,
 Oblubienico Chrystusa,
 Oblubienico wierna,
 Oblubienico przyozdobiona cnotami,
 Oblubienico wezwana na gody Baranka,
 Oblubienico gotowa na przyście Pana,
 Pustelnico prowadzona przez Bożą
 Opatrzność,
 Pustelnico zapatrzona w krzyż Jezusa,
 Pustelnico gardząca grzesnym światem,
 Pustelnico poddana Woli Bożej,
 Pustelnico wolna od więzów ciała,
 Lilio skromności,
 Różo żarliwej miłości,
 Kwiecie chwały Bożej,
 Ogrodzie wstrzemięźliwości,
 Klejnocie umartwienia,
 Perło głęboko ukryta,
 Wonności duchowa,
 Radości aniołów,
 Wybrana córko Maryi,
 Potężna wspomóżycielko,
 Patronko niezawodna,
 Ratunku w zaraźliwej chorobie,
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 przepuść nam, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 wysłuchaj nas, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 zmiłuj się nad nami.

Módlmy się: Boże, który powołałeś św. Rozalię, dziewicę, do duchowych zaślubin z Twoim Synem, udziel Twojemu Kościołowi obfitych darów Ducha Świętego, aby stawał się czystą Oblubienicą Chrystusa. Spraw także, przez jej wstawiennictwo, abyśmy zostali zachowani od grożących nam niebezpieczeństw: epidemii, niewiary i zwątpienia w Twoje miłosierdzie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Łódź ze statua św. Rozalii na tle katedry w Palermo



fol. Krzysztof Sierpiutowski, archiwum ks. Andrzeja Targosza

czynki. Otaczał ją luksus dworu, ale jej serce zdobył Ktoś inny. Już w dzieciństwie Rozalia postanowiła oddać życie Bogu i w tajemnicy złożyła ślub czystości. Gdy rodzina zaczęła namawiać ją do małżeństwa, zamieszkała w pustelni – najpierw w grocie Quisquina delle Rosa, później na Monte Pellegrino. W chwili śmierci miała nie więcej niż 35 lat. Dzisiaj na jej wizerunkach, prócz róży i lilii, można odnaleźć też czaszkę, krzyż, księgę i dzban, a czasem pielgrzymią laskę czy muszlę św. Jakuba.

Jeszcze cztery dekady temu była mało znana na terenie Polski. – Bp Ignacy Jeź, który był zafascynowany tą świętą, zaproponował mi budowę parafii pod jej wezwaniem – wspomina ks. dr Andrzej Targosz, były proboszcz parafii św. Rozalii w Szczecinku, gdzie obecnie znajdują się relikwie świętej. – Prosiłem o innego patrona, ale usłyszałem tylko: „Buduj, a nie zmieniaj”.





fot. DC/ART Projects

PASJA

Krzysztofa Pendereckiego

Ludmiła Plitta

Krzysztof Penderecki nie żyje. Zmarł w niedzielę, 29 marca nad ranem. Miał 86 lat.

Bez wątplenia był jednym z największych współczesnych kompozytorów. Jego dzieła wykonywały i prawykonywały najlepsze orkiestry całego świata. Przyjaźnił się z najwybitniejszymi solistami, którzy często byli adresatami jego muzycznych dedykacji, wśród nich skrzypkowie Itzhak Stern i Anne-Sophie Mutter, wiolonczelista Mścisław Rostropowicz, flicista Jean-Pierre Rampal.

Jego kariera nabrała tempa od słynnego już wydarzenia, kiedy to w 1959 r. wziął udział w Ogólnopolskim Konkursie dla Młodych Kompozytorów organizowanym przez Związek Kompozytorów Polskich. Uczestnicy swoje utwory wysyłali anonimowo, oznaczone tylko symbolami. Jak wielkie było zdziwienie jurorów, gdy okazało się, że trzy

pierwsze nagrody przyznane zostały temu samemu młodemu kompozytorowi – Krzysztofowi Pendereckiemu.

Tworzył wszędzie. Potrafił pisać muzykę w każdych warunkach, niezależnie od tego, gdzie przebywał. Powtarzał często, że twórczość wymaga regularności, toteż wstawał każdego ranka wcześniej rano i komponował przez kilka godzin.

Jego twórczość często związana była z historią. Z historią świata, ale i historią Polski, którą bardzo osobiście przeżywał. Miał w dorobku dzieła pisane na zamówienie wielu międzynarodowych organizacji, ale i z potrzeby serca. Wśród największych znajdujemy takie tytuły jak: „Tren ofiarom Hiroszimy”, „Siedem bram Jerozolimy” – napisane na trzechsetlecie Jerozolimy, „Kadis”, utwór noszący podtytuł „Łódzkim Abramkom, którzy chcieli żyć. Polakom, którzy ratowali Żydów”, *Dies irae*, zwane też „Oratorium oświęcimskim”. W tym kontekście niezwykłym dziełem jest „Polskie requiem”, pisane w zasadzie przez 26 lat – a jego poszczególne

części odnoszą się do ważnych dla naszego kraju wydarzeń: *Lacrimosa* upamiętniająca wydarzenia grudniowe w Stoczni Gdańskiej, dedykowana Lechowi Wałęsie, *Agnus Dei* pamięci kard. Stefana Wyszyńskiego, *Libera me* upamiętniająca ofiary zbrodni katyńskiej, *Dies irae* dedykowane pamięci powstania warszawskiego, *Recordare* z okazji beatyfikacji Maksymiliana Marii Kolbego. Po wyborze papieża Jana Pawła II napisał *Te Deum*, w którym wykorzystał hymn „Boże, coś Polskę”.

Twórczość religijna stanowiła ważną i ogromną część jego dorobku. Pisał ją w zasadzie przez całe życie. Nawet wtedy gdy – jak sam mówił – było to zakazane, a inni kompozytorzy pisali pieśni masowe. Pierwszym ogromnym dziełem sakralnym w jego twórczości była monumentalna „Pasja według św. Łukasza”, którą napisał na zamówienie, dla uczczenia siedemsetlecia katedry w Münster, gdzie też odbyło się pierwsze wykonanie w 1966 r. To punkt zwrotny w karierze artysty. „Nie zdawałem sobie sprawy, na co się porywam – powiedział kompozytor w wywiadzie dla PAP. – Przez rok zbierałem materiały”. Pasję tworzył trzy lata, i do dziś jest ona jednym z jego najsłynniejszych dzieł.

Obok dzieł sakralnych w jego twórczości oczywiście obecne były także inne formy, takie jak koncerty solowe – dedykowane wielkim solistom, symfonie, sonaty, pieśni, utwory na chór a capella – z których był szczególnie dumny. I pięć oper, w tym „Diabły z Loudun” i „Ubu król”

Drugą jego wielką pasją były ogrody. Kilka lat temu powiedział, że „muzykę uprawia przez całe życie, a ogrody – od czasu zamieszkania w Lusławicach koło Zakliczyna”. Do parku, który otaczał dworek w Lusławicach, sprowadzał latami setki gatunków drzew i krzewów z całego świata, które sam pielęgnował.

Był człowiekiem bardzo rodzinnym. Oczywiście nieustannie uczestniczył w wielkich wydarzeniach, koncertach, bankietach. Ale najlepiej czuł się we własnym domu, z rodziną, z żoną Elżbietą, z którą tworzył niezwykły związek przez ponad 50 lat. Ona też była adresatką dedykacji kilku jego dzieł, w tym wielkiej „Pasji według św. Łukasza”.

Krzysztof Penderecki zmarł w dniu, w którym miał się rozpocząć kolejny Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena, który stworzyła i któremu poświęciła się jego żona, a któremu od początku on sam patronował, jako wielki admirator twórczości Beethovena.

Okoliczności obecne, spowodowane pandemią koronawirusa, potęgują wielki smutek i poczucie ogromnej, absolutnie niezastępowalnej straty dla światowej historii muzyki i polskiego świata sztuki.



DLA ŻYCIA

Żywy pomnik



Fundacja Małych Stópek to organizacja pozarządowa, której misją jest zmiana postaw społecznych oraz ochrona każdego poczętego dziecka, niezależnie od warunków i okoliczności w jakich się poczęło. „Dla Życia” to cykl historii o kobietach, którym Fundacja Małych Stópek pragnie nieść pomoc. Być może i Ty zechcesz razem z nami wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia.

Było już ciemno. Wracając do swojej parafii, jak co dzień miałem pięknie oświetlony pomnik św. Jana Pawła II. Nagle zadzwonił telefon od zaprzyjaźnionej osoby. Prosiła o interwencję oraz ratowanie nienarodzonego dziecka. Przystanęłam i wpatrując się w postać świętego papieża kontynuowałam rozmowę.

Okazało się, że pomocy potrzebuje młoda kobieta, pani Julia będąca w ciąży, przymuszana przez rodzinę do zagranicznego wyjazdu w celu dokonania aborcji. Ile miałem czasu? Niewiele, bo zabieg miał się odbyć nazajutrz. Jak się później okazało, była pod tak wielką presją, że bezwiednie poddawała się wszystkiemu, o czym zadecydowali jej najbliżsi. Janie Pawle co robić, co robić... wiem!

Otrzymuję numer telefonu do Julii i dzwonię do niej. Nie mamy zbyt wiele czasu. Naszej rozmowie towarzyszą łzy i chwile milczenia, które mówią więcej, niż tysiące słów. Szybko orientuję się, że tak naprawdę ona chce urodzić, ale... rodzina. Proponuję jej plan działania... zarezerwuję pokój w hotelu i opłacę na kilka dni. Natychmiast też szukam miejsca w domu samotnej matki. Niestety okazuje się, że nasz Dom w Poczerninie jest przepelniony. Konieczne więc będzie lokum do wynajęcia. Osoba wspierająca jest (to znajoma, która podała mi temat), potem będą świadczenia od państwa, wystąpimy o alimenty, żłobek, praca...

Wystarczyło dać to, czego nie dała jej rodzina, aby spoglądając w przyszłość zobaczyła szczęście swoje i swojego dziecka. My zrobimy niewiele tzn. opłacimy mieszkanie i utrzymanie na pewno na najbliższy rok. Tak to jest niewiele, bo czymże jest te 30 tyś. zł biorąc pod uwagę, że kolejne życie jest uratowane. Liczymy na Was, aby nie tylko pomóc pani Julii ale i wielu innym, opuszczonym kobietom i ich nienarodzonym dzieciom. Odchodząc od pomnika św. Jana Pawła II, czytałem

widniejący na nim napis „Rodzina silna Bogiem, kraj silny rodziną” i w sercu miałem radość wiedząc, że będzie kolejne uratowane życie. Myślę że za Jego wstawiennictwem i przy pomocy ludzi o wielkim sercu, którzy swoją dobrocią budują żywe pomniki miłości.

Ps. Nie zawsze możemy skierować kobietę do Domu Samotnej Matki, ale jeżeli to czynimy, zawsze pokrywamy koszty utrzymania. Placówki te mają bardzo małe fundusze, stąd też często brak w nich wolnych miejsc.

Bardzo proszę Was o pomoc.

Fundacja Małych Stópek

nr konta: 13 2030 0045 1110 0000 0231 0120

Tutułem: Darowizna Żywy Pomnik

ks. Tomasz Kancelarczyk

tel. 608 752 142



TYLKO POZYTYWNE MYŚLENIE

Mariusz Jankowski

Zostajemy w domu. Będzie czas na wszystko, na co do tej pory brakowało. Super się zapowiada! Nadrobimy wszelkie braki.

Ilu z nas miało takie myśli, gdy okazało się, że epidemia to nie przelewki i musimy przemodelować swoje życie? Tęgo entuzjazmu na pewno nie brakowało. A że zaczął się z czasem wyczerpywać? Nic w tym dziwnego. Naprawdę. Nie trzeba mieć w domu gromady dzieci, żeby cierpliwość zaczęła drastycznie topnieć. To normalne. Tak jak nie da się w kółko oglądać seriali i robić mało ważne rzeczy, tak samo nie da się ciągle grać na konsoli albo nieustannie zbijać bąki.



foto: Lidia Molak

Dla Państwa wiadomości: miałem i mam gorsze chwile i smutne myśli. Ale dziś z założenia – tylko pozytywny przekaz. Pomoc sąsiadom? Proszę bardzo. Można zaangażować żonę, można dzieci. Najważniejsze jednak, że można zrobić to samemu. Daje to satysfakcję. Proszę sprawdzić. Turnieje planszówek? Rodzinne są świetne, ale można też zagrać przez internet. Nie szkodzi, że wtedy to już inny rodzaj zabawy. A gdy nawet najlepsza gra się znudzi? Wtedy wyciągamy z lamusa to, co wszyscy chyba łapią w lot – kawałek kartki i zapraszamy do gry w statki lub rywalizacji w państwa-miasta (inna nazwa: w inteligencję). A starsi mogą tutaj poznać pomysłowość młodszych, bo do kategorii można dodać na przykład... nazwę zabawki lub czegoś słodkiego. Proszę spróbować.

Oczywiście, dochodzimy też do tego, że jednak trzeba próbować choć na chwilę wyjść. Na trochę, bez zbiorowisk i z zachowaniem wszelkich zasad. Piłka, rakiетка, może nawet balon wystarczą. Da się. Żeby złapać świeżego powietrza. A jeśli mamy w domu młodzieńców, którzy są pozbawieni treningów? Wtedy też jest wyjście. Dla kandydatów na piłkarzy wystarczy kawałek ściany. Jeśli jest taka, którą można objąć – nie będzie lepszego sposobu na wyćwiczenie dokładności podań. W domu też można ćwiczyć, głównie dokładność i technikę – małą, najlepiej miękką piłką, żeby nie stłuc szyby czy kryształów rodowych.

Z półki sportowej gorąco polecam jeszcze tenis stołowy. Może nie każdy ma w domu miejsce, ale warto próbować. I prawie każdy rodzaj stołu da się dostosować. Z braku siatki (można kupić mini zestaw) dobrze sprawdzi się złożony koc. Plus wyobrażenia, losowanie drabinki turniejowej, w której można trafić na mamę lub ograć tatę – i jedziemy! A na końcu oczywiście nagroda. Plus satysfakcja. Przyda się także cytat z nowej piosenki Artura Rojka: „I możemy milczeć. Tak normalnie milczeć”. Zawody w milczeniu? Trudne! Dające dużo do myślenia. Także tego pozytywnego. Czego Państwu i sobie życzę.

Autor jest dziennikarzem TVP



Izabela Pakulska

ZDROWY SEN

Wszyscy wiemy, że dobrze przespana noc jest podstawą prawidłowego funkcjonowania w ciągu dnia. Zapotrzebowanie na sen zmienia się z wiekiem. Niemowlę śpi przynajmniej 17 godzin dziennie, dziecko w wieku szkolnym powinno spać ok. 9-10 godzin, człowiek dorosły 6-8 godzin. Zdarzają się osoby, którym wystarcza tylko pięć godzin snu, są to jednak wyjątki.

W czasie prawidłowego snu występują naprzemiennie dwie jego fazy. Faza NREM (z ang. *non-rapid eye movement*), czyli faza, w której pojawiają się wolne ruchy gałek ocznych, to sen głęboki. Występują w nim cztery stadia, różniące się m. in. trudnością w wybudzeniu (pierwsza – kiedy wydaje nam się, że jeszcze nie śpimy, jakby czuwanie; ostatnia – najgłębszy etap snu). Druga faza to REM (z ang. *rapid eye movement*), w której występują szybkie ruchy gałek ocznych. Głównie w tej fazie pojawiają się marzenia sennie, dochodzi do całkowitego rozluźnienia mięśni. Dlatego nawet jeśli śni nam się np. pogoń, nasze ciało się nie porusza.

Sen zaczyna się od fazy NREM i trwa ok. 90 minut, po czym przechodzi w fazę REM, trwającą ok. 15 minut. Takie cykle występują w ciągu nocy od czterech do sześciu razy. Im dłużej śpimy, tym bardziej wydłuża się faza REM. Lekkie wstawanie odbywa się w fazie REM. Szkoda, że budzik nie wie, w jakiej fazie dzwonić.

Nasz organizm przystosowany jest do snu w nocy. Melato-

nina, hormon odpowiedzialny za uczucie senności, zaczyna być wydzielany ok. godz. 21 – i trwa to całą noc. Dlatego ważne, żeby kłaść się o odpowiedniej porze. Gwarantuje to dobry sen.

W czasie snu organizm odpoczywa, nabiera sił. Dochodzi do spadku temperatury ciała, ser-

ce bije wolniej niż w ciągu dnia. Istnieją doniesienia mówiące o istotnej roli snu w rozwoju układu nerwowego, zwiększeniu odporności. Łatwo zauważyć, że w czasie infekcji potrzebujemy więcej snu, bo sen wówczas również leczy.

Brak snu, nawet krótkotrwały, powoduje zaburzenie funkcjonowania organizmu. Pojawiają się zaburzenia pamięci i koncentracji, pogarsza się szybkość reakcji. Szczególnie te-

Niewyspanie znacznie osłabia odporność.

raz, w czasie epidemii koronawirusa, ale także w czasie zwiększonej zapaadalności na inne infekcje, trzeba podkreślić, że nie-

wyspanie znacznie osłabia nasz układ odpornościowy.

Człowiek nie może żyć zupełnie bez snu. Im dłużej trwa bezsenność, tym zaburzenia są większe. Jeśli brak snu trwa długo, pojawiają się bóle głowy, migreny, wymioty, potem mroczki przed oczami, psychozy. Niestety, wielu naszych dziadków czy ojców mogło doświadczyć takich – i nie tylko takich – dolegliwości w czasie przesłuchań przez „specjalistów” z NKWD. Zmieniając się, nie pozwalali oni więźniowi spać przez długi czas.

Czym natomiast jest bezsenność? Należy o niej myśleć, jeśli przez miesiąc trzy razy w tygodniu sen trwa krócej niż sześć godzin. Podstawą rozpoznania bezsenności jest subiektywne odczucie pacjenta, że jego sen nie jest prawidłowy.

O przyczynach bezsenności oraz sposobach jej zwalczania w następnym odcinku.

Autorka jest lekarzem pediatrą



#PomocDlaSeniora

Samotność, kłopoty z poruszaniem i izolacja.
To rzeczywistość wielu osób starszych.
Wesprzyj akcję **#PomocDlaSeniora!**

Dzięki Tobie do potrzebujących – samotnych
i ubogich – trafi żywność i środki higieniczne.

Chcesz wiedzieć więcej? Wejdź na:

caritas.pl/pomocdlaseniore



wyślij sms:
SENIOR
72052
pod nr
(koszt: 2,46 z VAT)

Akcja
empowering

plus

PLAY

DIGITAL

dokonaj wpłaty
z dopiskiem
SENIOR
na konto Caritas Polska:
77 1160 2202 0000 0000 3436 4384



foto: xhz

ZALICZ TRZY SZCZYTY

Wielkopostną wędrówkę zaczęliśmy na pustkowiu, ucząc się od Jezusa wytrwałości i ascezy. Wskazówka, aby w trudnościach przywoływać słowa Ojca, miała uśmierzyć nasz dumny ludzki temperament. Do tego rada, aby „wejść do swej izdebki i modlić się w ukryciu” jeszcze nigdy nie miała takiego przełożenia co teraz!

Bóg zaplanował nam tegoroczne ćwiczenia rekolekcyjne zupełnie inaczej, po swojemu. Państwowe obostrzenia wspomogły Jego prośbę, aby spędzić więcej czasu w „izdebce”. „Zostań w domu” i zadbaj o relacje: z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi. Trudno wyobrazić sobie oryginalniejsze rekolekcje – wylażyły demony samotności i niecierpliwości, lęku i pesymizmu, furii i złości, niewiary i niedowiary.

Wyruszyliśmy w duchową pielgrzymkę górską. Zaczęliśmy od góry Tabor, będąc świadkami Przemienienia. Drugi szczyt to Góra Oliwna. Będziemy mogli poznać prawdę o tajemnicy zła dręczącego ludzkość. Doświadczymy też siły modlitwy – szczepionki, która uodparnia na pokusy zła.

W końcu czeka nas ekstremalna droga krzyżowa – tylko dla prawdziwych twardzieli. Góra Kalwaria, na której doświadczymy tajemnicy zwycięstwa Boga nad złem. Zapowiada się długa, trzydniowa wyprawa. Bardzo niebezpieczna, ale można się przywiązać do solidnego krzyża. W drodze będzie pokusa, żeby zawrócić i zwątpić. Początkowo będzie poczucie, że wszystko na nic i zło ma przewagę.

Jednak poranek wielkanocny zobaczymy piękny wschód słońca i zwycięstwo Jezusa Chrystusa. Słyszac bicie dzwonów, pocujemy bicie serca Dobrej Nowiny: „Alleluja, Jam zmartwychwstał!”. Potem już nic nie będzie takie jak dotychczas. Podobnie jak po ustaniu epidemii koronawirusa nic już nie będzie takie jak przedtem. Czy mieszkańcy globalnej wioski przewartościliwali priorytety, nabrali właściwego dystansu i zadbali o relacje? Czy Wielki Post okaże się owocny dla świata całego?

W czasach separacji z Eucharystią w kościele, gdy duchowo i online budujemy wspólnotę, warto zadać pytanie: gdzie odnajduję się przy Chrystusie? Jesteś pośród chwiejnego ludu, który krzyczy: „Hosanna!”, by za chwilę wołać: „Ukrzyżuj!”? Być może szykujesz się do zdrady i zaparcia się Jezusa, jak Judasz i Piotr. Jest jeszcze wybór, aby być w gronie Maryi, Weroniki, Szymona czy Jana, którzy – może z wątpliwościami i niepewnością – wytrwają do końca.

Zaliczmy te trzy szczyty i zapamiętajmy każdy odcinek wspinałki. Wnioski ułożmy w głowie i w sercu podczas drogi powrotnej. A następnie omówmy je z Jezusem przy Jego grobie. Pustym, dzięki Bogu!

ks. Kamil Falkowski

Autor jest wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie w Warszawie

NIEDZIELA PALMOWA, CZYLI MĘKI PAŃSKIEJ

5 kwietnia 2020

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
50, 4-7

Pan Bóg mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał pomóc strudzonemu krzepiącym słowem. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem.

Podąłem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam.

Psalm responsoryjny
22, 8-9. 17-20. 23-24

Refren: Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?

Szyscy ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, wykrzywiają wargi i potrząsają głowami:
„Zaufał Panu, niech go Pan wyzwoli,
niech go ocali, jeśli go miłuje”.

Sfóra psów mnie opadła,
otoczyła mnie zgraja złoczyńców.
Przebodli moje ręce i nogi,
policzyć mogę wszystkie moje kości.

Dzielią między siebie moje szaty
i los rzucają o moją suknię.
Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka,
pomocy moja, śpiesz mi na ratunek.

Będę głosił swym braciom Twoje imię
i będę Cię chwalił w zgromadzeniu wiernych:
„Chwalcie Pana, wy, którzy Go wielbicie,
niech sławi Go całe potomstwo Jakuba,
niech się lęka całe potomstwo Izraela”.

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian
2, 6-11

Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem – ku chwale Boga Ojca.

Aklamacja przed Ewangelią: Chwała Tobie, Królu wieków.

Dla nas Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci,
i to śmierci krzyżowej.
Dlatego Bóg wywyższył Go nad wszystko
i dał Mu imię ponad wszelkie imię.

Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa według świętego Mateusza
Wersja dłuższa 26, 14-27, 66; lub krótsza 27, 11-54

Jezusa postawiono przed namiestnikiem. Namiestnik zadał Mu pytanie: „Czy Ty jesteś królem żydowskim?”. Jezus odpowiedział: „Tak, Ja nim jestem”. A gdy Go oskarżali arcykapłani i starsi, nic nie odpowiadał. Wtedy zapytał Go Piłat: „Nie słyszysz, jak wiele zeznają przeciw Tobie?”. On jednak nie odpowiadał mu na żadne pytanie, tak że namiestnik bardzo się dziwił.

A na każde święto namiestnik miał zwyczaj uwalniać jednego więźnia, którego chcieli. Trzymano zaś wtedy znacznego więźnia, imieniem Barabasza. Gdy się więc zgromadzili, spytał ich Piłat: „Która go chcecie, żeby wam uwolnił, Barabasza czy Jezusa, zwanego Mesjaszem?”. Wiedział bowiem, że przez zawiesić Go wydali. A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: „Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu”. Tymczasem arcykapłani i starsi namówili tłumy, żeby żądały Barabasza, a domagały się śmierci Jezusa. Pytał ich namiestnik: „Która z tych dwu chcecie, żeby wam uwolnił?”. Odpowiedzieli: „Barabasza”. Rzekł do nich Piłat: „Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?”. Zawołali wszyscy: „Na krzyż z Nim!”. Namiestnik odpowiedział: „Cóż właściwie złego uczynił?”. Lecz oni jeszcze głośniej krzykali: „Na krzyż z Nim!”. Piłat widząc, że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: „Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz”. A cały lud zawołał: „Krew Jego na nas i na dzieci nasze”. Wówczas uwolnił im Barabasza, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie.

Wtedy żołnierze namiestnika zabrali Jezusa z sobą do pretorium i zgromadzili koło Niego całą kohortę. Rozebrali Go z szat i narzucili na Niego płaszcz szkarlatny. Uplótszy wieniec z ciernia, włożyli Mu na głowę, a do prawej ręki dali Mu trzcinę. Potem przyklękali przed Nim i sztychali z Niego, mówiąc: „Witaj, królu żydowski!”. Przy tym pluli na Niego, brali trzcinę i bili Go po głowie. A gdy Go wyszydźli, zdjęli z Niego płaszcz, włożyli na Niego własne Jego szaty i odprowadzili Go na ukrzyżowanie. Wychodząc spotkali pewnego człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego. Gdy przyszli na miejsce zwane Golgotą, to znaczy Miejsce Czaszki, dali Mu pić wino zaprawione goryczą. Skosztował, ale nie chciał pić.

Gdy go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy. I siedząc, tam pilnowali Go. A nad głową Jego umieścili napis z podaniem Jego winy: „To jest Jezus, król żydowski”. Wtedy też ukrzyżowano z Nim dwóch złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie.

Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrząsali głowami, mówiąc: „Ty, który burzysz przybytek i w trzy dni go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdz



z krzyża”. Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: »Jestem Synem Bożym«”. Tak samo lżyli Go i złoczyńcy, którzy byli z Nim ukrzyżowani.

Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eli, Eli, lemá sabachtháni?*. To znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”. Słyszając to, niektórzy ze stojących tam mówili: „On Eliasza woła”. Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, napełnił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Lecz inni mówili: „Zostaw! Zobaczymy, czy nadejdzie Eliasza, aby Go wybawić”. A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i oddał ducha.

A oto zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrzęta i skały zaczęły pękać. Groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli do Miasta Świętego i ukazali się wielu.

Setnik zaś i jego ludzie, którzy odbywali straż przy Jezusie, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo i mówili: „Prawdziwie, ten był Synem Bożym”.

KALENDARIUM LITURGICZNE

Wielki Poniedziałek, 6 kwietnia

Czytania mszalne: Iz 42, 1-7; Ps 27, 1b-3. 13-14; J 12, 1-11

Wielki Wtorek, 7 kwietnia

Czytania mszalne: Iz 49, 1-6; Ps 71, 1-6b. 15. 17; J 13, 21-33. 36-38

Wielka Środa, 8 kwietnia

Czytania mszalne: Iz 50, 4-9a; Ps 69, 8-10. 21-22. 31. 33-34; Mt 26, 14-25

Wielki Czwartek, 9 kwietnia

Msza z poświęceniem krzyżma: Iz 61, 1-3a. 6a. 8b-9; Ps 89, 21-22. 25. 27; Ap 1, 4b. 5-8; Łk 4, 16-21

Msza Wieczerzy Pańskiej: Wj 12, 1-8. 11-14; Ps 116B, 12-13. 15-18; 1 Kor 11, 23-26; J 13, 1-15

Wielki Piątek, 10 kwietnia

Liturgia na cześć Męki Pańskiej: Iz 52, 13 – 53, 12; Ps 31, 2. 6. 12-13. 15-17. 25; Hbr 4, 14-16; 5, 7-9; J 18, 1 – 19, 42

Wielka Sobota, 11 kwietnia

Wigilia Paschalna w Wielką Noc: Rdz 1, 1 – 2, 2; Ps 104, 1-2a. 5-6. 10. 12-14b. 24. 35c albo Ps 33, 4-7. 12-13. 20. 22; Rdz 22, 1-18; Ps 16, 5. 8-11; Wj 14, 15 – 15, 1a; Ps: Wj 15, 1b-2c. 3-6. 17-18; Iz 54, 4a. 5-14; Ps 30, 2. 4-6. 11-12a. 13b; Iz 55, 1-11; Ps: Iz 12, 2-6; Ba 3, 9-15. 32 – 4, 4; Ps 19, 8-11; Ez 36, 16-17a. 18-28; Ps 42, 2-3. 5; 43, 3-4; Rz 6, 3-11; Ps 118, 1b-2. 16-17. 22-23; Mt 28, 1-10

Miarka przymierza



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem przybliżyłem Państwu niektóre użycia frazeologizmów (także w różnoraki sposób zmodyfikowanych) występujące w wierszach ks. Jana Twardowskiego. Wracam dziś do tego wątku, ponieważ w obecnej sytuacji szczególnie warto sięgać po wiersze Księdza Jana od Biedronki.

Dobrze znany utwór „Rachunek dla dorosłego” to wyczerpujące swego rodzaju „grzechów dorosłości”, polegających na zapomnianiu, zatracaniu tego, co w różny sposób ważne: *Jak daleko odszedłeś/ od prostego kubka z jednym uchem/ od starego stołu ze zwykłą ceratą/ od wzruszenia nie na niby/ od sensu/ od podziwu nad światem/ od tego co nagie a nie rozebrane/ od tego co wielkie nie tylko z daleka ale i z bliska/ od tajemnicy nie wykładanej na talerz/ od matki która patrzyła w oczy żebyś nie kłamał/ od pacierza/ od Polski z raną/ ty stary koniu. Zakończenie tego wiersza, dodatkowo podkreślone tym, że ostatni wers jest oddzielony od pozostałych, to potoczny frazeologizm, który ze względu na swoje nacechowanie stylistyczne szczególnie mocno zatrzymuje uwagę czytelnika, a zarazem swoim humorystycznym ładunkiem nieco przełamuje powagę wcześniejszych wyrzutów.*

W podobny sposób efekty komiczne osiąga ks. Twardowski w wierszu „Zaufałem drodze”: *Zaufałem drodze/wąskiej/takiej na leb na szyję/ z dziurami po kolana/takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki/i wyszedłem na łękę stała święta Agnieszka/ – Nareszcie – powiedziała/ – Martwiłam się już/ że poszedłeś inaczej/prościej/ po asfalcie/ autostradą do nieba – z nagrodą od ministra/ i że cię diabli wzięli. Także tutaj potoczny frazeologizm jest pointą całego utworu. W tym przy-*

padku jest on jeszcze bardziej zaskakujący, ponieważ frazę *i że cię diabli wzięli* ksiądz poeta wkłada w usta świętej Agnieszki...

W wierszu „O wróblu” znaleźć można z kolei dwa związki frazeologiczne w różny sposób zmodyfikowane: *Nie umiem o kościele pisać/ o namiotach modlitwy znad mszy i ołtarzy/ o zegarze co nas toczy/ o świętych przyszytych jak trawa/ o oknach które rzucają do wnętrza/ motyle jak małe kolorowe okręty/ o śmach co smolą świece jak czarne oddechy/ o oku Opatrzności/ które widzi orzechy trudne do zgryzienia/ o włosach Matki Bożej całych z ciepłego wiatru/ o tych co nawet żalują zanim zgrzeszą/ lecz o kimś/ skrytym w cieniu/ co/ nagle od leż lekkiego gorąco jak lipiec/ odchodzi przemieniony w czułe serce skrzypiec/ i o tobie niesformy wróblu/ co łaską zdumiony/ wpadłeś na zbitą głowę/ do święconej wody.*

Wyrażenie *orzechy trudne do zgryzienia* nie jest, jak sądzę, świadomą innowacją, mającą jakieś dodatkowe znaczenia. Należy raczej przyjąć, że ks. Twardowski popełnił tu powszechny błąd i zamienił przymiotnik *twardy* na bliski mu fonetycznie przymiotnik *trudny*. Zupełnie inaczej jest z końcowym dwuwersem *wpadłeś na zbitą głowę/ do święconej wody*. Mamy tu do czynienia z ciekawym zabiegiem przekształcenia dobrze znanej potocznej frazy *na zbitą pysk*. Współczesne źródła notują kilka wariantów tego frazeologizmu: *na zbitą mordę, na zbity leb, na zbitą twarz*, nigdzie jednak nie występuje w nich rzeczownik *głowa*. Być może jego pojawienie się jest związane z tym, że w całym obrazie można doszukiwać się dalekiego echa innego utartego wyrażenia: *pędzić na leb, na szyję*, jednak bardziej prawdopodobne jest to, że nietypowe odniesienie frazeologizmu do ptaka niejako wymusiło rezygnację z rzeczowników *pysk, morda* czy *twarz*, a nawet *leb*.

Na koniec jeszcze jeden żartobliwy, ale zarazem nieco gorzki cytat, obnażający niedbałość w odmawianiu modlitw: *Rozplakała się Matka Boska/ Józefowi na ucho się zwierza/ zamiast – Domie Złoty/ mówią – do mnie złoty/ zamiast Arko –/ miarko przymierza.*

Dochody samotnych rodziców



Edyta Pisarczyk-Kulon

Osoba samotnie wychowująca dzieci na swój wnio-

sek w zeznaniu rocznym podatek w podwójnej wysokości podatku obliczonego od połowy swoich dochodów według skali podatkowej oraz nie dolicza się dochodów uzyskanych przez pełnoletnie dziecko.

Do dochodów osoby samotnie wychowującej dzieci nie wlicza się dochodów opodatkowanych zryczałtowanym podatkiem dochodowym, np. odsetek od lokat bankowych itp. Pełnoletnie dziecko, które w roku podatkowym uzyskało dochody podlegające opodatkowaniu, jest obowiązane do samodzielnego złożenia zeznania podatkowego o wysokości dochodów osiągniętych od dnia uzyskania peł-

noletności, bez względu na ich wysokość.

Podatnikiem samotnie wychowującym dziecko jest rodzic lub opiekun prawny będący panną, kawalerem, wdową, wdowcem, rozwódką, rozwodnikiem albo osobą, w stosunku do której sąd orzekł separację w rozumieniu odrębnych przepisów, lub osobą pozostającą w związku małżeńskim, jeżeli jej małżonek został pozbawiony praw rodzicielskich lub odbywa karę pozbawienia wolności. Podatnik może skorzystać z korzystniejszego rozliczenia podatku, jeżeli spełnia dwa warunki: samotnie wychowywał dzieci i uzyskiwał przychody opodatkowane według skali podatkowej.

Warunek pierwszy spełnia podatnik, który wychowywał samotnie dzieci małoletnie, bez względu na ich wiek, otrzymujące zasiłek/dodatek pielęgnacyjny lub rentę socjalną, do ukoń-

czenia 25. roku życia, uczące się w szkołach, jeżeli dzieci nie uzyskały opodatkowanych dochodów lub uzyskały przychody zwolnione od podatku, w łącznej wysokości przekraczającej 3089 zł, z wyjątkiem renty rodzinnej.

Kwestia samotnego wychowywania dziecka może okazać się sporna w przypadku opieki naprzemiennej. Zgodnie z indywidualną interpretacją podatkową, dwie osoby – wnioskodawca i jego była żona – wychowują te same dzieci, co wyklucza możliwość uznania, że którakolwiek z tych osób wychowuje dzieci samotnie. Prawo do preferencyjnego opodatkowania dochodów nie przysługuje bowiem wszystkim osobom stanu wolnego mającym dzieci własne lub przysposobione, lecz wyłącznie tym, które samotnie wychowują te dzieci (interpretacja indy-

widualna sygn. 0115-KDIT2-2.4011.2.2019.1.MM).

Drugi z warunków dotyczy rodzaju uzyskiwanych przychodów przez rodzica, opiekuna oraz dziecko. Chodzi o dochody opodatkowane podatkiem liniowym, podatkiem zryczałtowanym, kartą podatkową, z wyłączeniem przychodów z tytułu umowy najmu, podnajmu, dzierżawy, poddzierżawy lub innych umów o podobnym charakterze, jeżeli nie są zawierane w ramach działalności gospodarczej, podatku tonażowego ani ustawy o aktywizacji przemysłu okrętowego i przemysłów komplementarnych.

Urząd skarbowy ma prawo zażądać od podatnika, który rozliczył podatek wspólnie z dzieckiem, udokumentowania wysokości całkowitych przychodów osiągniętych w danym roku podatkowym lub przedstawienia innego dokumentu potwierdzającego wysokość całkowitych przychodów osiągniętych w danym roku podatkowym.

Autorka jest radcą prawnym

Chleba naszego powszedniego

Barbara Wiśniowska



foto: Barbara Wiśniowska

W czasach, kiedy strach pójść do sklepu, wróciła mi ochota, aby piec chleb w domu. Nie jest to bardzo trudne, choć trzeba pamiętać o kilku istotnych drobiazgach.

Moja przygoda z pieczeniem chleba zaczęła się, kiedy u syna odkryliśmy nietolerancję glutenu, laktozy i białka jajka. Byłam przerażona. Codziennie pochłaniamy ogromne ilości glutenu, mleka i jajek. Co robić bez chleba naszego powszedniego?

Najpierw szukałam, jakie zamienniki tych produktów mogłabym kupić. Było ich sporo, ale wszystkie potwornie drogie. Ponadto mleko sojowe ma złą sławę: soja często bywa modyfikowana genetycznie i zawiera mnóstwo fitoestrogenów, które nie są wskazane dla dzieci i mężczyzn. Okazało się jednak, że sama mogę przygotowywać

mleko migdałowe i chleb bezglutenowy na zakwasie.

Chleb był ciężki, mało wyrośnięty i bardzo kruchy, ale tak pyszny, że byłabym w stanie zjeść cały bochen jeszcze przed ostygnięciem. Dzieci nie pałały do niego miłością, ale z braku alternatyw po jakimś czasie się przyzwyczyły. Zakwas przygotowywałam z płatków owsianych górskich lub mąki ryżowej pełnoziarnistej. Można także z otrąb pszennych lub mąki żytniej pełnoziarnistej. niesamowity smak miał chleb z mąki ryżowej i gryczanej. Z mąki z cieciorki był najcięższy, sycił na długo. Innych rodzajów mąki bezglutenowej trzeba używać w mieszankach, aby się dobrze kleiły. Zazwyczaj dodawałam drożdży. Nie jest to konieczne, ale ciasto bezglutenowe naprawdę słabo rośnie na zakwasie.

ZAKWAS OWSIANY

1/2 szklanki płatków owsianych górskich ■ 1/2 szklanki ciepłej wody ■ 1 łyżeczka soku z cytryny lub kiszzonej kapusty
Wyparzamy słoik na zakwas oraz łyżkę – to ochroni zakwas przed pleśnią (i wyrzuceniem). Składniki mieszamy razem w słoiku, zakwas powinien mieć gęstość śmietany. Przykrywamy słoik ściereczką. Odstawiamy w ciepłe miejsce na 3-4 dni, aż będzie mieć bąbelki i kwaśny zapach. Zakwas należy dokarmiać (i tym samym uzupełniać jego zapas), dodając codziennie 1-2 łyżki płatków, dolewając trochę wody i mieszając. Można też go „uśpić”, jeśli na jakiś czas zamierzamy zaprzestać pieczenia, a chcemy zakwas zachować – wstawić do lodówki i nie dokarmiać. Ten sam sposób sporządza się każdy zakwas, np. z mąki żytniej.

CHLEB GRYCZANY

zakwas owsiany ■ 500 g mąki gryczanej ■ 1 i 1/2 szklanki wody ■ 1 łyżeczka soli
Ciasto wyrabiamy mikserem. Jest luźne i bardzo lepkie. Gotowe odstawiamy w ciepłe miejsce. Po 4-5 godzinach zwiększa objętość. Przekładamy do keksówki wyłożonej papierem do pieczenia. U mnie najlepiej sprawdziła się mała tortownica z wyjmowanym dnem, w której ciasto wisało na samym dopasowanym papierze. Czekamy kolejne 2 godziny, aż zwiększy objętość. Pieczemy przez godzinę w piekarniku nagrzanym na 200 stopni, ale ważniejsze niż przestrzeganie czasu jest sprawdzenie patyczkiem, czy chleb wewnątrz nie jest surowy. Kiedy nabrałam wprawy, zaczęłam dodawać do ciasta dużo orzechów i bakalii. Takiego chleba nie znajdziemy w żadnym sklepie. Chleb można także przygotować z 500 g mąki pszennej – ciasto wyrabiamy rękami do czasu, aż nie klei się do palców.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 1 A – warzywo liściaste
- 1 G – czeski hokeista
- 2 E – mocna karta
- 3 A – smaczna część
- 3 G – twórca kilimu
- 6 A – inicjały na krzyżu
- 6 H – ułuda senna
- 8 C – patron Florencji
- 9 A – baszta zamku
- 9 G – smaczne grzyby
- 10 E – łączy metale
- 11 A – zespół Grechuty
- 11 G – lamówka tałesu

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3											
4											
5											
6											
7											
8											
9											
10											
11											

PIONOWO

- A 1 – urządzenie AGD
- C 1 – pasterskie pismo
- C 8 – gatunek gruszki
- D 3 – ogrodowy pawilon
- E 1 – buty tatarnika
- E 8 – bolesny uraz
- F 4 – zły duch
- G 1 – plemię z Burundi
- G 8 – urzędowe pisma
- H 3 – polski herb
- I 1 – internetowe śmieci
- I 8 – patronka stolarzy
- K 1 – głosi kazania

Hasło do odczytania w zaznaczonym wierszu

--	--	--	--	--	--	--	--

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 17 kwietnia na adres redakcji „Idziemy”. Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Śmierć Jana Pawła II 2 kwietnia 2005 r. sprawiła, że „świat się zatrzymał”. Po kilkunastu latach rocznica ta nie gromadzi już tłumów na wspólnych czuwaniach. Może być jednak okazją do zgłębienia dziedzictwa papieża Polaka.

Jan Paweł II zmarł w sobotę wieczór, w przeddzień Święta Bożego Miłosierdzia, które sam ustanowił. Towarzyszył mu w ostatnich chwilach m.in. jego sekretarz abp Mieczysław Mokrzycki, który opisał ten czas w wywiadzie udzielonym Centrum Myśli Jana Pawła II w 2009 r. „Od czwartku stan zdrowia Ojca Świętego był już tragiczny, lekarze stwierdzili zakażenie całego organizmu i powiedzieli, że to są już ostatnie chwile” – relacjonuje.

Na placu św. Piotra w Rzymie i w wielu miejscach na świecie zaczęli gromadzić się wierni, jednocześnie się we wspólnej modlitwie i bólu. Abp Mokrzycki z okna obserwował rzesze ludzi na watykańskim placu. Ich obecność była dla otoczenia Jana Pawła II bardzo ważna. „To dla nas było takim ukojeniem, pocieszeniem, że mimo słabości Ojca Świętego, który odchodzi, nie jesteśmy sami, że wszyscy są blisko z nim, że wszyscy są z nim solidarni i wspierają Go swoją modlitwą” – podkreśla. Z kolei wedle relacji towarzyszącego papieżowi kard. Stanisława Dziwisza, Jan Paweł II wypowiedział słowa odnoszące się do młodzieży, towarzyszącej mu duchowo



w ostatnich chwilach: „Szukałem was, a teraz wy przysłicie do mnie”.

Odchodzenie zaczęło się w sobotnie popołudnie. „Do godz. 14 był jeszcze bardzo aktywny, patrzył na ludzi, błogosławił, pozdrowiał. (...) a, powiedzmy, po godz. 18 już był bardzo już wyciszony, spokojny, niewiele reagował” – opowiada sekretarz papieża. Media podały, że w papieskim apartamencie została odprawiona Msza Święta z formularza Święta Miłosierdzia Bożego, a Jan Paweł II przyjął wiatyk i sakrament namaszczenia chorych. Abp Mokrzycki mówił, że jego odejście było „pełne pokoju”.

Zaraz po śmierci o godz. 21.37 wiadomość o tym obiegła cały świat. W różnych zakątkach globu ludzie zaczęli gromadzić się na wspólnej modlitwie. W Polsce jednym z miejsc, które wówczas przyciągnęło rzesze, było tzw. okno papieskie przy ul. Franciszkańskiej 3 w Krakowie. To tam w czasie wszystkich pielgrzymek odbywały się słynne rozmowy papieża z wiernymi, często młodzieżą, oraz miały miejsce wspólne żarty i śpiewy. Polacy zaczęli spontanicznie zbierać się także w miejscach związanych z papieskimi pielgrzymkami, np. na krakowskich Błoniach czy na placu Piłsudskiego w Warszawie, gdzie miały miejsce liturgie celebrowane przez Jana Pawła II.

Po śmierci Jana Pawła II w Warszawie powstała nowa miejska instytucja kultury – Centrum Myśli Jana Pawła II. W 2008 r. w jej siedzibie rozstrzygnięto konkurs na krzyż, który stanął na placu Piłsudskiego, aby upamiętnić papieskie Msze Święte odprawiane tam w latach 1979 oraz 1999. Wybrano pracę autor-

stwa Marka Kucińskiego, Jerzego Mierziaka i Natalii Wilczak. Doceniono prostotę krzyża, nawiązanie do tradycji krzyża misyjnego oraz krzyża ze Mszy w 1979 r., a także pomysł, aby krzyż wyrastał z głębi ziemi – „tej ziemi”. Krzyż stoi na placu do dzisiaj.

Centrum Myśli Jana Pawła II corocznie 2 kwietnia, w rocznicę śmierci Jana Pawła II, organizowało czuwania na placu Piłsudskiego z momentem kulminacyjnym o godz. 21.37. W tym roku ze względu na epidemię to wydarzenie zostało przeniesione do przestrzeni cyfrowej. Poprzez akcję #mocnimiloscia Centrum chce przypomnieć papieskie słowa z pielgrzymki 1979 r., aby być „mocnymi miłością”. Właśnie 2 kwietnia na fanpage’u tej instytucji facebook.com/Centrum.Mysli.Jana.Pawla.II odbędzie się wirtualne czuwanie. Zostaną przywołane słowa Jana Pawła II, zabrzmiały utwory „Cisza” i „Litania do św. Jana Pawła II” w wykonaniu Chóru Centrum Myśli Jana Pawła II pod kierunkiem Jan Krutula.

Nadszedł czas, by w nieco inny sposób upamiętniać śmierć Jana Pawła II. – Po latach współtowarzyszenia warszawiakom na placu chcemy rozpocząć nowy etap – budowania kultury pamięci poprzez rozwijanie zasobów związanych z osobą i nauczaniem Jana Pawła II w internecie – stwierdził Michał Senk, dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II. W stulecie urodzin papieża Polaka, 18 maja 2020 r., zostanie upubliczniony portal JP2online.pl, największa tego typu baza dokumentów, multimediów i tekstów dotyczących Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Portal będzie „wirtualnym centrum pamięci o Wojtyłce”.

Drodzy Czytelnicy „Ładu Bożego”

W niełatwych chwilach dla Europy i Polski, dla nas – życzę w cudowne dni Zmartwychwstania Pańskiego wiary żywej i silniejszej od naszych lęków. Usłyszymy skierowane do nas – jak kiedyś do przerażonych uczniów – słowa Jezusa: „Pokój wam!” (J 20,19). Bądźmy wierzącymi naprawdę, a nie niedowiarkami! (por. J 20,27); przecież to Chrystus „jest Mesjaszem, Synem Bożym”, jedynym, który może nam dać życie w swoje Imię! Zmartwychwstały niech nam błogosławi.

+Wiesław Mering
Biskup Włocławski

Bazylika + Wiesław Mering Grobu Pańskiego

Chrześcijanin w Jerozolimie staje tu z najwyższym napięciem – to miejsce śmierci Pana Jezusa, złożenia w grobie, zmartwychwstania. Prawie zawsze tłok, pośpiech – bo mnisi prawosławni pilnują, by nie było zatarów, bo kolejki często są długie.

Ojciec prowincjał Wiesław Dawidowski OSA opowiedział mi, jak kiedyś spotkał grupę Polaków powoli docierającą do Pańskiego Grobu. W którymś momencie, po wyjaśnieniach, jakich udzielił rodakom, usłyszał pytanie: „A właściwie to kto leżał w tym grobie?”. Prowincjała zatkało. Spokojnie jednak odpowiedział: „A wie Pani, to był Jezus Chrystus, ale już Go tu nie ma”.

Aż nieprawdopodobnie!

Dobrze jest wiedzieć, czego właściwie szukamy, wybierając się w tak daleką podróż.



foto. ks. Julian Chłowiński

Jeden, święty, powszechny, apostołski – tak powtarzamy już od 1700 lat, kiedy uczestniczymy we Mszach Świętych w niedzielę i uroczystości. A dziś słyszymy głównie o grzechach Kościoła, wręcz o jego zbrodniach. Znana dama zapewnia, że Bóg jest wszędzie, ale w Kościele jest Go najmniej.

Są ludzie, którzy ani nie rozumieją, ani nie chcą zrozumieć bosko-ludzkiej rzeczywistości Kościoła. Czy ma on – i dlaczego – braki, błędy, grzechy? Pewnie, że ma, skoro ma twarz ludzką, to znaczy także moją. Nie ma w człowieku grzechu, zła, braków? Ależ są – uczestnicy Mszy Świętej słyszą codziennie zachętę do przepraszania Boga za grzechy. Jak zatem jest z tą świętością?

Papież Jan Paweł II mówił mniej więcej tak: każdy z nas ma matkę; jeżeli kiedyś mama stałaby się chora, to czy mogę ją z powodu jej niesprawności czy kalectwa mniej kochać? Czy nie powinno być raczej odwrotnie – okaleczoną będę kochał jeszcze bardziej, otoczę jeszcze czulszą opieką? Taką Matką jest dla nas Kościół! Są w nim braki, błędy, grzechy. Co więcej, sam je w Kościół wnoszę.

Ale przecież fundamentem Kościoła, kamieniem węgielnym jest Chrystus! On nie tylko Go współtworzy; jest jego Głową. Nie



foto. ks. Janusz Bartzak

tylko my jesteśmy Kościołem – tworzymy go razem z Nim.

A ponieważ nie ma w Nim grzechu – Jego świętość gwarantuje świętość całego Kościoła. Doskonałość Chrystusa jest większa od sumy naszych grzechów: „Znoszę ten Kościół, dopóki nie zobaczę lepszego, Kościół zaś zmuszony jest zapewne znosić mnie, dopóki sam lepszy się nie stanę” – napisał Erazm z Rotterdamu.

Ks. Janusz Stanisław Pasierb komentuje to zdanie następująco: „Za wiele nadziei związaaliśmy w epoce posoborowej ze sprawą zmiany struktur, zbyt mało wysiłku kładziemy w zmienianie ludzi, przede wszystkim samego siebie. Uwierzyliśmy, że przemiany dokonują się głównie w wyniku przesuwania ołtarzy i ambon, a nie w wyniku przesunięć w głowie i sercu pojedynczego człowieka i ludzi ku ludziom”.

Zły usiłuje zachwiać naszą miłością do Kościoła, chce nas z niego wyrwać, podważyć zaufanie. Wie, że we wspólnocie jesteśmy silniejsi; że we wspólnocie rodzi się wiara w Boga. Dlatego tę bosko-ludzką wspólnotę chce zniszczyć.

Dziękujemy często Panu za Jego Kościół. Za to, że go współtworzymy, że zostaliśmy doń przez chrzest włączeni.

I zanim zgorszymy się jakimś złem w Kościele, zapamiętajmy: to my wnosimy nasze niedostatki i grzechy w Kościół. Ale też właśnie w nim mają one szansę zostać przebaczone i wymazane z naszego zyciorysu. Grzesznik ma swoje miejsce w samym sercu Kościoła – tylko tu znajdzie siłę do przemiany, poprawy, zmiany życia.

Czyż nie jest to szansa, którą trzeba wykorzystać? Czy nie mamy za co dziękować?



fot. ks. Julian Głowacki

JAN PAWEŁ II w mojej pamięci

z ks. bp. **Wiesławem Meringiem** rozmawia ks. Julian Głowacki

Jak Ksiądz Biskup wspomina wykłady na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z ks. kard. Karolem Wojtyłą?

Wykłady ks. prof. Wojtyły budziły sporo rozmaitych komentarzy. Sala zawsze była pełna, ale słuchacze nie zawsze rozumieli to, co Karol Wojtyła chciał przekazać. Zazwyczaj przyjeżdżał raz w miesiącu i prowadził czterogodzinny blok wykładowy.

Zapamiętałem niezwykle pogodę i jednocześnie niezwykle skupienie w jego twarzy. On się uśmiechał do ludzi, ale widać było, że pogrążony jest w swoich myślach, którymi starał się jak najbardziej logicznie i przekonująco przekazać treści wykładu. Nigdy

nie tracił czasu na dygresje czy dowcipy. Są profesorowie, którzy uwielbiają opowiadanie dykteryjek. On wyładał powoli i systematycznie, zwykle siedząc za katedrą, jakby bardziej rozmawiał z sobą, niż ze słuchaczami. Słuchacz był tylko świadkiem.

We wszystkich zajęciach, w których ja uczestniczyłem, podejmował najbardziej ukochaną przez siebie problematykę ludzkiej osoby i jej uwarunkowań. Dlaczego mieliśmy takie trudności ze zrozumieniem jego nauczania? On łączył personalizm z tomizmem. My natomiast byliśmy wszyscy uczniami wielkich przedstawicieli tomizmu w naszym kraju: Albert Krąpiec, Stefan Swierżawski, Mie-

czysław Gogacz, Zofia Zdybicka – to była słynna filozoficzna szkoła lubelska. Byliśmy przyzwyczajeni do ich języka i innej problematyki. Karol Wojtyła prowokował nas do skupienia, aby nawet z trudnością, ale spróbować go zrozumieć. Dla początkujących filozofów nie było to proste zadanie.

On rozmawiał ze sobą, przekonywał siebie, stawiał tezy i próbował je precyzować. Naszym przywilejem było tylko to, że słuchaliśmy jego rozważań.

Jan Paweł II dwukrotnie odwiedził diecezję wrocławską. W 1991 r. był we Wrocławku, a w 1999 r. w Licheniu i wtedy

dzień wcześniej sprawował Mszę Świętą w Pelplinie. Jak Ksiądz Biskup zapamiętał tamten dzień?

Byłem już wtedy rektorem pelplińskiego seminarium. Na mnie spoczywała troska o przyjęcie wszystkich oficjalnych gremiów: z Watykanu, przedstawiciele samorządów, dziennikarzy. Wszyscy przechodzili przez seminarium, gdzie przyjęliśmy kilka tysięcy osób. To było niesamowite – spotkać ludzi, którzy byli zainteresowani Janem Pawłem II, a reprezentowali dwa największe regiony diecezji: Kaszubów i Kociewian.

Słowa Jana Pawła II z pobytu w Pelplinie zachęcały, aby budować swoje chrześcijaństwo na skale, a skałą jest Chrystus, dopowiadał papież. To brzmiało jak refren, kilkakrotnie powtórzony, gdzie nawiązywał do fragmentu Ewangelii św. Mateusza z siódmego rozdziału. Papież chciał wtedy ludziom powiedzieć, że innej drogi prowadzącej do Boga nie ma, jak tylko pośrednictwo Jezusa Chrystusa. Europejczycy mają taką skłonność, żeby szukać innych fundamentów – kruchych i fałszywych, które mają zapewnić im szczęście. Widzimy na przykładzie kryzysu z granicy grecko-tureckiej, jak się zmieniła narracja Unii Europejskiej. Europa dojrzewa do powrotu do chrześcijańskich korzeni.

W trakcie ubiegłorocznego spotkania modlitewnego Polska pod Krzyżem na lotnisku w Kruszynie pod Włocławkiem w czasie Mszy Świętej zostało wyświetlone nagranie papieskiej homilii wygłoszone w tym miejscu 7 czerwca 1991 r. przez Jana Pawła II. W jakim celu?

To różnica prawie trzydziestu lat. Wierni mówili mi, że tekst homilii Jana Pawła II, który rozpoczął kazanie podczas ubiegłorocznego spotkania modlitewnego Polska pod Krzyżem, to były prawdziwie prorocze słowa. Słuchało się ich z jeszcze większym przejęciem i przekonaniem niż w 1991 r. Dziś wydają się jeszcze bardziej aktualne niż przed laty – to jest tajemnica proroków. Prorok to ten, który mówi z polecenia Boga, w imieniu Boga i wypowiada treści, które się nie starzeją. To w dziedzinie techniki coś późniejszego jest lepsze od tego, co było przedtem. W humanistyce, w religii, jeśli coś raz było słuszne, to będzie słuszne zawsze.

Te myśli, które papież chciał przekazać w czasie czwartej pielgrzymki do Polski, nie zestarzały się. Papież zachęcał do wpatrywania się w boskie Serce Jezusa, w którym pozostał płomień odnawiającej miłości dla każdego człowieka. To nie jest tak,

że jak raz wybiorę Boga, to już wszystko jest załatwione. Trzeba nieustająco odnawiać relację z Bogiem. Mamy nie tylko wspominać wydarzenia minione, ale przede wszystkim mamy myśleć o naszym dziś w perspektywie męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. To jest racja, dla której wysłuchanie homilii sprzed lat zrobiło dzisiaj na ludziach takie wrażenie.

Jan Paweł II był podobny do kard. Stefana Wyszyńskiego?

Mijający czas przyniósł odpowiedź na bardzo ważne pytanie. Ci dwaj wielcy mężowie Kościoła, dwaj wielcy Polacy, chrześcijanie byli w wielu sprawach bardzo do siebie podobni. Była między nimi różnica pokolenia i myślenia, ale mieli kilka cech, które ich jednoczyły: szacunek dla pobożności ludowej, centralna rola Maryi i dążenie do świętości, które sami świadomie podejmowali oraz wskazywali swoim słuchaczom jako właściwą drogę. Oni ukazywali różne drogi dochodzenia do świętości, bo doskonale wiemy, że jednego obowiązującego modelu nie ma. Różnymi drogami człowiek dochodzi do świętości. Czasem to jest trudne do zaakceptowania, bo mamy tendencję, żeby narzucać swój sposób rozumienia. Tego u tych dwóch wielkich ludzi nie ma. Oni mówili zdecydowanie i otwarcie, ale zdawali sobie sprawę z różności dróg prowadzących w stronę Boga.

Człowiek był dla nich ważny – to jeszcze jeden wspólny element. Kwestie antropologiczne były najważniejsze w nauce Jana Pawła II. Tych elementów nie brakuje również w pracy kard. Wyszyńskiego. To on zajął się jako jeden z pierwszych w katolickiej nauce społecznej kwestią robotniczą, czyli przywróceniem praw, ukazaniem wielkości i godności robotników, która bierze się nie z tego, że są oni ludźmi, ale że są ludźmi stworzonymi dla Boga. Socjalizm i dziś neomarksizm podkreślają, że człowiek jest sam z siebie pełen godności. Oni zaś widzieli godność człowieka z tego wyboru, jakiego Bóg dokonuje – On chce człowieka, a człowiek ma chcieć dążyć w Jego kierunku. Nie człowiek, który jest celem sam dla siebie, ten, który szuka zrealizowania, spełnienia, wygody. „Bądź sobą” – często słyszymy w reklamach. Takie tendencje były w przeszłości i są nadal.

Papież powiedział: „Każdy ma swoje Westerplatte” – zdanie, które wielokrotnie powtarzamy, ale często bezmyślnie. Westerplatte to gotowość do obrony wartości nawet za cenę życia. Zarówno Papież, jak i Prymas akcentowali, że swoją wielkość i godność człowiek otrzymuje jako dar i zadanie, które trzeba realizować wysiłkiem, trudem i rezygnowaniem z siebie. To są podstawowe elementy łączące Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego.

Czym św. Jan Paweł II zasłużył na tytuł doktora Kościoła i patrona Europy?

Mądrą miłością do Europy. Mądra miłość zawsze stawia wymagania, pokazuje cele, do których trzeba dążyć i je realizować. Mądra miłość to nie jest taka, która schlebia, która każe np. wszystkim studentom stawiać piątki z każdego przedmiotu. Mądra miłość nie zabrania rodzicom wyznaczania zadań i obowiązków dzieciom. Mądra miłość szuka i wskazuje to, co jest trudne i warte zabiegania.

Jan Paweł II widział wspólną historię, kulturę i dziedzictwo Europy. Był z tego dumny. Dostrzegł, że to, co Europę stanowi, jest owocem chrześcijaństwa, które stanęło na rzymskim prawie i żydowskiej religii. Widział, że to, co jest piękne w Europie, wzięło się z żywej wiary w Boga i przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela. Papież, dumny z dziedzictwa europejskiej myśli, chciał jej przetrwania i rozwoju. Prowadził nas w stronę Europy, w której zdrowa miłość do własnego narodu będzie oznaczać szacunek dla sąsiadów, współpracę, pokój i sprawiedliwość. Czy bez Chrystusa można w ogóle te wartości zrealizować? To pytanie pojawia się w tekstach papieskich. Systemy, które przynosiły Europie wojnę, śmierć, zniszczenie, upokorzenie, prześladowanie i zbrodnie były zawsze wrogami Chrystusa.

Papież w ślad za największymi myślicielami chrześcijaństwa zawsze był przejęty troską o Europę. Widział jej pomyślną przyszłość tylko w wierności Ewangelii. O tym mówił chociażby na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych czy przemawiając do parlamentarzystów Unii Europejskiej.

Trzeba, aby Europejczycy nie odrzucali lekkomyślnie dziedzictwa Chrystusa, które przyczyniło się niegdyś do tego, że Europa stała się wiodącą siłą kulturą świata. Jeżeli nie chcemy tego dorobku i znaczenia Europy zatracić, musimy wrócić do intuicji św. Jana Pawła II, być może wkrótce patrona Europy.

**Zapamiętałem
niezwykłą
pogodę
i jednocześnie
niezwykłe
skupienie
w jego twarzy.**

**Jan Paweł II,
dumny
z dziedzictwa
europejskiej
myśli, chciał
jej rozwoju.**

Wybuch epidemii koronawirusa zaskoczył cały świat, choć zarazy nie są niczym nowym. Miały miejsce w całej historii, a Biblia – zwłaszcza Stary Testament – często o nich opowiada.

Obecna sytuacja epidemiologiczna skłania wielu do pytania, dlaczego Bóg dopuszcza – a nawet powoduje – choroby pandemiczne i czy są one znakiem czasów ostatecznych. Co więc Biblia mówi o epidemiach?

Biblia zwykle nie przedstawia zarazy jako zjawiska bezcelowego. Najczęściej uważana jest ona za wyrok lub karę nałożoną przez Boga za bałwochwalstwo i nieposłuszeństwo (Pwt 32,24; Jer 42,22). To znak Bożego sądu nad narodem lub grupą ludzi (Pwt 32,24; 1Krn 21,12; Ez 7,14-15). Pięcioksiąg, ukazując doniosłą rolę

przymierza zawartego między Bogiem a narodem wybranym, wskazuje, że zarazy były jedną z form kary za zaniechania przez ten naród zobowiązań wynikających z przymierza (np. Kpł 26,25; Pwt 28,21). Również prorocy Jeremiasz i Ezechiel zapowiadali Boży sąd nad Izraelem jako konsekwencję niewierności. W ich zapowiedziach zaraza prawie zawsze występuje jako jeden z elementów listy różnych plag: obok miecza, głodu czy dzikich zwierząt (np. Jer 14,12; Ez 14,21).

Wrogowie Izraela też mogą być przedmiotem tego rodzaju wyroku (Ps 78,50; Ez

Epidemie w Biblii

ks. Sebastian Adamczyk



foto. ks. Julian Cłowiacki

Wizerunek św. Rocha w zwieńczeniu bocznej ołtarza w kościele św. Rozalii w Pieczewie (dekanat kłodawski). Obraz nieznanego autora z drugiej połowy XVIII w.

28,23; 38,22). Jedną z najbardziej znanych jest piąta plaga egipska (Wj 9,3-6). Była to nagła epidemia, która dotknęła szeroką gamę zwierząt domowych. Wszystkie z dziesięciu plag miały prowadzić do poznania, że nie ma równego Bogu na całej ziemi (por. Wj 9,14.16). Gdy Filiŝtyni zabierają Arkę Przymierza, Pismo Święte opisuje zagadkową plagę (roznoszoną przez myszy), jaka nawiedziła mieszkańców Aszdodu (1Sm 5-6). Również epidemia (także przyniesiona przez myszy) mogła być źródłem śmierci 185 tys. żołnierzy armii Sennacheryba (2Krl 19,35 oraz Iz 37,36). Według Herodota, przyczyną prawdopodobnie była dżuma, dziesiątkująca asyryjskie wojska. Od niepamiętnych czasów epidemie były obecne podczas wojen, na polu walki. Towarzyszyły przemieszczającym się armiom, gdy warunki sanitarne i higieniczne pozostawiały wiele do życzenia.

KARA ZA GRZECH?

Nie każda epidemia jest bezpośrednim osądem Boga, ale Biblia wskazuje, że niektóre przypadki zarazy były karą za grzech. Jest to odpowiedź na grzech pychy króla Dawida. Po spisie ludności dokonany z rozkazu Dawida Pan wydał wyrok na Izraela w formie zarazy, która pochłonęła 70 tys. ludzi (2Sm 24,15).

Zaraza jest zapowiadana przez literaturę apokaliptyczną jako część ostatecznego sądu Bożego: „I poszedł pierwszy, i wylał swą czaszę na ziemię. A wrzód złośliwy, bolesny wystąpił na ludziach, co mają znamię Bestii, i na tych, co wielbią jej obraz” (Ap 16,2; por. 18,8; Mt 24,7). Należy pamiętać, jak mocno symbolika Apokalipsy zakorzeniona jest w Starym Testamencie, gdzie wspomniane już miecz, głód, zaraza i dzikie zwierzęta były narzędziami Bożej kary dla niewiernego Izraela, aby przywieść lud do skruchy.

Uważna lektura Pisma Świętego uwarauwliwia nas, abyśmy unikali pośpiechu w wydawaniu wyroków i przypisywaniu konkretnej winy ludziom (czy narodom) cierpiącym z powodu tragedii prostymi stwierdzeniami: „Skoro chorujesz, to znaczy, że Bóg cię karze za twoje grzechy. Musisz być wielkim grzesznikiem”. Nie chodzi tylko o naukę płynącą z Księgi Hioba.

Sam Jezus uczy nas trzeźwego i pokornego spojrzenia na innych i siebie w obliczu tragedii: „Myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk

13,4-5). Przed Bogiem nikt z nas nie jest bez winy. „Pan spogląda z nieba na synów ludzkich, badając, czy jest wśród nich rozumny, który szukałby Boga. Wszyscy zblądzi, stali się nikczemni, nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego” – przypomina nam Psalm 14.

BIBLIJNE RECEPTY

Pojawienie się chorób pandemicznych nie musi być związane z konkretnym sądem Boga, co do grzechu.

Stary Testament zna inne próby wyjaśnienia choroby i cierpienia (przykład sprawiedliwego Hioba czy Tobiasza). Żyjemy w świecie, który nie jest idealny, jest naznaczony skutkami grzechu. Dla każdego z nas choroba stanowi przypomnienie, że życie na tej ziemi jest niepewne i możemy je zakończyć w dowolnym momencie. Nie ma sposobu, aby jednoznacznie ustalić, że taka czy inna epidemia ma określoną przyczynę duchową, ale wiemy, że Bóg ma suwerenną kontrolę nad wszystkimi sprawami i że „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

Jakie środki zaradcze proponuje Pismo Święte na czasy zarazy? Nie jest niczym zaskakującym, że skoro wielokrotnie Biblia opisuje zarazy w kontekście grzechu i niewierności, proponowaną receptą na taki czas jest osobiste nawrócenie i ufne wołanie do Boga za siebie i innych. Chyba najbardziej przejmującą sceną opisującą taką sytuację jest błaganie Mojżesza za ludem. Zbuntowany lud chce ukamienować Mojżesza i Aarona. Wtedy ukazuje się chwalebna Pana. Bóg zapowiada sąd nad niewiernym i niewdzięcznym ludem: „Dokądże wierzyć Mi nie będzie mimo znaków, jakie pośród nich zdziałalem? Zabiję ich zarazą i zupełnie wytracę, a ciebie uczynię ojcem innego narodu, który będzie większy i silniejszy niż oni” (Lb 14,11-12). Mojżesz wstawia się za ludem: „Niech się okaże, Panie, cała Twoja moc, jak przyobiecaneś, mówiąc: Pan cierpliwy, bogaty w życzliwość, przebacza niegodziwość i grzech, lecz nie pozostawia go bez ukarania, tylko karze grzechy ojców na synach do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia. Odsuść więc winy tego ludu według wielkości Twego miłosierdzia, tak jak znosiłeś ten lud od Egiptu aż dotąd” (ww. 17-19). I Pan odpuścił.

Nie ma wątpliwości, że podobnie jak Mojżesz czy król Dawid musimy wołać

do Boga i prosić Go, aby zatrzymał postępującą epidemię. Nasz suwerenny Bóg jest Panem wszelkiej zarazy (Ha 3,5). Nawet wtedy, gdy epidemia dziesiątkuje społeczeństwa jak biblijnego Izraela: „Anioł wyciągnął już rękę nad Jerozolimą, by ją wyniszczyć, wtedy Pan ulitował się nad nieszczęściem i rzekł do Anioła, niszczyciela ludności: »Wystarczy! Cofnij rękę!«” (2Sm 24,16).

WYSŁUCHAJ NAS, PANIE

Bohaterowie biblijni podczas różnych plag i doświadczeń prosili Boga o ratunek. Nadzieja na wysłuchanie modlitwy w czasach zarazy wybrzmiewa choćby w modlitwie Salomona podczas poświęcenia świątyni: „Gdy w kraju będzie głód lub zaraza (...) albo wszelka klęska lub jakakolwiek choroba – wszelką modlitwą, każde błaganie poszczególnego człowieka czy też całego Twego ludu, Izraela, skoro przejęty klęską, wyciągnie ręce do tej świątyni, Ty usłysz w niebie, miejscu Twego przebywania” (1Krl 8,37-39).

Czy to znaczy, że Biblia ogranicza nas jedynie do modlitwy i bezczynnego oczekiwania na zakończenie epidemii? Warto przeczytać sobie fragment z 38. rozdziału Mądrości Syracha: „Czcij lekarza czią

należną z powodu jego posług, albowiem i jego stworzył Pan. Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie, i od Króla dar się otrzymuje. (...) Pan stworzył z ziemi lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie nimi gardził. (...) Synu, w chorobie swej nie odwracaj się od Pana, ale

módl się do Niego, a On cię uleczy. Usuń przewrotność – wyprostuj ręce i oczyść serce z wszelkiego grzechu! Ofiaruj kądziel, złóż ofiarę dziękczynną z najczystszej mąki i hojne dary, na jakie cię tylko stać. Potem sprowadź lekarza, bo jego też stworzył Pan, nie odsuwaj się od niego, albowiem jest on ci potrzebny. Jest czas, kiedy w ich rękach jest wyjście z choroby” (ww. 1-2.4.9-13). Oddajemy siebie i innych pod czułą opiekę Boga, ufając w Jego ochronę: „W nocy nie ulęknieś się strachu ani za dnia – lecącej strzały, ani zarazy, co idzie w mroku, ni moru, co niszczy w południe” (Ps 91,5-6). Jednocześnie nie chcemy wystawiać Boga na próbę, będąc nierozważnymi. Przecież Szatan kusił Jezusa słowami tego samego psalmu: „Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień” (w. 12). Zwracając się ku Bogu, mamy korzystać z rozumu, wykorzystywać zdolności i siły, jakie sami mamy.

Musimy wołać do Boga i prosić Go, aby zatrzymał postępującą epidemię.

Z całym światem

W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca, w południe przy bijących dzwonach i niemal pustej katedrze (od 25 marca obowiązuje decyzja władz państwowych, że w Mszy Świętej lub innym obrzędzie religijnym nie może uczestniczyć jednocześnie więcej niż pięć osób, nie licząc posługujących) biskup wrocławski Wiesław Mering, w łączności z papieżem Franciszkiem i całym chrześcijańskim światem, odmówił modlitwę w intencji ustania epidemii, za chorych, służby medyczne i zmarłych. Wydarzenie było transmitowane na stronie diecezjalnej na Facebooku.

W krótkie nabożeństwo wprowadził kanclerz kurii ks. Artur Niemira, który przypomniał słowa Ojca Świętego wypowiedziane w niedzielę, 22 marca, po modlitwie Anioła Pańskiego: „W tych dniach próby, kiedy ludz-



foto. ks. Mateusz Szurgot

kość drży z powodu zagrożenia pandemią, chciałbym zaproponować wszystkim chrześcijanom wspólne wzniesienie głosu do Boga.

Zachęcam wszystkich zwierzchników Kościołów i przywódców wszystkich wspólnot chrześcijańskich, a także wszystkich chrześcijan różnych wyznań, aby błagali Boga Najwyższego i Wszechmogącego, odmawiając jednocześnie modlitwę, której nauczył nas Jezus Chrystus”.

Następnie ks. bp Mering odmówił Anioła Pańskiego, modlitwę Ojciec nasz i trzy razy Zdrowaś Maryjo, zgodnie z prośbą przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ks. abp. Stanisława Gądeckiego. Te same modlitwy księża odmawiali we wszystkich kościołach, a w całej diecezji były dzwony.

Na zakończenie odśpiewano suplikację „Święty Boże” i ksiądz biskup udzielił błogosławieństwa. W klimat modlitwy odmawianej w tak nadzwyczajnych okolicznościach, z racji przypadającej Uroczystości Zwiastowania Pańskiego, wprowadziła pieśń „Archanioł Boży Gabryjel”.

ks. Artur Niemira



foto. ks. Mateusz Szurgot

Księża biskupi wezwali Polaków do codziennej modlitwy różańcowej o godz. 20.30 w intencji ustania pandemii koronawirusa. W świątyniach, przed Najświętszym Sakramentem modlą się kapłani, a wierni łączą się z nimi duchowo w swoich domach.

Codzienny Różaniec

Inicjatywę modlitwy różańcowej o wymiarze diecezjalnym transmitowanej przez media społecznościowe, codziennie z innego miejsca diecezji, przedstawił ks. Artur Niemira, kanclerz kurii. Od razu zyskała ona aprobatę ks. bp. Wiesława Meringa. Od 17 marca diecezjanie wrocławscy łączą się każdego dnia na modlitwie transmitowanej na Facebooku codziennie z innego kościoła lub kaplicy.

W sobotę, 21 marca taka transmisja miała miejsce z kaplicy Domu Biskupów Wrocławskich. Wraz z pasterzem diecezji wokół Jezusa Eucharystycznego zgromadzili się domownicy i zaproszeni księża.

Rozważając pierwszą tajemnicę radosną Różańca, biskup wrocławski pod-

kreślił, że scena Zwiastowania każe nam umieścić Boga w centrum naszego życia. – Trzeba uwierzyć, że Bóg może nas ocalić – mówił ksiądz biskup, wzywając do żarliwej modlitwy, która powinna być zanoszona do Boga „z wiarą ewangelicznej Syrofeniczanki i Kananejki”. – Taką wiarą wzruszy się Bóg – powiedział ks. bp Mering.

Po Różańcu nastąpił śpiew suplikacji oraz brewiarzowa modlitwa na zakończenie dnia – kompleta. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem oraz Apel Jasnogórski zakończyły to niezwykle nabożeństwo.

ks. Andrzej Tomalak

Zawierzyli maturzystów

Ze względu na zagrożenie epidemiologiczne została odwołana diecezjalna pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę. Jednak 24 marca udała się do Częstochowy delegacja duszpasterzy, którzy zawierzyli maturzystów opiece Czarnej Madonny. Koncelebrowali oni Eucharystię w Kaplicy Cudownego Obrazu o godz. 20, która transmitowana była przez TVP 3. Następnie uczestniczyli transmitowanym przez Telewizję Trwam w Apelu Jasnogórskim, podczas którego aktu zawierzenia dokonał ks. Przemysław Pilarski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

foto. o. Michał Bortnik



Rozważanie apelowe prowadził ks. Piotr Stanny, wikariusz parafii bł. Michała Kozala w Lipnie. – „Wypowiadając te słowa: »Mary-

jo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuвам«, nie tylko dajemy świadectwo duchowej obecności Bogarodzicy pośród pokoleń zamieszkujących polską ziemię. Te słowa świadczą o tym, że wierzymy w miłość, która nas stale ogarnia. Ta miłość zrodziła się u stóp krzyża, kiedy Chrystus zawierzył Maryi swojego ucznia Jana: »Oto syn Twój« (J 19,26). Wierzymy, że w tym jednym człowieku zawierzył Jej każdego człowieka. Równocześnie zaś w Jej sercu obudził taką miłość, która jest macierzyńskim odzwierciedleniem Jego własnej miłości odkupieńczej” – ks. Stanny przypomniał słowa św. Jana Pawła II wypowiedziane na Jasnej Górze podczas spotkania z młodzieżą w 1983 r.

ks. Julian Głowacki

Przemierzając świetliste drogi świętości, udajemy się do kujawskiej części diecezji włocławskiej, do świątyni nad jeziorem Plebanka. Liczni wierni u stóp Matki Bożej Pani Kujaw zawierają troski swego życia.

To malownicze miejsce na ziemi wybrał Bóg, aby w znaku cudownego wizerunku Maryi z sanktuarium w Ostrowąsie obdarzać pielgrzymów darem wiary i głębokiej modlitwy.

Historia obrazu nieznanego artysty malacza jest dość specyficzna. Wizerunek wiszący na cisie został odnaleziony przez pasterkę nad południowym brzegiem jeziora. Pasąca bydło dziewczyna poinformowała o swym odkryciu bliskich, a wieść lotem błyskawicy rozeszła się po okolicznych domach. Niezwykle znalezisko zostało odczytane jako znak, że Maryja obrała sobie właśnie to miejsce na swój dom.

Obraz z pietyzmem przeniesiony został do oddalonego o 3 km Brzeźna. Jednak wieść podaje, że „obraz uszedł przez jezioro (...) nocą, w aureoli blasku i niezwykłego światła, zostawiając na tafli wody widoczną drogę Matki Bożej”. Znak ten odczytano jako zachętę do budowy kościoła, który od tej pory będzie Jej domem. Współcześnie, 24 sierpnia 1986 r., obraz został ukoronowany przez prymasa Polski kard. Józef Glempa koronami papieskimi. Na co dzień jest przykryty srebrnymi sukienkami o motywach roślinnych.

Samo dzieło o wymiarach 99x135,5 cm jest namalowane na płótnie przytwierdzonym do deski modrzewiowej. Przedstawia typ ikonograficzny Hodegetrii, czyli Wskazującej Drogę (od gr. *hodós* – droga) i może pochodzić z połowy XVII w. Dużą popularnością na terenie Polski cieszyły się wtedy wizerunki Maryi wzorowane na obrazie *Salus Populi Romani* z rzymskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore. Utrzymana w barokowym stylu postać Maryi dominuje w całości kompozycji obrazu. Jest ubrana w czerwoną suknię i granatowy płaszcz podbity różową materią. Na czole, zgodnie z kanonem, artysta umieścił wczesnobizantyjski krzyż, a na prawym ramieniu sześcioramienną gwiazdę – symbol dziewictwa Matki Boga, oraz komety, która prowadziła Trzech Mędrców ze Wschodu do Betlejem. W rękę Maryja trzyma białą chustkę, która w starożytnym Konstantynopolu i Rzymie była używana podczas oficjalnych uroczystości do otarcia potu i łez. Stanowiła nieodzowny element stroju osób wysoko urodzonych. Na Jej lewym przedramieniu



foto: Władysław Krasowski

Historia niezwykła

ks. Paweł Szczepaniak

spoczywa Dzieciątko Jezus, ubrane w długą, złoto-zieloną suknię. Na Jego stopach widnieją sandały – znak pielgrzymowania, pokonywania drogi. Jezus jedną rękę ma wzniesioną w geście błogosławieństwa, w drugiej dzierży małą księgę oprawioną w czerwony materiał z okuciami, symbolizującą mądrość. Tło stanowi złocisty odcień nieba w chwale z obłokami, wśród których unoszą się aniołowie. Dwóch z nich, w długich szatach przepasanych wstążkami, podtrzymuje tłoczoną w tle aureolę i koronę Maryi.

Na uwagę zasługują oblicza Matki i Syna. Nawet jeśli malarz wzorował się na rzymskim wizerunku i nie odbiegł specjalnie od ikonograficznego kanonu, to w twarzach ukrył niepowtarzalną interpretację matczynej miłości. W przeciwieństwie do chłodnej ekspresji ikony *Salus Populi Romani* Pani Kujaw obdarza wchodzących do świątyni pątników deli-

katnym uśmiechem i kieruje na nich wzrok. Jakby chciała zanurzyć się w duszy tych, którzy z pokorą zbliżają się do Jej tronu. Chrystus naśladuje przykład Matki i także patrzy z miłością i dziecięcą ufnością na oddających Mu cześć.

Spojrzenie Ostrowąskiej Pani zachęca, aby otworzyć się na radosny, pełen nadziei wymiar modlitwy oraz działanie samego Boga, którego Ona, Matka wskazuje. Patrząc na obraz, mamy wrażenie, że malarz nie tworzy kolejnej kopii, która będzie zdobiła ściany takiego czy innego domu lub kościoła. Artysta obdarza „swoją” Maryję obliczem pełnym spokoju, matczynej miłości i dobroci. Kto wie, może inspirował się twarzą swojej mamy, która właśnie w ten sposób, uśmiechem pełnym miłości i nadziei, reagowała na pierwsze eksperymenty syna ze sztalugą?



fot. Amelia Siuda-Koszela

JAKA EKOLOGIA?

Amelia Siuda-Koszela

O kryzysie ekologicznym, postawach wobec niego, a przede wszystkim postawie Kościoła mówił ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TChr podczas Sympozjum Naukowego w Kazimierzu Biskupim.

– Mamy świadomość niekwestionowanego problemu, jakim jest kryzys ekologiczny, ale zarazem mamy wielką niespójność w rozumieniu tego kryzysu – przyznał ksiądz profesor i wymienił trzy postawy człowieka wobec środowiska.

Przy pierwszej człowiek jawi się jako zdobywca natury, łącznie z ludzką, co wiąże się z rozwojem wiedzy i techniki. Druga postawa oparta jest na upadku mitu wszechogarniającego rozumu ludzkiego i wyrasta z totalnej degradacji godności człowieka, jego podmiotowości i odrębności w świecie przyrody. – Jeśli wejdziemy w nurt biocentryczny, ekologiczny, to konsekwencją jest przyjęcie założenia, że w świecie zróżnicowanych osobników człowiek wyróżnia się spośród innych tym, że jest szczegól-

nym szkodnikiem i należy minimalizować jego oddziaływanie, eliminować ludzkie życie – mówił. W tym obszarze kryzys ekologiczny oznacza, że człowiek niewłaściwie ujmuje dzisiaj świat i wykazuje brak wiedzy o sobie samym – relacjach z przyrodą, świadomości tego, że jest – podmiotem wśród przedmiotów. – Można pozazdrościć pierwszemu człowiekowi, który potrafił nazwać wszystkie istoty żywe i wiedział, że się spośród nich wyróżnia. Nie tylko różni się od nich, ale także się wyróżnia spośród innych istot żywych. Niestety, dziś ta prapierwotna świadomość Adama została przez nas zatracona – stwierdził ksiądz profesor. Przy trzeciej postawie człowiek uznaje autentyczne centrum rzeczywistości, jakim jest Bóg Stwórca, który ma plan wobec całego świata.

Wobec kryzysu ekologicznego Kościół od lat podejmuje wysiłki na rzecz przywrócenia właściwego ładu. – Chcę podkreślić, że wcale nie od czasów papieża Franciszka rozpoczęło się mówienie Kościoła na temat ekologii. Już w konstytucji z okresu Soboru Watykańskiego II znajdują się fragmenty dotyczące ochrony środowiska. Temat ten podejmował Synod Biskupów w 1971 r. oraz papież Paweł VI w latach 70. Te dokumenty Kościoła pokazują troskę Magisterium o problematykę relacji człowiek-środowi-

ska – zaznaczył ks. Bortkiewicz. Omówił też koncepcje trzech ostatnich papieży.

Jan Paweł II, m.in. w encyklice *Evangelium vitae*, zaproponował projekt, który można nazwać ekologią ludzką. – Łączy się ona z jednej strony z kwestią ekologiczną, czyli ochroną naturalnych habitatów różnych gatunków i form życia, a z drugiej – z kwestią społeczną ochrony życia ludzkiego i rodziny, dlatego że rodzina stanowi pierwszą i podstawową komórkę ekologii ludzkiej – wyjaśnił ksiądz profesor.

Benedykt XVI w 2011 r. zwracał uwagę, że prawdziwa ekologia szanuje prawo naturalne, a człowiek powinien żyć z nim w zgodzie, jeśli chce być naprawdę wolny. „Również człowiek ma naturę, którą winien szanować i którą nie może manipulować dla własnej przyjemności. Człowiek nie jest tylko wolnością, która się tworzy dla niej samej. Człowiek nie stwarza sam siebie. Jest on duchem i wolą, ale jest też przyrodą. A jego wola jest słuszna wtedy, gdy akceptuje on samego siebie takim, jakim jest i że nie jest stworzony przez siebie”. Ten projekt ekologii wyrastał z wcześniejszych przemyśleń kard. Josepha Ratzingera o ekologii człowieka.

Projekt Franciszka w postaci tzw. ekologii integralnej stawia w centrum ekologię człowieka, a ważnym kryterium jest dobro rodziny. Pierwszy całościowy dokument poświęcony ekologii to encyklika Franciszka *Laudato si*. – Ekologia integralna obejmuje ekologię środowiska, gospodarczą, społeczną, kulturową i ludzką ekologię życia codziennego. Pisał papież w *Laudato si*: „Zamiast rozwiązywać problemy ubogich i myśleć o innym świecie, niektórzy chcą jedynie proponować ograniczenie liczby urodzin. Nie brakuje nacisków międzynarodowych na kraje rozwijające się, uzależnianie pomocy gospodarczej od zastosowania odpowiedniej polityki zdrowia reprodukcyjnego” – zacytował ks. Bortkiewicz. W ciąg pojęć ekologii ludzkości, człowieka i integralnej włączając też pojęcie ekologii rodziny.

Jest rzeczą niekwestionowaną, że musimy działać na rzecz ochrony środowiska, które jest darem Boga, jak stwierdził wykładawca, jednak naszym pierwszym obowiązkiem jest posłuszeństwo Bogu, Stwórcy w całej prawdzie stworzenia. Podkreśla ona, że życie ludzkie różni się od innych form stworzeniem na obraz i podobieństwo Boga. – To szczególnie powód warunkujący wyjątkową godność życia ludzkiego. Autentyczna troska o ochronę środowiska naturalnego oznacza w sposób bezwarunkowy i priorytetowy afirmację życia ludzkiego – podsumował ks. profesor.

ŁAD BOŻY Zespół redakcyjny: ks. Julian Głowacki (redaktor prowadzący), Amelia Siuda-Koszela

Adres redakcji: ul. Prymasa Stanisława Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek, tel. 518-014-581, 518-014-946, 661-746-611;

email: ladbozy@diecezja.wloclawek.pl; julian.glowacki@idziemy.com.pl

Redakcja nie publikuje materiałów niezamówionych oraz ich nie zwraca. Zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, adreśtacji i skracania nadesłanych tekstów, opracowywania oraz publikowania ich na stronach internetowych. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



KRS
0000 309 499

Z DOPISKIEM
TYGODNIK
IDZIEMY

Przyczyn się do rozwoju Tygodnika Idziemy, przełącz 1% swojego podatku

W zeznaniu rocznym za 2019 r. PIT 37 w pozycji 132 należy wpisać: KRS 0000 309 499,
w pozycji 134 (cel szczegółowy) należy wpisać: TYGODNIK IDZIEMY



W RADIO
arszawa
106,2 FM

WZMOCNIJ DOBRE FALE

Radio Warszawa **106,2 FM**
rozgłośnia Diecezji Warszawsko-Praskiej

Przekaż
swój



KRS 0000309499 (fundacja Salvatti)
cel szczegółowy:
RADIO WARSZAWA

Reklama ta ukazała się dzięki:



SuperDrob



fundacja
uskrzydlaamy